

✓ „ORZEŁ BIAŁY”  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

Mai 1968

Cena 3/6  
\$ 0.50; 2.50 F.



B.D.I.C

# SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

M A J

1968

Nr 46/1193

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej w Europie obchodzą w maju 23 rocznicę istnienia.

Wykonały ogromną pracę czuwając nad mieniem Amerykanów, ale wytworzyły również nieprzemijające wartości kulturalne na użytek wielkiej rodziny wartowniczej i rodaków w Niemczech.

Wartownicy mają również poważny udział w dorobku duchowym całej społeczności polskiej na emigracji.

FP 2156

**MAJ**  
**MIESIĄCEM ZBIÓRKI**  
**NA**  
**OŚWIATĘ POLSKĄ**

1968

**A P E L**

KOLEDZY,

Na rok 1969 przypada 25-ta rocznica zwycięskiej bitwy żołnierzy 2 Korpusu o Monte Cassino i innych zwycięskich bitew, opłaconych ciężkimi stratami naszych najbliższych, którzy złożyli swe życie w ofierze dla Polski. W tym roku pragniemy nie tylko uczcić Ich pamięć wzorem lat ubiegłych lecz także przekazać tradycje bezkompromisowej walki o Polskę przyszłym pokoleniom, które na obczyźnie reprezentuje Związek Harcerstwa Polskiego.

W tym celu w dniach 29. VII — 11. VIII. 1969 roku będzie zorganizowany światowy dwutygodniowy Zlot Harcerstwa Polskiego na Obczyźnie, na polach bitewnych Monte Cassino, połączony ze Zjazdem b. żołnierzy 2 Korpusu i uroczystym przekazaniem naszych tradycji bojowych Harcerstwu Polskiemu.

Przewiduje się również obecność na zlocie inwalidów wojennych spod Monte Cassino oraz matek, ojców i rodzin poległych żołnierzy.

Na zorganizowanie tej wielkiej uroczystości, a tak ważnej dla przyszłych pokoleń, potrzebne są środki materialne, o które powinno zatroszczyć się całe społeczeństwo polskie na Obczyźnie, a szczególnie b. żołnierze 2 Korpusu i ich rodziny.

Zapowiadając tę uroczystość wyrażam gorące życzenie by przyczyniła się ona dla dobra sprawy polskiej i tradycji orężnej żołnierza polskiego na szlaku tysiącletnich zmagañ narodu o wolność i byt niepodległy.

Ofiary indywidualne i zbiorowe należy przesyłać do Komitetu Zjazdu na adres: ppłk. L. Gnatowski — „Sunny Side“, Oswald Road, London, S. W. 17.

GEN. WŁADYSŁAW ANDERS  
Protector uroczystości

.....  
Odciąć i przesłać

Nazwa konta bankowego:

„Anniversary of Battle of Monte Cassino Fund“

W załączeniu przesyłam czek, P.O., M.O., gotówkę na sumę: .....

.....  
podpis ofiarodawcy

**WÓDKI I LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI**

**J. A. BACZEWSKI**

Lwów

1782

Wiedeń

Wiśniówka — Krupnik — Słarka — Wiśniak  
Jarzębiak — Malinowa — Tea Rum — St. Bernhard

Importowane przez:

**PODOLIA COMPANY LIMITED**

Zamówienia kierować do:

PODOLIA CO. LTD. — 159, Waterloo Street,  
Oldham, Lanc's. Tel.: 061 MAI 4626

lub do:

J. A. BRUCE & CO. — 9, Lenthal Place,  
London, S.W. 7. Tel.: 373 5808

Żądać wszędzie

Ceny przystępne

**LISTY DO REDAKCJI**

**„URZEKAJĄCY OBRAZ WĘDRÓWKI“**

Szanowny Kolego Redaktorze,

Widzę, że dobiegają już końca wspomnienia Marii Wilczewskiej „Z Kazachstanu do domu“, śpieszę więc, by choć w kilku słowach podziękować autorce za chwilę niecodziennej lektury, które jej zawiązujemy.

Uciężka z głębi Rosji, w czasie wojny, z małym dzieckiem, mogłaby być ponurą piłą wypełnioną obrazami strasliwego

kraju, strasliwych ludzi i mniej lub więcej strasliwych przygód, w których prawdziwość trzeba by z konieczności wierzyć. Dar niewątpliwego talentu w połączeniu ze świeżością amatorskiej próby literackiej sprawiły, że uniknęliśmy tego wszystkiego, otrzymując w zamian urzekający obraz wędrówki poprzez obcy kraj, namalowany leciutką pastelą.

(Dokończ. na przedostatniej stronie okładki)

**W NUMERZE :**

Rocznica Konstytucji 3 Maja	1
S. Kossowska: Gniew i nadzieja	2
W. Wierzyński: Czarny Polonez (fragmenty)	2
J. Drobnik: Odra i Nysa granicą pokoleń	4
J. Kowalewski: Do protokołu historii...	7
M. Chmielewski: O powstaniach śląskich	10
K. Ostrowski: Finis Borussiae	12
M. Tomkiewicz: Tam się też żyło	13
Z. L. Zaleski: Moja działalność w czasie drugiej wojny światowej	16
Kage: Kronika wojskowa	18
W. Günther: Polska Współczesna	19
K. Iranek-Osmecki: Żydzi w polskich organizacjach wojskowych 1930—45	20
M. Radło: Komunistyczny spór o wychowanie	22
Wiślan: Kraj kontrastów	24
M. Wilczewska: Z Kazachstanu do domu	26
Cz. Dobek: Oklasków nam nie trzeba — żądamy amunicji	28
K. Brzozowska: Ambasadorki mało znane	32
Z życia polskiego	35
J. Ostr.: Notatnik kulturalny	37
H. Jankowska: Lucjan Rydel człowiek szczęśliwy	28
K. E.: Przeważnie dla Pań	39
Książki nadesłane	40

157 lat już upływa od tego pamiętnego dnia wiosennego, w którym w „atmosferze uniesienia patriotycznego“, wśród okrzyków w sejmie i na ulicach Warszawy „król z narodem, naród z królem“ i „vivat król, vivat naród, vivat wszystkie stany“ ogłoszona została Ustawa Rządowa znana odtąd pod mianem konstytucji 3 maja.

Tego samego dnia także zaczęła się wytwarzać legenda konstytucji, która trwa nieprzerwanie po dzień dzisiejszy. Czas obszedł się po macoszemu z niejednym wspomniałym aktem z naszej przeszłości, wyznaczył wydarzeniom rangę, w myśl której dobywamy je ze skarbca narodowych pamiątek na światło dzienne częściej lub rzadziej, lecz z ogólną tendencją do wymazywania ich z pamięci, jeśli nie na zawsze, to na długie okresy. Wiele dokonań „wiekopomnych“ w oczach generacji, za której przyczyną doszły do skutku, następnych pokoleń już ani nie ziębią ani nie grzeją.

Konstytucja majowa natomiast jak ulubiona powieść historyczna wszystkich czasów niezmiennie i ciągle porywa naszą wyobraźnię, przemawia do umysłów, zagrzewa serca. Jej znaczenie jako aktu prawnego wprowadzającego w życie bardzo ważną i potrzebną reformę ustrojową w Polsce z końca 18 wieku, z zastąpieniem wolnej elekcji zasadą tronu dziedzicznego w obrębie dynastii; z sejmem zawsze „gotowym“; z przyznaniem szeregu praw mieszczanom i wzięciem włościan pod opiekę prawa i rządu; z wprowadzeniem władzy wykonawczej odpowiedzialnej przed sejmem — nie urosłoby do tak wielkich rozmiarów, gdyby nie przedstawiała sobą jednocześnie czegoś niepomniernie większego w ówczesnej rzeczywistości polskiej.

Konstytucja majowa zjawiała się w chwili wielce osobliwej dla naszego kraju, w momencie śmiertelnego zagrożenia jego bytu niepodległego. Przez zbieg okoliczności historycznych miała w dodatku stać się testamentem politycznym, ostatnią wolą ginącej ojczyzny.

Nawoływała przeto do tego, by „cenić drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną i wolność wewnętrzną narodu“. A w innym miejscu przypo-



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNYM

Nr 46/1192

MAJ, 1968

Rok XXVII

## ROCZNICA KONSTYTUCJI 3 MAJA

minała, po raz pierwszy zresztą w naszych dziejach, że „wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych“. Zasada ta miała odegrać dużą rolę w późniejszych zrywach wywoleńczych Polski uciemiężonej.

Siła promieniowania konstytucji majowej na społeczeństwo polskie w czasach rozbiorowych była olbrzymia. Była ona jakby częścią literatury narodowej, która dodawała otuchy i umacniała wolę „wyjścia z niewłasnowolności“.

Gdyby naród polski miał dłuższy okres nieskrępowanego bytu politycznego, być może z pokolenia na pokolenie zaczęłyby się zacierać ostre kontury tej naszej „wielkiej karty“. To jeszcze nie nastąpiło.

Ustawa majowa, która w swej istocie była niczym innym jak tylko obroną wolności, już przez ten sam fakt kryje w sobie analogie do chwili bieżącej.

Jak w dobie stanisławowskiej tak i dziś głównym wrogiem niepodległości naszego kraju jest Rosja. Zamiana przymiotnika „carska“ na „komunistyczna“ nie ma żadnego znaczenia. Akt konfederacji targowickiej mający na celu obalenie konstytucji 3 maja uplanowano i spisano w Petersburgu, a ogłoszono go po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Polski. Obecny ustrój naszego kraju ma tę samą genezę.

Zarówno wtedy, jak i obecnie olbrzymia połącz Polska znalazła się pod zaborem rosyjskim. Zarówno wtedy jak i w r. 1939 Polska upadła dzięki zмовie rosyjsko-niemieckiej. Podobnie jak wtedy, tak i obecnie Polską rządzą ludzie nie z woli na-

rodu, lecz z woli i za poparciem obcego mocarstwa. Podobnie jak wtedy, tak i obecnie naród zagrożony w swych podstawowych prawach obywatelskich nie może oglądać na scenie utworu własnego autora, jeśli to drażni wschodniego sąsiada. A ten sąsiad ważny (tak nam wkrzykują w ucho), bo zabezpiecza Polskę przed sąsiadem z zachodu, choć wiadomo, że poszedł razem z nim, kiedy tamten napadł na nas.

Jeśli „Dziady“ mickiewiczowskie budzą dziś reakcję podobną do tej sprzed stu lat z górą, to tylko dowód, jak bardzo dzisiejsze położenie naszego kraju przypomina tamte czasy.

„Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych... zależy“ — mówi jeden z paragrafów konstytucji 3 maja, a „praw skutek od ich wykonania zależy“. Zaniedbanie tego „nieszczęściami napelniło Polskę.“

Ma i dzisiejsza PRL swoją konstytucję, która jak wszystkie tego rodzaju dokumenty komunistyczne jest tylko piękną fasadą służącą do ukrycia prawdziwego stanu rzeczy i wprowadzania w błąd naiwnych. Naprawdę jednak szukać by nawet jakiegoś ładu uczciwości w „praw wykonaniu“. Sąsiednie kraje nieszczęsnego bloku środkowo-europejskiego weszły już na drogę częściowego przynajmniej otrząsania się z koszmaru raju komunistycznego, a nad Polską, wciąż jeszcze cień rosnący.

Nadejdzie jednak dzień, kiedy i nasz kraj, „wolny od obcych nakazów przemocy“, ustanowi sobie własny ustrój i prawa takie, które zapewnią ład, sprawiedliwość i pomyślność każdemu obywatelowi.



# GNIEW I NADZIEJA

Norwid, Słowacki, Żeromski mówili swemu narodowi gorzkie prawdy, bo chcieli by być lepszy i szczęśliwy. Dziś tym samym głosem gniewu i miłości odezwał się „Czarny Polonez“ Kazimierza Wierzyńskiego. Dwadzieścia zawartych w zbiorze wierszy o kraju jest krzykiem buntu, jest długo oczekiwanym świadectwem prawdy. Choć jest to prawda brutalna, gorzka i czarna, łatwiej z nią żyć niż w czadzie kłamstwa, które stało się naszym chlebem powszednim.

Nawet jeśli nie jeździmy do kraju, wiemy o nim wszystko z tysiącnych relacji pośrednich i bezpośrednich, polskich i obcych, z rozmów, z prasy, książek, filmów, wystaw, teatrów. Każde zjawisko, dobre i złe, cała krajowa rzeczywistość jest nam znana w pełni, wychenpująco, ze wszystkich stron, nieraz lepiej i prędzej niż mieszkańcom Polski, odciętem od bezstronnych informacji. Nie zmienia tego faktu protesty różnych komiwojażerów patriotyzmu, którzy dla własnych interesów lukrują na wynos obraz Polski. Każą nam wierzyć w tę swoją eksportową Polskę, pełną socjalistycznych dobrodziejstw jak dymiące kominy fabryczne i rumiane dzieci, którą gorąco wychwalają na użytek innych, byle sami nie musieli w niej mieszkać. Ich zadaniem jest wywołać jeszcze większy zamęt w naszym zakłamanym świecie. Obrazem nowych domów, lodówek, szkół i innych materialnych zdobyczy, którymi mogłoby się chwalić nowe państwo murzyńskie a nie kraj w środku kwitnącej Europy, chcą zasłonić to co jedynie ważne, choć niewymierne materialnie — brak wolności i demoralizację człowieka. Napisało już miliony słów o komunistycznych rządach w Polsce, powiedziano wszystko za i przeciw, o gospodarce, o polityce, o walce z Kościołem, o biedzie i postępie, o „ewolucji“ i współpracy, ale nikt przed Wierzyńskim nie powiedział strasznej prawdy o największej klęsce narodowej, jaką stało się zniszczenie godności ludzkiej przez ćwierćwiecze obcych rządów strachu i przemocy. Brak poszanowania dla życia, uczuć, wolności i szczęścia człowieka, ta najbardziej wschodnia cecha komunizmu, która jest jego oficjalną polityką, przemieniła się jednocześnie w praktykę prywatną.

Wbrew łatwym kłamstwom komunistycznej propagandy, żaden z najbardziej „nieprzejednanych“ emigrantów nie płacze nad utratą latyfundiów w kraju, zwłaszcza że ich nigdy nie miał i nad tym, że chłopci i robotnicy doszli do

głosu, bo albo — jak większość na emigracji — jest jednym z nich, albo w dawnych kapitalistycznych czasach chodził z nimi do gimnazjum, pracował w ziurze i służył w wojsku i każdy także łatwo przymknąłby oczy na braki materialne i niedociągnięcia jakie widzi w kraju, znajdując dla nich usprawiedliwienie w zniszczeniach wojennych. Czego nie można przebaczyć, to spustoszenia w narodowym charakterze. Cynizm, cwaniactwo, chamstwo, oportunistyczny pogarda dla moralności, wrogość do wszystkich, jakie cechują codzienne życie w Polsce, są najgorszą zbrodnią na niej dokonaną.

*Co mi pan głowę zawraca?  
Godność ludzka?  
Ja panu mówię — gnój,  
Podnieśliśmy śluzę,  
Chlusnęło narodem,  
Popłynął jak powódź  
I płynie, mówią, na nowe życie.  
A ja panu mówię  
Jeden procent jest nasz,  
Jeden procent jest czegoś wart  
A reszta,  
Do kina płynie, do zarcia,  
Na ubaw miejski,  
Na chamstwo z kastetem,  
Nie pytaj pan co to kosztuje  
I co z nim potem robić  
I na co ich wynieść,  
Na godność ludzką?*

(„Zawracanie głowy“)

Niemal tego samego dnia, gdy na emigracji ukazał się „Czarny Polonez“, nadeszły z kraju wiadomości o demonstracji studentów. Jakby w mistycznym porozumieniu z nimi, z tym „jednym procentem“, który „jest nasz“, który „jest coś wart“, Wierzyński zwrócił się do nich proroczo:

*Nie chcieliście uznać powszechnej  
mądrości  
Że w Polsce jest wszystko na niby  
I wszystko się zatagodzi;  
Na to jesteście za ucziwi,  
Oni mówią: za młodzi...*

(„Gryps“)

Największą wartością „Czarnego Poloneza“, mimo wypełniającej go goryczy, jest nadzieja, którą budzi. Naród w klęsce nie zginie dokąd ma młodzież, która szuka wolności i choć jednego wielkiego poetę, który zamiast bawić się słowami, potrafi wystąpić jak przystało jego wielkości i ma odwagę mówić rzeczy ważne i prawdziwe.

## MORALITET O CZYSTEJ GRZE

*Czeka  
N. K. W. D.  
Gestapo  
U. B.  
I da capo.*

*Dawniej nocne pukania do drzwi,  
Teraz czekamy w południe, najlepiej  
[prywatnie,  
Dawniej godzinami twarzą do ściany,  
Teraz prosimy siadać, pomówmy  
[poufnie,  
Dawniej piwnica, karetka i przepaść,  
Teraz niech pan się zastanowi, bo  
[jakże inaczej,  
Czasy unormowane, nie jest tak złe,  
Mieszkanie z puli premiera,  
Paszport konsularny na lata,  
Stypendia, kongresy,  
Pan widzi, wszystko się zmienia,  
Żadna deprawacja, denuncjacja,  
Żaden Orwell, to informacja,  
Nasze prywatne okno na świat,  
Kto i z kim, tak czy nie.  
Niech pan się zastanowi,  
Ustawi się moralnie,  
Nam chodzi o szczerłość,  
O czystą, jasną grę.*

*Mówi się — double talk,  
Śni się — double dreams,  
Żyje się — double life,  
Ale skacze się z okna tylko raz.*

## MORALITET O KORYCIE

*Gdyby to była przynajmniej kość  
Ale to jest poszczerbiony kartofel  
I trochę grysu.*

*A jednak żrą się,  
Kąsają się, gryzą,  
Cała świta do koryta,  
Jedno ryło włazi z kopytami,  
Drugie ryło pecha się pod kopyta,  
Każdy ryj pod ryjem ryje,  
Wszystko jedno gryps, kartofel,  
Byle było ryło w ryło,  
Wiwat Rzeczpospolita.*

*Obywatele,  
Nie samym chlewem człowiek żyje.*



Uciekają  
 Z wycieczek Orbisu  
 Z połowu śledzi  
 Z występów baletu  
 Jak się da  
 Surrealistycznie  
 Przez dziurkę od klucza  
 Z Kopenhagi  
 Z Jugostawii  
 Z Australii  
 Po całym świecie  
 Uciekają od Polski  
 Kwaterują w obozach  
 Znudzeni czekają na wynik clearingu  
 Dlaczego pan wybrał tę wolność  
 [kradzioną]  
 Odpowiedź na skrawku papieru  
 W atawistycznym łęku  
 By nikt nie usłyszał  
 Ja tam nie mogę żyć.

I cały poemat skończony.

### APOTEOZA

Głupota niedźwiedzi niedouczonej  
 [w Smorgoniach,  
 Głupota piwniczna, najgłębsza i  
 [najciemniejsza,  
 Żarliwa, z pianką w kącikach ust,  
 Zirytowana, bo jednak nie wyszło,  
 Nerwowa, jękająca się,  
 Z pypciem na języku,  
 Głupota aż piszczy,  
 Głupota dla głupich,  
 Czysta jak tza.  
 Szczęśliwa.

Głupota z cytatai, intelektualna,  
 Głupota pobladytch w dyskusji,  
 Głupota-demon z wizji Witkacego,  
 Smutna, bez poczucia humoru,  
 Łysa śpiewaczka w brawurze włosów.

I głupota-nie-na-żarty  
 Głupota-nie-na-wiść,  
 Głupota opryczników  
 Trenowanych z batem w ręku,  
 Groźna i wojująca,  
 Głupota na szczyblu,  
 Głupota na dzisiaj,  
 Głupota na jutro,  
 Do nie wiadomo kiedy,  
 Tragiczna.

Towarzyszu Wiesławie,  
 Pan powiedział że Katyń to Niemcy.  
 Szkoda.  
 Moskwa pana za to już uściskała,  
 Polska panu ręki nie poda.

A było całkiem inaczej  
 Tak niedawno,  
 Październik 56:  
 Kilka lat temu  
 Na rękach mogliby pana nieść.

Wtedy szedł pan na sztych,  
 Na warszawskie lotnisko,  
 Aresztant pod blask epoletów:  
 Co pan tam mówił, nie wiedział nikt  
 Ale wierzyli panu,  
 Ciągnął za panem tłum  
 Robotników,  
 Studentów,  
 Poetów.

Mysleli że dość pan nasiedział się  
 [w celi

Po turecku, w kucki,  
 Wydawało się, szedł pan pod włos,  
 Po naszymu,  
 Prawie tak  
 (Przepraszam za wyrażenie)  
 Jak Piłsudski.

Dwa kroki i nagle stop,  
 Zawrócił pan z drogi,  
 Cofał się coraz głębiej i dalej,  
 I wykladał pan rację stanu  
 Pragmatyzm,  
 (Choć przecież nie pan nie zna się  
 [na tym])  
 Ale już pana nie słuchali.

Tupał pan jak stupaja  
 I rugał pan po ichniemu:  
 Wolność to rzecz nie wozmożna,  
 Aż na cały świat zaśmierdziała  
 Ta pańska polska pieczeń  
 Ze sowieckiego różna.

Przegrał pan marsz,  
 Skończona partia i kwita.  
 Co panu zostało,

Ubeckie hufce?  
 Niech pan spojrzy przez okno  
 Jaka tam noc,  
 Jak przed panem ucieka  
 Rzeczpospolita  
 W złodziejskiej cyklistówce.

Wyrwała się spod szarf,  
 Spod transparentów  
 Które ciekną po słupach  
 Mokre od sloty,  
 Z nudy wyrwała się,  
 Z obrzydzenia,  
 Ze zgryzoty  
 I — niech już będzie — ze strachu,  
 Ale biegłaby tak do diabła  
 Byle dalej od pańskich  
 Ideowych paragrafów.

Z bagna,  
 Ze smutku czarnego, z dziczy  
 Z troski codziennej,  
 Bezradnej do śmiechu i łez:  
 Niech pan spojrzy jak to wygląda,  
 Milicjant przed pańskim domem,  
 Drewnie milczenie  
 I jeśli kto zaskowyczy  
 To w budzie pies.

Niech pan zrozumie,  
 Już nikt się niczemu nie dziwi,  
 Dygnitarz, badylarz,  
 Literat, lakiernik,  
 Pucybut pod szyldem Pasta Kiwi  
 I w swoim oknie zapamiętali  
 W bezsilnym skurczu  
 Ostatni ucziwi.

Teraz niech pan zarządzi obławę,  
 Pościg pogna przez całą noc  
 I nikogo nie złapie,  
 Najwyżej na ostrym zakręcie  
 Jakiś pański szantrapa  
 Podstawi nogę drugiemu szantrapie.

Ale może pan w końcu się dowie  
 Od swoich szpiclów po takiej obławie  
 Jak to naprawdę wygląda,  
 Jak ludzie klną,  
 Jak w rowie przydrożnym  
 Na zmiętej trawie  
 Rzeczpospolita pańska,  
 Dziwka stargana,  
 Przeklina to wszystko i pana,  
 Towarzyszu Wniesławie.

Kazimierz Wierzyński

Wiersze wybrane ze zbioru „CZARNY  
 POLONEZ“ wyd. Instytut Literacki,  
 Paryż, 1968.

**R**OZWAŻAJĄC psychikę i prądy opinii w Niemczech, nie możemy nigdy zapominać o fakcie, że grają w nich jeszcze zawsze rozstrzygającą rolę ludzie, którzy wyrosli i wychowali się w atmosferze myśli i uczuć dawnych Niemiec. Żyją w tych ludziach niewygasłe tradycje pruskie i cesarskie. A są to tradycje bardzo dawne i o bardzo określonym charakterze. Przyznamy kilka faktów i dat:

W okresie średniowiecza powstała Brandenburgia na podbitych ziemiach słowiańskich, historia podboju ziem dawnych Prusaków przez Zakon Krzyżacki, zmiana krzyżackiego państwa zakonnego w roku 1525 na świeckie księstwo pruskie, będące jeszcze lennem Polski, połączenie się tego księstwa za pozwoleniem króla polskiego Zygmunta III z Brandenburgią w roku 1618, zrzućenie przez Wielkiego Elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma zwierzchnictwa polskiego nad księstwem pruskim w roku 1660 jako ostateczny wynik złamania przez niego przymierza z Polską w wojnach szwedzkich, utworzenie na tej podstawie w roku 1701 królestwa pruskiego, inicjatywa i udział Prus w rozbiorach Polski, przy czym Prusy po raz drugi złamały przymierze zawarte z Polską w roku 1790, dalsze wyrastanie Prus, które w XIX wieku dzięki polityce Bismacka i wywołanym przez niego wojnom doprowadziło do zjednoczenia Niemiec w cesarstwie niemieckim.

Ten proces zjednoczenia siłą rzeczy przebiegał w duchu pruskim, jako że czynnikiem jednoczącym były właśnie Prusy. Równoległe do tego procesu powstawała w XIX i w początku XX wieku ogromna literatura filozoficzno-polityczna i historyczna o zupełnie szczególnym charakterze, z której później wyrosła literatura i ideologia narodowo-socjalistyczna.

Okres Republiki Weimarskiej nie zdołał tych tradycji przełamać. Wystarczy przyjrzeć się roli, jaką odgrywał w niej nadal Alfred Hugenberg, współtwórca w roku 1891 osławionego „Związku Wszechniemieckiego“ („Alldeutscher Verband“), członek równie osławiony przed pierwszą wojną Komisji Kolonizacyjnej, później, już w okresie

**JERZY DROBNIK**

# ODRA I NYSA

jednego z największych koncernów prasowych (Scherl), urabiających opinię w niezmiennym duchu przedwojennym, przywódca „niemiecko-narodowej partii ludowej“ o zabarwieniu typowo pruskim i celach ekspansyjnych. Wystarczy przypomnieć postać i rolę gen. von Seeckta, dowódcy „Reichswehry“ i wcielenie pruskiego ducha militarne, który już wtedy układał się z Rosją z zamiarem ponownego na spółkę z nią rozbioru Polski (pakt Ribbentrop-Mołotow był tylko urzeczywistnieniem tego zamiaru). Wystarczy też przypomnieć przebiegłą i obłudną politykę Stresemana. Wystarczy przypomnieć dalej kanclerza von Papena, byłego oficera pruskiego, który razem z Hugenbergiem przytrzymał strzemię wskakującemu na siodło rządowe Hitlerowi, w tej myśli co prawda, że tenże, zdławiwszy ustrój republikański, osobiście się wykończy i otworzy w ten sposób drzwi dawnym pruskim nacjonalistom. Ta ostatnia rachuba jednak zawiodła, bo Hitler się utrzymał i rozwinął prusko-niemiecką historię w taki sposób, którego nawet Papen i Hugenberg nie przewidywali.

A sam okres hitlerowski? W ramach organizacji i polityki tego okresu znaleźli się w istocie wszyscy Niemcy — z wyjątkiem niewielu przeciwników nie opierających się zbytnio, albo nawet wcale, i niezbyt licznych emigrantów. Większość — jak to zresztą wykazały głosowania — powitała Hitlera jeżeli nie z entuzjazmem, to w każdym razie przyzwalająco. Rzeczywistej i zasadniczej opozycji i próby odwrócenia się od tradycji pruskiej nie było. Nawet ci, którzy w końcowym okresie hitlerowskim, widząc zbliżającą się katastrofę, zaczęli organizować ruch oporu, w programie swoim, a zwłaszcza też w programie polityki zagranicznej opowiedzieli się w pełni za utrzymaniem zdobyczy polityki pruskiej. I tak np. na wschodzie miała być przywrócona granica z roku 1914 z dodatkiem Sudetów i Austrii. Innymi słowy wskzeszenie „Wielkich Niemiec“ i ich panującej roli w Europie (zob. książkę „Beck und Goerdeler“, wyda-

ną przez Wilhelma von Schramm — Verlag Gotthold Müller“ oraz artykuł Stanisława Czechanowskiego na temat tej książki w „Dzienniku Polskim“ z dnia 7 lipca 1967). Innymi słowy: nawet w opozycji antyhitlerowskiej nie było żadnego odstępstwa od tradycji pruskiej.

I nie wolno się ludzi: Chociaż nie wszyscy Niemcy brali udział w potwornych okrucieństwach, popełnianych przez hitlerowców i nie wszyscy je pochwalali, to jednak nie było prawie Niemca, który by w ten czy inny sposób z tym systemem nie współżył. Wielu po prostu dlatego, że od współżycia z nim zależały stanowiska, chleb a także kariera. Dla tej kariery jeden Niemiec rozmaitych rzeczy „nie widział“ i **nie chciał** „widzieć“. Niektórzy zresztą ludzie gotowi są współpracować z każdym systemem, będącym u władzy — czy to dyktatorskim czy też na odwrót demokratycznym. Jednym z najtypowszych przykładów może tu być słynny Globke, dygnitarz za czasów hitlerowskich — i dygnitarz za czasów Adenauera. A w ogóle ludzi, którzy lojalnie urzędowali i zachowywali się wobec ustroju hitlerowskiego, a dzisiaj nadal urzędują równie lojalnie — w ustroju demokratycznym, jest w Niemczech niezliczona ilość. Bieda tylko w tym, że na ich dzisiejszej „demokracji“ polegać nie można — bo w razie zmiany stosunków znowu gotowi się zmienić. Jedno jest pewne: Długie lata życia i współżycia z pewnym systemem rządów i w atmosferze określonego światopoglądu muszą zostawić ślady w psychice i myśli danego człowieka.

Niemcy dzisiejsze starają się karać winowajców za zbrodnie, popełnione w czasie wojny i to trzeba uznać. Ale oczywiście, nie wszystkich dosięgnie ręka sprawiedliwości. Było ich zbyt dużo, czas niejedno zakrył, a śledząc przebieg procesów widzimy, ilu zupełnie wyraźnych uczestników zbrodni zostaje uwolnionych — z braku dowodów! Może najbardziej charakterystyczną jest w tej mierze sprawa słynnego S.S.—Gruppenführera i generała policji Heinza Reinefährta. Oskarżony został o współudział w tysiącach mordach, popełnionych w



# GRANIĄ POKOLEŃ

Warszawie w czasie powstania na bezbronnej ludności polskiej, mężczyznach, kobietach, dzieciach. I po długim procesie **został uwolniony!!**

Bo mu rzekomo nie można było dowiedzieć, że te mordy działy się na jego rozkaz względnie za jego wiedzą. Był, co prawda, w tym czasie w Warszawie S.S.—Gruppenführerem i generałem policji — ale o niczym biedak nie wiedział!!! Co więcej wobec tego, że sąd uwolnił go „z braku dowodów“, Reinefahrtowi, który politycznie należy do rewizjonistycznej organizacji (B. H. E.), pozwolono otworzyć kancelarię adwokacką i występować w sądach. A także otrzymał on z kasy rządowej odszkodowanie w wysokości 3.480 marek, jako zwrot kosztów dla swojego obrońcy!!!

Takich wypadków — choć może nie zawsze tak jaskrawych — jest dużo. I choć niejeden zbrodniarz został ukarany, jest rzeczą pewną, że wszystkich się nie wychwyta. Było ich zbyt dużo. A już tych, którzy z reżimem hitlerowskim współpracowali, ale którzy bezpośrednio udziału w zbrodniach nie brali, nawet się nie próbuje pociągać do odpowiedzialności. Byłoby to technicznie niemożliwe, bo przecież prawie każdy urzędnik takiego czy innego działu administracji albo należał do partii, albo się co najmniej do niej lojalnie ustosunkował. To samo dotyczy w dużej mierze innych zawodów.

Bądźmy sprawiedliwi! W wielu wypadkach ludzie ci, nie mieli innego wyjścia, jeżeli nie chcieli stracić posady względnie pracy. Jak te rzeczy wyglądały, przekonać się można właśnie teraz, kiedy wypłynęły zarzuty przeciwko takim osobom, jak — prezydent Niemieckiej Republiki Związkowej Lübke, że w firmie, w której pracował, podpisywał plany baraków dla obozów koncentracyjnych, a dalej przeciwko kanclerzowi Kiesingerowi, że w okresie hitlerowskim jako zastępca kierownika wydziału radia w Ministerstwie Spraw Zagranicznych otrzymywał wiadomości o mordowaniu Żydów i nie podawał ich do wiadomości placówkom zagranicznym. Wypłynęły dalej zarzuty przeciwko ministrowi sprawiedliwości Dolnej

Saksonii (Niedersachsen) Bosselmannowi, który swego czasu nosił złotą odznakę „Młodzieży Hitlerowskiej“ i nawet wystąpił z Kościoła; przeciwko premierowi rządu kraju Schleswig-Holstein Lemkemu, dzisiaj członkowi partii chrześcijańsko-demokratycznej, że w roku 1933 wygłaszał jako burmistrz miasta powiatowego Eckenförde mowy, zaczynające się od słów: „My, narodowi socjaliści...“, że duch „Führerprinzip“ musi panować w mieście i „że jesteśmy wyznaczeni po to, żeby wykonać uderzenia młota Trzeciej Rzeszy“!!! I tak dalej, i tak dalej...

Ale czemu o tym piszemy? Rzecz jasna, że nie zamierzamy się wdawać w dochodzenia, czy i jak dalece prezydent Lübke, kanclerz Kiesinger, minister Bosselmann, premier Lemke i rozmaici inni dygnitarze dzisiejszych Niemiec czy też pomniejsi Niemcy związani byli kiedyś z partią hitlerowską względnie z nią tak czy inaczej współpracowali. Chodzi nam tu o inne stwierdzenie, a mianowicie o fakt, że całe ówczesne i będące jeszcze dzisiaj u steru życia w Niemczech pokolenie oddychało atmosferą zarówno przeszłości pruskiej, jak też później hitlerowskiej. Nawet, gdy się dzisiaj w Niemczech przeszłość hitlerowską potępia — czego jednak nie można powiedzieć o przeszłości pruskiej — dawne tradycje i nastawienia wpływają, aczkolwiek może czasem podświadomie, na stosunek do poszczególnych zagadnień — i to zwłaszcza zagadnień wschodnich.

Powiedzmy jasno: Najlepszym tego dowodem jest opór przeciwko uznaniu granicy na Odrze i Nysie. Tu istnieje zawsze jeszcze ujście dla dawnych tradycji. I dlatego granica na Odrze i Nysie stała się dzisiaj probierzem, czy w narodzie niemieckim dokonał się naprawę czy też się nie dokonał istotny przełom ideologiczny i polityczny. Piękne słowa o konieczności pogodzenia się Niemiec z Polską bez tego uznania mogą być po prostu wynikiem aktualnego położenia i mieć wyłącznie **charakter taktyczny**. Nie mają one w tych warunkach

(Dokończenie na str. 6)

## Księgarnia S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.

**Anders Władysław**  
BEZ OSTATNIEGO  
ROZDZIAŁU 35s

**Sosnkowski Kazimierz**  
MATERIAŁY  
HISTORYCZNE 63s

**Rudnicki Jan**  
SŁOWA A CZYNY 65s

**Narbut-Łuczyński J. A.**  
U KRESU  
WĘDRÓWKI 52/6s.

**Korboński Stefan**  
W IMIENIU  
RZECZYPOSPOLITEJ 63s

**Nowakowski Zygmunt**  
WIECZORY  
POD DĘBEM 42s

**Tomkiewicz Mina**  
BOMBY I MYSZY 35s

**Grabowski Zbigniew**  
OJCZYŻNA EUROPA 50s

**Kuniczak W. S.**  
THE THOUSAND  
HOUR DAY 42s

**Korboński Stefan**  
WARSAW IN EXILE 42s

Przesyłka każdej książki 4s.

kach żadnej rzeczywistej wartości. I nie istnieje skutek tego żadna pewność, czy gdyby się nagle położenie zmieniło, tradycje polityki pruskiej nie zostałyby bez zastrzeżeń wskrzeszone.

Dlatego nasza teza brzmi jak następuje: Nie ma i chyba nie będzie rzeczywistej, naprawdę istotnej i trwałej zmiany w stosunku Niemiec do Polski, póki u steru rządów i życia politycznego Niemiec stać będzie pokolenie, które wyrosło i wychowane zostało w tradycjach ideologii i polityki pruskiej, a później oddychało przez lat 25 atmosferą Niemiec hitlerowskich. I aczkolwiek doceniamy usiłowania niektórych kół ideowo-chrześcijańskich, i to zarówno katolickich jak też ewangelickich, żeby zmiany dokonać, wydaje nam się, że wielki, prawdziwy i rzeczywiście głęboki przełom może dać tylko zmiana pokolenia — i nie wahamy się tego powiedzieć — związana z tym ogólna **rewolucja myśli, poglądów i nastawienia do życia i do zagadnień światowych.**

A stwierdzić należy, że stoimy dzisiaj w obliczu prawdziwej „rewolucji” młodego pokolenia wszędzie, a więc i w Niemczech, przeciwko temu, co było. Jest ona skutkiem olbrzymiego przełomu, który dokonał się w świecie w ostatnich kilkudziesięciu latach. Nie wszyscy starsi tę rewolucję uznają, nie wszyscy ją rozumieją, twierdząc, że ona niczego nie przynosi, a tylko burzy, byle burzyć. Rzeczywiście, odpowiedzi na to, co będzie, „rewolucja” ta jeszcze nie przynosi. Żadna jednak rewolucja nie potrafi odrazu postawić nowego gmachu na miejsce tego, który się przestarzał, i może lepiej, że nie ma w tym celu gotowej doktryny i przepisów, bo urzeczywistnianie **naprzód** ustalonej doktryny, która nigdy się nie pokrywa z późniejszym rozwojem życia, może mieć tak tragiczne skutki, jakie widzimy w państwach komunistycznych.

Ale ta rewolucja młodego pokolenia, która się w ostatnich latach rozpoczęła, jest niewątpliwie buntem przeciwko temu, co jest. Czy więc, wracając do zagadnienia stosunków polsko-niemieckich, zburzy ona również istniejące jeszcze zawsze w starszym pokoleniu w stosunku do Polski świadome, a czasem nawet nieświadome, tradycje polityki pruskiej? Czy stwo-

rzy podstawy dla powstania tradycji **nowych, i to zupełnie nowych?**

W ostatnim czasie niektóre organizacje młodych w Niemczech, i to często właśnie w ramach ogólnego **buntu przeciwko starszemu pokoleniu**, żądały między innymi polepszenia stosunków z Polską nie tylko w słowach, ale zupełnie **uchwytnie** w postaci uznania granicy na Odrze i Nysie. Wypowiedział się za tym uznanym zastępcą przewodniczącego na wstępie do kongresu Młodych Socjalistów w Moguncji. Bardzo obszernie i niedwuznacznie uzasadnione zostało żądanie oficjalnego uznania granicy na Odrze i Nysie w memoriale Młodych Demokratów (styczeń 1968). W projekcie zasadniczego programu, przedłożonym partii FDP (partia liberalna), Młodzi Demokraci żądają „uznania wszystkich obecnych granic w Europie”. W „Kręgu Chrześcijańsko-Demokratycznych Studentów” (RCDS) istnieją na ten temat różnice zdań, ale i tu Koło Pracy „Polityka Zagraniczna” wypowiedziało się za uznaniem granicy na Odrze i Nysie jako granicy ostatecznej (luty 1968), a jego przewodniczący w liście do jednego z dzienników niemieckich osobno to podkreślił. Na obradach 9-tego zjazdu delegatów „Socjalistycznego Związku Szkół Wyższych” (SHB) żądali studenci uznania terytorialnego stanu posiadania wszystkich państw w Europie. A wreszcie na dorocznym walnym zebraniu młodych socjalistów okręgu Hesji Południowej zażądano od zarządu Partii Socjalistycznej i jej przedstawicielstwa w „Bundestagu”, ażeby zobowiązała zarówno rząd w Bonn, jak też „Bundestag” do natychmiastowego uznania granicy na Odrze i Nysie.

Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółową analizę tych objawów. Ale stwierdzmy, że istnieją i chociaż nie przesądzają jeszcze ostatecznego rozwoju, mogą jednak budzić pewne nadzieje na przyszłość, zwłaszcza, że w sprawie granicy na Odrze i Nysie zajmują coraz to pozytywniejsze stanowisko — jak wspomnieliśmy — niektóre ideowe koła chrześcijańskie. Na obecny rząd — który nawiasem mówiąc finansuje najbardziej rewizjonistyczne Związki Uchodźców — nie ma to jednak żadnego wpływu. Kanclerz Kiesinger odciął się nawet od ostrożnego wprowadzie, ale jednak stosunkowo ugodowego w sprawie Odry

i Nysy oświadczenia ministra spraw zagranicznych, socjalisty Brandta. Wywołało ono również sprzeciw w kołach „Bundestagu”.

Nie ma co: Polacy powinni w tych warunkach **spokojnie i chłodno oczekiwać chwili**, aż młode pokolenie obejmie w Niemczech ster życia i rządów i zobaczy, czy spróbuje ono zbudować nowe Niemcy. To może, oczywiście, potrwać jeszcze szereg lat. Ale nie mamy na razie najmniejszego powodu, żeby się śpieszyć. Takie stanowisko nie wyklucza, oczywiście, uważnego śledzenia obecnego rozwoju, ani też kontaktów z takimi kołami w Niemczech, które już dzisiaj mogą przygotować grunt do rewizji pojęć, jak zwłaszcza koła kulturalne oraz niektórzy historycy niemieccy.

Jerzy Drobnik

## KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, Bld. Saint-Germain, PARIS 6.  
Tel.: 326 04-42

### OSTATNIE NOWOŚCI WYDAWNICZE

Hamel — „SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI” Fr. 20.00

Hamel — „SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI” Fr. 20.00

Marek Hłasko — „SOWA, CÓRKA PIEKARZA”  
Nowa powieść znanego pisarza  
206 stron Fr. 15.00

Zygmunt Zaremba — „SŁOWO  
O WACŁAWIE MACHAJSKIM”  
Studium o polskim rewolucjonis-  
cie, przyjacielu Stefana Żerom-  
skiego 146 stron Fr. 9.00

Szymon Konarski — „O HERALDYCE  
I HERALDYCZNM  
SNOBIZMIE”  
Źródłowy szkic historyczny  
90 stron Fr. 12.00

— „POLSKA W PAMIĘTNIKACH  
GEN. de GAULLE'A, 1944—1946”  
(wznowienie)  
Wybór tekstów i przedmowa  
Kajetana Morawskiego  
40 stron Fr. 5.00

Dobry uczynek —  
zachęcić przyjaciela  
do prenumerowania  
„ORŁA BIAŁEGO”



# DO PROTOKÓŁU HISTORII...

## O POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ WARTOWNICZEJ

### ROZMOWA Z HISTORIA

— Jako jeden z naocznych świadków chciałbym niniejszym zeznać do protokołu Historii, że nasi rodacy z Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie dobrze zasłużyli się Sprawie Polskiej...

— Jakże świadek chciałby przedstawić dowody? — mogłaby zapytać Historia, gdyby chciała ze mną gadać.

— Dowody? Przedstawić? Mogłbym przedstawić listę ich świadczeń, aktów pomocy, dobrej woli, ofiarności na rzecz całego polskiego społeczeństwa uchodźczego i na rzecz rodaków w kraju pomocy potrzebujących — listę tak długą, że zajęłaby więcej miejsca niż najdłuższy artykuł najbardziej rozgadanego z naszych emigracyjnych publicystów. A lista osób i instytucji polskich na uchodźstwie, objętych troskliwą opieką Funduszu Społecznego Polskich Oddziałów Wartowniczych, byłaby jeszcze dłuższa.

O wiele mniej miejsca zajęłoby, proszę Historii, wyliczenie spraw polskich, którym nasi bracia wartownicy uwagi swej nie poświęcili, akcji, w których udziału nie wzięli. Do takich spraw i akcji należą np. nasze „potępieńcze swary“. Z tych sporów — kompetencyjnych, prestiżowych i innych, z tych pyskówek „polemicznych“ i „rozróbek“ personalnych wyłączyli się absolutnie. Nie poświęcili ani sekundy swego czasu, ani jednego erga, ani jednej dyny, tym „ruchom społecznym“, czy też raczej antyruchom... W ich prasie („Ostatnie Wiadomości“, „Dodatek Tygodniowy“) i publikacjach zabierać mogli głos wszyscy Polacy całego obozu niepodległościowego na wszystkie tematy — z wyjątkiem takich jak np. „kto jest najmniej podległościowy Polak wśród Polaków niepodległościowych“, albo: „kto jest legalniejszy wśród legalnych“.

— Za to jedno choćby należy się im brylantowy krzyż zasługi z ogniem

i z mieczem — powiedziałyby Historia, gdyby była równie bezstronna i nieswarliwa, jak nasi Wartownicy.

### KIM SĄ WARTOWNICY

Pierwsze formacje wartownicze, złożone z Polaków, tworzyć się zaczęły przy Armii Amerykańskiej w Niemczech, już w maju 1945. Schodzili się do nich Polacy, może najbardziej nieszczęściem dotknięci: byli kacietowcy; byli jeńcy obozów niemieckich; schwytni w nagłych łapaniach i wywiezieni na roboty przymusowe; w ostatniej chwili wyzwoleni od tortur gestapowskich oprawców i od — „wyzwolenia“ z rąk „radzieckiego sojusznika“...

Zawodowa praca formacji polegała — i polega — na współdziałaniu z Armią Amerykańską na niewojskowych odcinkach akcji tej Armii w Europie. Jest to głównie służba wartownicza przy obiektach amerykańskich; prace techniczne, związane z utrzymaniem taboru, zaopatrzenia; prace przy transporcie. Wartownicy odegrali m.in. wielką rolę np. przy utrzymaniu słynnego „mostu lotniczego“ między Zachodnimi Niemcami i Zachodnim Berlinem w latach 1948—1949.

Dzięki nim dziesiątki tysięcy żołnierzy amerykańskich, stęsknionych za domem i rodziną, mogło wcześniej odjechać do ojczyzny zaraz po wojnie. Dzięki nim skarb amerykański zaoszczędził setki tysięcy, jeśli nie miliony, dolarów, bo płaca wartownika była — i jest — dużo niższa od płacy żołnierza amerykańskiego. Ale trzeba także stwierdzić, iż dzięki życzliwemu stanowisku i poparciu „pracodawcy“ — Armii Amerykańskiej — tysiące Polaków mogło odbudować swoją egzystencję, czasem zdobyć przeszkolenie fachowe, nie tylko na czas służby w O. W. ale i na przyszłość uzyskując możliwość stałego osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych, Australii i innych krajach.

### SPOŁECZNOŚĆ — USPOŁECZNIONA

Ale wartownicy myśleli nie tylko o sobie. Poza pracą zawodową od samego początku zajęli się działalnością społeczną na skalę, której nie można porównać z działalnością społeczną żadnej chyba zwartej grupy narodowej na uchodźstwie.

Przed wszystkim zajęli się rodakami naszymi w Niemczech. Organizowali „Tygodnie Pomocy“, dawali pieniądze, pracę, czas, żywność, którą odejmowali sobie od ust — dosłownie. Pierwsze miesiące i lata po wojnie były miesiącami wielkiej nędzy w Niemczech i tym samym w niemieckich obozach dla uchodźców, a i nie tylko w obozach.

Do wszystkich wyciągała się pomocna dłoń polskiego wartownika. Akcjami filantropijnymi kierowali głównie kapelani Oddziałów z kapelanem naczelnym, ks. dziekanem Juliuszem Januszem na czele. Akcja charytatywna trwa do dziś — na rzecz kraju.

Jednak ich działalność społeczna nie ograniczała się — i nie ogranicza — do akcji charytatywnych. Jest rozległa. Nie wahałbym się powiedzieć — ogromna. Objęła i wychowanie i szkolenie zawodowe wśród samych Wartowników i opiekę nad całą polską wolną kulturą na uchodźstwie — nad oświatą, nauką i sztuką, literaturą, muzyką, teatrem, plastyką; nad poszczególnymi ludźmi nauki i sztuki i nad polskimi instytucjami kulturalnymi na obczyźnie.

Akcję pomocy kulturze polskiej i jej twórcom Wartownicy podjęli w okresie dla tej kultury najtrudniejszym, w momencie krytycznym — gdy decydował się w ogóle jej byt — w chwili, gdy wyczerpywała się przedwojenna energia i rozmach, a kończyły się zasoby materialne i pomoce, przydzielone instytucjom przez rząd polski w Londynie w czasie wojny.

(Ciąg dalszy na str. 8)

Kiedy Wartownicy, za pośrednictwem swego Funduszu Społecznego i swych organów prasowych, akcję ratowania, bo to był ratunek, nie tylko pomoc, kultury polskiej na obczyźnie podjęli, Wolnej Europy jeszcze nie było. Potem obie akcje szły równolegle. Wolna Europa dała pomoc ogromną. Ale zaczęli Wartownicy.

### NAGRODY

Zaczęli mecenatem nad polską literaturą. W roku 1950 wydzielili ze swego Funduszu Społecznego — zasadniczo przewidzianego jako fundusz samopomocy — na nagrody literackie 200 funtów. Przekazali je zarządowi Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, który powołał jury pod przewodnictwem śp. prof. S. Strońskiego. Wręczenie nagród odbyło się 11 listopada w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego. Nagrodzeni zostali: W. Grubiński, J. Kowalewski, J. Stempowski (ps. Paweł Hostowiec), K. Wierzyński.

A potem co rok Wartowniczy Fundusz Społeczny przyznawał — coraz wyższe kwoty — różnym twórcom i instytucjom kulturalnym. Otrzymali nagrody: uczeni, malarze i rzeźbiarze, muzycy, wydawcy-drukarze, „młode talenty“; biblioteki; kościoły, jak np. św. Stanisława w Rzymie; zakłady opiekuńcze, jak np. Zakład św. Kazimierza w Paryżu; szko-

ły jak np. polskie liceum w Les Ageux, uczelnie wyższe, jak Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie. Nie sposób wymienić wszystkich. Na same tylko nagrody artystyczne i naukowe przyznali ponad 7.000 funtów.

### NAJZASŁUŻEŃSI

Współtwórcą, a potem przez lata dowódcą, Polskich Oddziałów Wartowniczych był śp. płk. Franciszek Sobolta, żołnierz Józefa Piłsudskiego. Po jego śmierci dowództwo objął i dzieło jego prowadzi płk. E. Witwicki.

Pułkownik Sobolta był głównym inicjatorem akcji społecznej P. O. W. Był też głównym inicjatorem pomocy w dziedzinie kultury. Obok niego było wielu, wielu innych wybitnych działaczy społecznych wśród zespołu wartowniczego jak i spoza ścisłej społeczności wartowniczej, ale z kręgu, by tak rzec, „rodziny wartowniczej“, to znaczy sympatyków, przyjaciół.

W Oddziałach, obok śp. płk. Sobolty do szeregów mecenasów kultury polskiej należeli: płk. J. Filipkowski, współtwórca Funduszu Społecznego P. O. W., ks. dziekan Juliusz Janusz, mjr. K. Ryłko, płk. W. Ryłko, śp. mjr. A. Dobersztajn, płk. J. Behm.

Ale niewątpliwie najbardziej płomiennym i niestrudzonym chorążym tej sprawy, obok płk. Sobolty, był śp.

Władysław Pańczak, dziennikarz i pisarz, absolwent polonistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza, redaktor „Dodatku Tygodniowego“, pisma wartowniczego, poświęconego sprawom nauki i sztuki polskiej na obczyźnie, jednego z najlepszych, w czasach swego rozkwitu, pism tego typu obok paryskiej „Kultury“ i londyńskich „Wiadomości“. Współpracownikiem Pańczaka był śp. Józef Tomeczek, redaktor naczelny najpierw „Ostatnich Wiadomości“, organu prasowego P. O. W., który wychodził 3 razy (obecnie 2) na tydzień, a po śmierci Pańczaka redaktor również i „Dodatku“.

Spoza P. O. W., „najbardziej zasłużyli się sprawie opieki nad kulturą polską w oparciu o pomoc Funduszu Społecznego P. O. W.: ks. infułat E. Lubowiecki, ks. kan. J. Kajka (w Niemczech), prof. Ludwik Bojczuk, (korespondent londyński O. W.) i prof. dr. Tymon Terlecki, wybitny pisarz teatrolog, serdeczny opiekun i niestrudzony działacz w dziedzinie spraw kultury, obecnie profesor literatury polskiej w uniwersytecie w Chicago, płk. J. Leśniak, Maria Leśniakowa. Wiele innych osób — naukowców, artystów, działaczy społecznych...

### LICZBY

Fundusz Społeczny P. O. W. powstał w lipcu 1946 z inicjatywy pułkowników Sobolty i Filipkowskiego. W ciągu 22 lat swej działalności ze-



(po lewej)

WRĘCZENIE PUCHARU ZWYCIĘZCY BIEGU 3-MAJOWEGO  
ODDZIAŁÓW WARTOWNICZYCH.

(po prawej)

PROPAGANDA AKCJI CHARYTATYWNEJ.



brał — z dobrowolnych składek Wartowników — (około pół miliona funtów!) przeliczam z marek, franków i dolarów, biorąc pod uwagę obecną realną wartość funta). Z tego — oprócz nagród, o których już obszernie pisałem — Fundusz wydał na wsparcie dla polskich studentów na obczyźnie i na P. U. N. O. (Polski Uniwersytet na Obczyźnie) w Londynie — ok. 80.000 funtów. Mniej więcej tyle samo na oświatę. Nie chcę przemieniać kart „Orła“ w książkę buchalteryjną, wstrzymam się więc od podawania innych liczb, których wymowa jest równie imponująca.

Fundusz miał swoje lata „tłuste“ i lata „chude“. Zmniejsza się liczba Wartowników — przez emigrację, zgony, przejście na emeryturę albo do innych zawodów. A tym samym zmniejszają się — bardzo znacznie — wpływy na Fundusz Społeczny, którego przecież głównym celem jest akcja samopomocowa wśród samych wartowników — opieka nad chorymi, starcami, wdowami i sierotami, udzielanie pożyczek i zapomóg itp.

Z tych to powodów przerwała się akcja udzielania nagród, zmniejszyły się dotacje na instytucje kulturalne i naukowe. Życie... Z wielu dziesiątków tysięcy Wartowników, w okresach najwyższego stanu liczbowego, dzisiaj pełni służbę ok. 2.000 załedwie, a i to duża część w kompaniach narodowo mieszanych. (Oprócz Polaków

w Oddziałach Wartowniczych, zwanych oficjalnie „Labor Service“, pracują uchodźcy z prawie wszystkich krajów ujarzmionych przez imperializm moskiewski, oraz Niemcy, którzy obecnie stanowią większość stanu całej „Labor Service“).

#### ODŻYŁA IDEA NAGRÓD

Mimo tak niesprzyjających warunków, w P. O. W., odżyła dzisiaj znowu idea, by pewną część zasobów Wartowniczego Funduszu Społecznego przeznaczyć na nagrody naukowo-artystyczne i w ten sposób uzupełnić opiekę nad kulturą polską na obczyźnie, sprawowaną — od roku 1952 — również i przez Komitet Wolnej Europy, który ostatnio z powodu wielkich cięć budżetowych musiał tę akcję znacznie ograniczyć.

Myśl tę podjęli płk. E. Witwicki, obecny dowódca P. O. W., godny następcą śp. płk. F. Sobolty, i red. Mieczysław Basista, również godny następcą zmarłych redaktorów „Ostatnich Wiadomości“ i „Dodatku Tygodniowego“ śp. Pańczaka i Tomeczka, wychowany w szkole Tomeczka. Dr. Terlecki proponuje dla tych nagród nazwę: „Imienia Sobolty“.


Zacząłem ten — jakże pobieżny, niepełny — szkic o P. O. W. uwagą na temat ich niechęci do „potępionych swarów“. Nie chciałbym, by ta uwaga była zrozumiana jako ich niechęć do zajmowania się naszymi politycznymi sprawami niepodległościowymi. Nie. Wartownicy nie ograniczyli się tylko do akcji samopomocowych, kulturalnych i oświatowych.

#### SKARB NARODOWY

W pierwszym okresie działalności naszego Skarbu Narodowego bardzo wydatnie na ten Skarb świadczyli, płacąc składki, oprócz składek na rzecz swego Funduszu Społecznego. Po nieszczęsnym przełomie — spowodowanym w moim najgłębszym przekonaniu przez machinacje wrogich jedności czynników — i powstaniu „dwi“ skarbow, Wartownicy wpłaty wstrzymali...

Wprost narzuca się na zakończenie tego „zeznanie do protokołu Historii“ wołanie: „Rodacy, pogódźmy się!“

Janusz Kowalewski

Staraniem Komitetu   
Uczczenia  
SETNEJ ROCZNICY  
URODZIN  
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

ukazała się **PŁYTA**

zawierająca przemówienie

**Józefa  
Piłsudskiego**

nagrane w roku 1924  
przez firmę B. Rudzki  
w Warszawie

Na tejże stronie płyty

Etiuda Rewolucyjna  
w wykonaniu  
J. Kropiwnickiego  
Pierwsza Brygada  
fragment w wykonaniu  
orkiestry

Na 2-ej stronie płyty

Wypowiedzi  
Józefa Piłsudskiego  
z lat 1919—1921  
czyta Józef Opieński  
„O jednej z prawd  
życia“  
„O ofierze w pracy  
dla Polski“  
„O cywilizacyjnej  
misji Polski“

CENA 30 sh., przesyłka 2/6  
US \$ 5, włącznie z przesyłką

DO KSIĘGARNI POLSKIEJ

**ORBIS**  
66, KENWAY ROAD,  
LONDON, S.W. 5.

Data .....

Zamawiam płytę z przemówieniem  
Marszałka Piłsudskiego  
i załączam należność

£ .....

\$ .....

Nazwisko .....

Adres .....

.....

### POLAK POLAKOWI BRATEM



**W** DNIU 1-go września 1967 roku odsłonięto w Katowicach reprezentacyjny, w nowoczesnym stylu pomyślany pomnik Powstańca Śląskiego. My tu na uchodźstwie żyjący, nieliczni już uczestnicy walk o wolność Śląska i jego przynależność do Rzeczypospolitej byliśmy sercem i duchem obecni na tej uroczystości.

Wspominaliśmy z czcią i wzruszeniem bohaterską walkę ludu śląskiego, który po sześciowiekowej niewoli, w czasie której nie uległ brutalnym metodom germanizacji — podjął walkę orężną i przelaną krwią oraz najwyższymi ofiarami w trzech kolejnych powstaniach przynależność swą do Polskiej Macierzy okupił.

Warto tu przypomnieć słowa Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, gdy w sierpniu roku 1922 poraz pierwszy przybył do stolicy województwa śląskiego i zwracając się do powstańców i całej ludności starej dzielnicy piastowskiej m. in. powiedział:

„Przybyłem wzruszony do was, tak jak każdy Polak, który przekracza dawną granicę, która tak niedawno jeszcze była przekleństwem naszego życia. Ludzie jednej mowy, jednej wiary, jednych obyczajów, wąskim pasmem ziemi lub strumykiem oddzieleni zostali jeden od drugiego, zmuszeni żyć różnym życiem, przystosowywać się do innych mów, innych wiar, innych zwyczajów. Te paski ziemi były w naszym życiu krwawiącą raną, nie dającą się zbliżnić. Teraz granice te z tragedii zmieniły się w naszą radość — klęska przeobraziła się w tryumf.“

Jako uczestnik dwu powstań śląskich oraz jako kierownik w ciągu dłuższego okresu organizacji wojskowej na Śląsku — chciałbym dziś bardzo szkiecoowo nawiązać do tego niezapomnianego okresu walki i rzetelną prawdę historyczną przekazać następnym pokoleniom, by one znając prawdę zachowały uczucia wdzięcznej pamięci dla ofiarności i wysiłku zbrojnego ludu śląskiego.

Wiele uczynił w tej dziedzinie zmarły tu w 1965 roku czołowy organizator trzeciego powstania i późniejszy długoletni wojewoda śląski — Dr. Michał Grażyński, którego historyczną zasługę przy odsłonięciu pomnika powstańca śląskiego nieste-

## **O POWSTANIACH W ROCZNICĘ WYBUCHU**

ty przemilczano, na pewno z rozkazu partii.

Przekazując naszym następcom ideową spuściznę tradycji powstańczej — opieramy się zatem na prawdzie; unikamy deformacji historii. Głosimy więc, że lud górnośląski trzykrotnie zrywał się do powstania i przelewał krew najlepszych swych synów, bo pragnął wolności i zjednoczenia z Polską, by w jej ramach urządzić sobie życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich.

Historycy w Kraju, dysponujący archiwami i licznymi relacjami uczestników ruchu wyzwolenczego na G. Śląsku — wnieśli do poznania dziejów plebiscytu i powstań niejedno cenny element. Nie zdołali oni i nie zdołają jednak faktami uzasadnić i, mimo wielkich podejmowanych w tym kierunku wysiłków, przekonać społeczeństwa polskiego, że partia komunistyczna zajęła w tym dla G. Śląska przełomowym okresie postawę zgodną z interesami Polski. Tak nie było. Dokumenty dowodzą, że plebiscyt z 20 marca 1921 był przez partię zbojkotowany, oraz, że stosunek jej do narodowego ruchu wyzwolenczego był negatywny, co więcej potępiający.

Nie szukajmy więc w tej partii spadkobierców narodowych tradycji powstańczych! Ta partia nie ma żadnego prawa do powoływania się na powstania, które były dziełem prawdziwych polskich patriotów, niezależnie od dzielących ich różnic społecznych, politycznych czy taktycznych.

O powstaniach śląskich napisano wiele książek, broszur i artykułów. Rozmaicie oświetla się w nich genezę i przebieg powstań oraz rolę ich organizatorów i przywódców. Zbieżność poglądów istnieje w ocenie ich skutków.

Zgodnie więc twierdzą historycy, że I Powstanie z roku 1919, gdy dowódcą POW był Alfons Zgrzebniok, aczkolwiek bardzo słabo przygotowane i zakończone klęską, było znakomitym czynem patriotycznym, było argumentem w czekającej nas walce politycznej; dało elementy dla

przygotowania dalszej akcji wojskowej.

II Powstanie z roku 1920 dowodzone przez Mieczysława Palucha, zakreśliło sobie cele ograniczone; zakończyło się częściowym powodzeniem. Doprowadziło m. in. do usunięcia niemieckiej policji i zastąpienia jej przez polsko-niemiecką policję plebiscytową. Nastrój Polaków uległ poważnemu wzmocnieniu. Końcowa rozgrywka o Śląsk mogła być odtąd przygotowywana w warunkach korzystniejszych.

Jeśli chodzi o III Powstanie — którego naczelnym wodzem był Nowina-Doliwa (płk. Maciej Mielżyński) — wszyscy historycy są zgodni, że było ono bardzo dobrze zorganizowane i że wpłynęło w sposób zdecydowany na los Górnego Śląska. Pierwotny zamiar aliantów przyznania nam tylko dwóch powiatów: pszczyńskiego i rybnickiego, oraz skrawka okręgu myślowickiego — został przekreślony. Otrzymaliśmy nie tylko powiaty pszczyński i rybnicki, ale także cały powiat katowicki i części powiatów gliwickiego, zabrzańskiego, raciborskiego, tarnowsko-górskiego oraz lubinieckiego. Przeszło milion Polaków wróciło do macierzy, do swego państwa, a gospodarstwo polskie wzbogacone zostało o poważny potencjał w przyznanej nam części zagłębia przemysłowego. Na małym skrawku oparliśmy się już o rzekę Odrę.

Wspomniałem o różnicach w ocenie genezy i celów powstania. Sięgnę jeszcze do niektórych tylko wspomnień osobistych — z okresu przygotowywania się organizacji wojskowej do ostatecznej rozprawy. Po Mieczysławie Paluchu — zostałem w połowie września 1920-go roku wyznaczony przez Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfantego szefem organizacji wojskowej, nazwanej wówczas kryptonimowo Centralą Wychowania Fizycznego. Urzędowałem w Bytomiu w pokoju 27, Hotelu Lomnitz. Gdy zgłaszałem się u Korfantego, by przedstawić mu sytuację organizacji i jej narastającą siłę — Korfanty zapytywał o zdolność na-



# ŚLĄSKICH

## III POWSTANIA



szą do osłony wieców, mających się odbyć w najbliższą niedzielę. Przedkładałem mu budżety miesięczne Centrali Wychowania Fizycznego, obejmujące m.in. znacznie większe kwoty na zakup broni. Korfanty zatwierdził — bez wnikania w jakiegokolwiek szczegół. Nie używał słów: polska organizacja wojskowa (POW); mówił o „bojówkach“, które mu były potrzebne w akcji plebiscytowej. Wierzył w zwycięstwo plebiscytowe i dyplomację. Nie wierzył w możliwość wyzwolenia Śląska czynem zbrojnym.

Tymczasem zasięg i rozmach wojskowej pracy organizacyjnej coraz bardziej nabrzmiewał. Doświadczenia dwóch powstań ułatwiły zastosowanie właściwych metod pracy. Duszą tej roboty był Dr. Borelowski. Pod tym pseudonimem działał późniejszy wojewoda Michał Grażyński. Przemierzaliśmy z nim w okresie przygotowawczym ponad 120 tysięcy kilometrów, urządzając w terenie ćwiczenia, manewry, odprawy i cementując ideową spójność organizacji, która nie tylko przygotowywała się do przyszłych wielkich zadań, lecz równocześnie powierzoną miała ochronę polskiej akcji plebiscytowej. W tej robocie mieliśmy często nieraz krwawe starcia z bojówkami niemieckimi.

W początkach kwietnia 1921 — po niekorzystnym wyniku plebiscytu wyjechałem w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych do Paryża, by poinformować tam przedstawicielstwo polskie o nastrojach w polskiej organizacji wojskowej i jej przygotowaniach do powstania. Chodziło o to, by przedstawicielstwo to nie zostało zaskoczony rozwojem wydarzeń. Starałem się także przy pomocy naszego attache wojskowego, znanego pisarza Ludwika Morstyna uzyskać pewne poparcie francuskich władz wojskowych dla naszych zamierzeń. Wybuch powstania bowiem był już wtedy nieunikniony.

Korfanty zdecydował się stanąć na czele powstania jako jego dyktator w nadziei, że powstanie po krótkiej demonstracji naszej siły bojowej skończy się. Przeciwnie my z

POW chcieliśmy zająć Śląsk po Opole i w tej postawie oczekiwać ostatecznej decyzji Rady Najwyższej.

W momencie decydującym w nocy z 2-go na 3-go maja 1921 sprawność mobilizacyjna organizacji zajaśniał w pełnym blasku. Niemcy pisali, że organizacja wydobyła się na powierzchnię jak woda zaskórna. Przeszło 40-tysięczna podziemna armia powstańcza ruszyła nocy tej z żywiołową siłą do boju i po trzydniowej ofensywie stanęła nad Odrą. Przebiegi dalszych wydarzeń znane są z licznych publikacji dotyczących tego okresu.

Wspomnę tu tylko, że krwawe, zwycięskie walki toczyły się na całym froncie, zwłaszcza na frontach grupy północnej i grupy Wschód. Bitwy o Górę Św. Anny, Kędzierzyn, Koźle, Gogolin, Lichinię, Kalinów, Olesno i wiele innych przejdą do pięknych, bohaterskich kart historii powstańczej i do dziejów polskiego oręża. Na kartach tej historii zapisane też będą wspaniałe wyczyny grupy destrukcyjnej Wawelberga-Puszczyńskiego, która przygotowała świetną uwerturę powstania w postaci wysadzenia w powietrze kilkunastu mostów na Odrze i szeregu obiektów komunikacyjnych. Znajdą się na nich także nazwiska poległych w tych walkach młodocianych bohaterskich kadetów lwowskich.

Były też liczne błędy i niedociąg-

nięcia. Pogłębiały się rozdzwigi między dowództwami grup powstańczych a Korfantym, istniejące — jak wspomniałem — od samego początku na tle celów walki i jej metod.

Nie można też przy ocenie przebiegu wydarzeń pominąć ówczesnej, niezmiernie ciężkiej dla Polski sytuacji międzynarodowej, utrudniającej swobodę działania ówczesnego rządu naszego.

Niedawno zmarły w Londynie Profesor Tytus Komarnicki — pisząc na ten temat, powiada, że sprawa przynależności Górnego Śląska była jedną z najbardziej trudnych i spornych spraw na terenie międzynarodowym i że spowodowała ona jeden z największych kryzysów w historii przymierza anglo-francuskiego.

Nie zamykając oczu na wszelkie błędy i trudności — trzeba stwierdzić, że Trzecie Powstanie Śląskie było wielkim czynem historycznym o bardzo doniosłych dla Polski, pozytywnych skutkach i że wraz z I i II Powstaniem — pozostanie po wsze czasy pomnikiem chwały ludu śląskiego i jego najpiękniejszych wolnościowych tradycji:

Jak pamięć o powstaniu wielkopolskim, o bohaterskim powstaniu Warszawskim, czy poprzedzających je walkach AK — tak również pamięć o powstaniach śląskich żyć i trwać będzie po wszystkie czasy.

Pamięć ta w sercach i duszach młodych pokoleń utrwałać i pogłębiać będzie jeszcze mocniej miłość ojczyzny i przywiązanie do jej wolności i pełnej niezależności.

Mieczysław Chmielewski

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE**

**PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO**

**Przesyłki Wolne od Cła**

**Paczki „Do Wyboru“**



**HASKOBA LTD.**

**81, Cromwell Rd., London, S.W. 7. —**

**Tel. FRE 7888**

# FINIS BORUSSIAE

**N**AD ludzkością cięży wciąż groza rosyjskiej, komunistycznej zagłady. Gdy się od tej zmory zdoła otrząsnąć, mogłaby nastąpić nowa era powszechnej pomyślności. Tak jak jest teraz, świat stoi wobec tragicznego impasu, z którego nie wiadomo jak zdoła się wydobyć na drogę, która zdaje się przed nim zarysowywać — ale jest zabarykadowana przez komunizm. Zawdzięcza ten stan rzeczy wydarzeniom, które przez wieki z nieubłąganą konsekwencją do tego prowadziły.

Prusy... Skaziły one nie tylko Niemcy. Zmieniły i zatrwały świat. Były rakiem, który kolejno toczył Polskę, Niemcy, Francję i już się przerzucał na inne części świata. Gdzie tylko otwierała się po temu sposobność zapuszczały swe macki, podbijając i deprawując słabych, osłabiając mocniejszych, nie cofając się przed żadnym okrucieństwem i przed żadną zbrodnią, przed żadną zdradą i fałszem, w imię własnej moralności, która stawia państwo i jego potęgę ponad wszystko i w imię tego pozwala na wszystko. Z sobie właściwą sprawnością szły Prusy z punktu wyjścia, który był niczym, ku stworzeniu potęgi najpierw europejskiej, a w następstwie światowej na własną pruską modłę. Niemal, że to osiągnęły.

Raka w organizmie można tylko usunąć skalpelem. Leczyć się nie daje. Zaleczony powraca znowu lub przerzuca się gdzie indziej ze zdrową siłą. Niekiedy znakomity chirurg zdoła wyciąć go całkowicie i następuje wyleczenie. Czasem okazuje się ono złudne. Gdy nawet operacja się udała, pozostają w organizmie trucizny i deformacje, które go wypaczają i dalszy normalny rozwój uniemożliwiają. Osłabiony ulega innym chorobom, których już nie jest w stanie zwalczać. Gdyby jednak nie znalazł się operator, który by potrafił zawczasu pomyślnie zabiegu dokonać, rak-nowotwór opanowałby każdą komórkę. Każdy członek uległby degeneracji i musiałby się poddać rakowi. Nastąpiłaby śmierć.

Tak działały Prusy w swym pochodzie do mocarstwowości i do tego miały nas doprowadzić. Po wielu nieudanych próbach zdołano teraz wykorzenić je bez reszty. Pozostały jednak jady i wypaczenia i załóżki dalszych chorób.

## KRZYŻACY

A wszystkiemu jesteście winni my — Polacy. Myśmy nieopatrznie zarazek raka zaszczepili na własnej ziemi. Gdy rozwój choroby zmuszał nas do jej zwalczania, zdobywaliśmy się co prawda wielokrotnie na jej wycięcie żelazem — ale nigdy bez reszty. Nowotwór drażył w coraz innej postaci, aż wreszcie pożarł nas całkowicie.

Pierwszy zawinił Konrad Mazowiecki, gdy w r. 1226 osadził w Ziemi Chełmińskiej Rycerzy Krzyżowych (województwo mazowieckiego Krystyna z Ostrowa, swoją prawą ręką oślepił i wrzucił do lochu na kilka lat wcześniej — mam więc alibi i nie ponoszę odpowiedzialności).

Od tego się zaczęło. Mieli nawracać pogańskich Litwinów, których państwo było już w znacznej mierze chrześcijańskie — co prawda obrządku wschodniego. Zamiast tego łupili i mordowali nie tylko pogan, ale i ludność miejscową, Prusów i Pomorzan, oraz tamtejszą szlachtę, a nawet miasta. Polskę odgradzili od morza.

Gdyby nie konieczność obrony przed Krzyżakami, nie doszłoby zapewne do małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą i do Unii Polski z Litwą. Tylko mieczem i wspólnymi siłami można było zło wykorzenić. Grunwald. Wielki zryw zagrożonych narodów — pod przewodnictwem Polski. Wspaniałe zwycięstwo powinno było doprowadzić do całkowitej likwidacji Krzyżaków, ale już wtedy polska dyplomacja nie nadała za osiągnięciami oręża. Co prawda osłabieni i okrojoni, zostali jednak pozostawieni w Prusach. Nie mając już „pogan“ do nawracania, napadali na sąsiadów, najwięcej na Polskę i nadal gnębili ludność, która

szukała u nas ratunku. Związek Miast Pruskich prosił o inkorporację z powrotem do Polski. Powstał przeciwko nim Związek Jaszczurczy, pierwszy polski ruch podziemny.

Jedna z wojen Zakonu z Polską trwała aż lat 13. To jedno świadczy, że potężne państwo Jagiellonów nie włożyło w tę rozgrywkę całej swej siły i energii, która chyba powinna była wystarczyć dla ostatecznego pognębnienia wroga. Pokój Toruński (1466) zakończył walkę właściwie wzmacniając pozycję Zakonu. Co prawda terytorialnie okrojony, uzyskał jednak uznanie swego statusu prawnego. Stał się państwem, wprowadzonym wobec Polski, ale tym samym niejasna jego prawna pozycja została zalegalizowana.

Na Zachodzie, podobnie jak to ma miejsce do dziś, nie rozumiano skomplikowanego położenia. Pozornie paradoksalna sytuacja, że katolicka Polska walczy z Zakonem, wywoływała tam oburzenie umiejętnie podsycane przez Krzyżaków. Dopiero sławna obrona stanowiska Polski przez Pawła Włodkowica na Soborze konstackim doradziła do potępienia brutalnych metod rzekomego nawracania, stosowanych przez Zakon.

## HOŁD PRUSKI

Wśród naszych narodowych świętości wspaniałe obrazy Matejki — „Grunwald“ i „Hołd Pruski“ — zajmują niepoślednie miejsce. Widok księcia pruskiego, i to Hohenzollerna, klęczącego na Rynku Krakowskim u stóp polskiego króla i przysięgającego mu jako lennik wierność, krzepił serca ostatnich pokoleń w niewoli. Mimo że był to jeden ze szczytowych momentów polskolitewskiej potęgi i jedno z najefekowniejszych wydarzeń naszej historii, zawierał jednak załóżki przyszłych klęsk.

Patrząc na ten wspaniały obraz ze smutkiem. Nie umiem w sobie wzbudzić uczucia narodowej dumy. Przeciwnie, wstydzę się, że nasz naród nie zdobył się na tyle dalekowzrocz-

(Ciąg dalszy na str. 29)



# TAM SIĘ TEŻ ŻYŁO (III)

Może spytasz, czytelniku, po co znów, po blisko ćwierć wieku, wracamy do odstręczających spraw KL Bergen Belsen, rozwodząc się nad nieważnymi dla nas trywialiami, jak talerz gorącej zupy czy zatkana ubikacja. Odpowiedź: trywialia te są jeszcze dzisiaj ważne dla połowy ludzkości, gwałt pozostał gwałtem, na prawo i lewo, i wciąż jeszcze w podobnych do B. B. obozach koncentracyjnych siedzą ludzie, jak ty i ja; siedzą tylko dlatego, że są i nni od tych w danej chwili u steru, albo że myślą inaczej niż oni. Aby móc walczyć o lepsze jutro — a każdy z nas stara się przecież dolożyć własną cegielkę, jak kto może — warto poznać mechanizm koncentracyjnych obozów oraz ich reperkusje w stosunku do ludzi, na zewnątrz i wewnątrz. (P. A.).

**ZNÓW OD NOWA:** „Krew tu się będziała, a ja się z tej przyczyny nie ruszę“, krzyтели zaradniacy, chociaż przed tą nową przeprowadzką tak dużo mówiło się o organizacji, sprawiedliwym podziale przycz itp. Obozowe fajtlapy, ze mną włącznie, kręciły się do późnej nocy, z płaczem i nerwami w gardle, wyklinając delegatów, którzy złamali wszystkie obietnice i przekreślili plany. Nie licząc, Nata, na ludzi, pomyślałam sobie wtedy, nie żądaj od nich za wiele, a nie będziesz rozczarowana. Lepiej zaostrz życiowe pazury, radziłam sobie, kiedy śmiertelnie zmęczona ułożyłam wreszcie graty i swoją już słynną „ślubną“ poduszkę na najgorszej przyczynie, koło cuchnącej ubikacji.

Przeprowadzkę tę cechował jeszcze dodatkowy bałagan, bo z wraskiem, biciem i rozcinaniem tobołków Niemcy pozabierali nam z takim trudem uciulane ekstra-pledy i naczynia, miski, blaszanki, pudełka, które stanowiły całe nasze „gospodarstwo“. Patrzyliśmy z wielkim żalem na porzucane po drodze skarby, rozlaną musztardę, rozsypaną sól. Śmielsi wykorzystywali moment nieuwagi Niemców, żeby złapać drogocenne przedmioty, swoje i nieswoje. Dziesięciu udało się, a jedenasty dostał za wszystkich. Bobuś zdobył dla mnie puszkę od musztardy, która przez długi czas stanowiła obiekt zazdrości tych pozbawionych tak zaradnego potomka. A także kilka guzików. „Przyda ci się to, prawda?“, powiedział poważnie, mrugając niebieskimi ślepkami, bo przy

swoich 4 latach wiedział już, jak źle jest żyć bez rzeczy.

Po roku pobytu w obozie brakowało nam najbardziej niezbędnych rzeczy, jak papier, igły, nici, sznurowadła, szczoteczki do zębów, już nie mówiąc o odzieży i naczyniach. Pomysłowi mieli pole do popisu, szyli ubrania z pleców, obuwie reperowali drutem, świece produkowali z pasty do butów, rzeźbili igły z drzewa. Mniej pomysłowi, a specjalnie inteligencja, cierpieli coraz bardziej.

**PRZYDZIAŁY:** Ciężkie warunki zmieniają człowieka nie na lepsze. Żyjący na wyspie bez ludzi, musieliśmy odrzucić dotychczasowe wartości, kierować się zwierzęcym instynktem, żeby przetrzymać i dożyć do wyidealizowanego jutra z wyidealizowanymi ludźmi godnymi tej nazwy.

Podział żywności mógł służyć jako niewyczerpane źródło informacji dla psychologa. „Obrzęd“ dzielenia dłużył się w nieskończoność, dla innych trwał za krótko. Ważyliśmy wszystko dziesiątki razy na „wagach“ zrobionych z pokrywek od blaszanek lub deszczulek związanych drutami. Liczyliśmy każdy okrucieństwo. Kartofle układano w rzędy wedle wielkości, a potem losowano z zamkniętymi oczyma. Rozpaleni, pół-przytomni ludzie byli czasem na pograniczu szaleństwa. Setki pożądlivych oczu śledziło podejrzliwie każdy ruch dzielącego. Padały przekleństwa, wrzaski i targi jak na wschodnim rynku, mnożyły się rady i uwagi pod adresem dzielących.

„Ślepa jesteś, to nie pchaj się do dzielenia! Znów dałaś mi kolorową wodę zamiast marmolady!“

„W jego misce samo gęste! Wlej z powrotem i dziel jeszcze raz!“

„Hańba, wstyd, w moim blutwurstcie nie ma ani oczka tłuszczu!“

Dążyliśmy do absolutnej równości, jak w życiu, tylko że poza obozem tego się tak nie widzi. W obozie, bez ozdóbek i zahamowań cywilizacji i innych uznanych norm, ludzka natura wylażała na wierzch w całej swojej nagości.

Przeciwnikami równości, obozową „prywatną inicjatywą“, byli tzw. bynochy (od „ich bin auch“), którym to przydomkiem obdarzyliśmy zdolnych do wszystkiego cwaniaków, bez żadnych skrupułów. Bynochy stanowili niewielki odsetek, ale jak najbardziej widoczny i wyczuwalny, nikt nie mógł sobie z nimi poradzić. Jasne, że w zetknięciu z

nimi byłam zawsze przegrana, po czym leżałam godzinami na przyczynie ze spuchniętymi od płaczu oczyma. Trudno mi jeszcze było pogodzić się ze stanem rzeczy, w którym zwyciężały zawsze ludzkie szumowiny.

**TRADYCJE:** Ich przeciwstawieniem byli ci, którzy nie zapomnieli, że człowiek to wielka rzecz. Szczególniej kobiety miały moralny kręgosłup nie do złamania i z większą łatwością znosiły cierpienia bez degradacji ducha. Wiele z nich zdobywało się na taką szlachetność, że każda z osobna mogła okupić część zła, które nabierało się w obozie: opiekowały się samotnymi dziećmi i chorymi, swoim postępowaniem dodawały ducha innym, zachowywały czystość fizyczną i moralną. Były takie jak Rubinowa, Frenklowa czy Braunowa, które nie bały przeciwstawić się nawet Niemcom, gdy chodziło o uzyskanie czegoś dla obozu.

Dzięki nim trzymaliśmy się lepiej niż w innych obozach. Trzeba było zobaczyć żeby uwierzyć, jak w „zamku“ na przyczynie urządzano urodziny albo inną rodzinną uroczystość. „Stół“ z walizki lub pudła nakryty powłóczką, czy koszulą; mikroskopijne „sznytki“ z margarynowymi ozdóbkami w kształcie zegara, tarczy Dawida czy domku, w naszych warunkach arcydzieła serca i sztuki kulinarnej. Tak samo uroczystości obchodzono święta, przy czym zaznaczyć należy, że robiło to i wiele niereligijnych osób, pościli w Sądny Dzień, modlili się itp. Nosicielami tych tradycji były przeważnie jako tako całe rodziny. Samotni patrzyli na nich z zazdrością, jeszcze bardziej odczuwając swoją samotność, ale często rodziny „adoptowały“ ich, względnie samotni łączyli się ze sobą. Te rodzinne czy świąteczne tradycje uczyły nas wszystkich, że w najgorszych nawet warunkach nie należy opuszczać rąk i że tego rodzaju zbiorowe „obrzędy“ to część życia i Boga, cokolwiek by kto o tym życiu i Bogu myślał.

W najśroźszy mróz kobiety myły się, często całkiem obnażone, i prały swoje łachy, nieraz pod gołym niebem, w lodowatej wodzie. Oddech zmieniał się w opalowe opary, jak dym z papierosa. W swoich ablucjach kobiety nie zwracały uwagi na obecność mężczyzn, którzy i tak nie byli już mężczyznami. Dzieci i własne głowy myłyśmy w czarnej kawie pełnej fusów, ale za to ciepłej. Mężczyźni bardziej bali się zim-

(Ciąg dalszy na str. 14)

nej wody niż kobiety. Mieli oni „fryzjera“, byłego fabrykanta, który za drobną opłatą golił im włosy także z męskich członków i innych części ciała, a to żeby zapobiec mnożeniu się wszy. Jak ważne było dbanie o czystość, mogliśmy stwierdzić w zetknięciu z ludźmi z innych obozów, po których wszy spacerowały stadami, nie schodząc nawet z upranej bielizny.

**WIOSNA:** Była wiosna 1944 i chociaż wietrzna i chłodna, ale zawsze lżej znosiło się bezcelowe wystawianie godzinami na apelach i inne przykrości. Wschodami i zachodami słońca różowiło się jaśniejsze niebo, wśród smrodu zapachniał czasem zadrutowy laszek, w którym zazieleniły się drzewa, wyszczyły nędzne, jakże dla nas niepowtarzalnie piękne kwiaty. Z rozkoszą zatrzymywały się oczy na kawałeczku niedostępnej natury, pozostającej w takim kontraście z tym co nas otaczało.

Poprawiły się także humory naszych „polityków“, którzy lada dzień spodziewali się inwazji Aliantów na Europę. Robiono zakłady, wygłaszano przemówienia, przepowiadaliśmy sobie, co nas czeka z końcem wojny, który w marzeniach widzieliśmy tuż za rogiem. Wielu z nas ogarnęło nowe szaleństwo: trzeba przygotować się, zabezpieczyć sobie pierwsze kroki na wolności, musimy chociaż wyglądać jak normalni ludzie. Naraz zobaczyliśmy, jak wyglądamy, banda wychudzonych odrapańców w łachmanach, co sobie o mnie pomyśla, jak mogę tak pokazać się mężowi, krewnym, ludziom... Za jeszcze gorszą głodówką okupione kawały chleba zaczęliśmy od „walizkowiczów“ skupować złoto, brylanty, a przede wszystkim — odzież.

I ja zdecydowałam się na wielką transakcję, której mało nie przypłaciłam życiem. Za 5 i pół kilo chleba kupiłam sobie starszawy zielony kostium z wyleniałym rudym liskiem. Tak bardzo chciałam już mieć coś ładnego, kolorowego, po tym, gdy tak długo chodziłam w rozpadających się łachach i w męskich grubych skarpetach w wielką kratę, łątanych różnokolorowymi skrawkami. Łatwo przekonałam się, że do walki o byt na wolności niezbędny mi jest zielony kostium z liskiem. Możliwości samotnej kobiety są w dużej mierze zależne od jej wyglądu, pocieszałam się, kiedy przez niekończące się dni nie byłam w stanie ruszyć się z przycy. Czarne płaty fruwały mi przed oczyma, spuchłam, serce waliło jak dzwon, a głowa wirowała w kolorowych obłokach. Ale za to miałam kostium „na koniec wojny“.

Za cenę wymarzonego kostiumu mogłam w tym czasie kupić 50 uncji złota albo dwukaratowy brylant. Na

usprawiedliwienie mojej głupoty mogę tylko powiedzieć, że kiedy po kostiumowej super-głodówce stanęłam znów na nogi, poprawił mi się humor, nabrałam pewności siebie, opartej na fatalistycznym „jakoś tam będzie!“ (z kostiumikiem, oczywiście!), niezależnie od mojej woli czy czynów. Zdrętwiałymi z zimna rękami piorąc bieliznę, śpiewałam „Złotą Panterę“ i „Trzy Listy“, a wieczorami zabawiałam sąsiadów cynicznymi gawędami, które potem, na wolności, działały jak czerwona płachta na byka na nie rozumiejących ich żródeł i tła. Opaliłam się podczas apele, paradowałam często w nowej „kreatcji“, zaczęłam znów wyglądać i czuć się jak kobieta.

**WĘDRÓWKI NARODÓW:** Ludzie przychodzili i ludzie odchodzili, myśmy zostawali. Z placem odprowadziłam cudną staruszkę, p. Trachtenberg, szlachetną duszę z grupy rosyjskich obywateli z niemieckich terenów okupowanych, która wobec Bobusia i mnie zachowywała się jak prawdziwa babcia. Potem przywieźli około 100 Hiszpanów, czyli Greków z autentycznymi i sfabrykowanymi hiszpańskimi paszportami. Przybycie ich dobrze na nas podziało: uczyli nas francuskiego, a nasza młodzież wykorzystywała ich jeszcze żywy seks. W tym czasie bowiem życie płciowe „Sonderlager“ było na wymarciu. Mężczyźni byli przeważnie impotentami, a wspólne mycie i załatwianie potrzeb fizjologicznych nie sprzyjało romansom, nawet platonicznym. Gdzie nie ma wstydu; zatracą się granica między płciami. Co innego Hiszpanie, jeszcze pełni życia i siły, nie mający za sobą kilku lat ghetta i obozu. Dobierały się więc pary, nawiązywały flirty, rodziły plotki. Z zapadnięciem nocy od strony latryny dochodziły wymowne szmery i chichoty. Nierozwodniona cierpieniem hiszpańskogrecka krew domagała się swego, i dostawała w wdzięcznością, w miarę naszych skromnych pod tym względem możliwości. Tym bardziej, że pewni szybkiego wyjazdu do Hiszpanii, nowoprzybyli prócz seksu dzielili także zupy, których nie chcieli jeszcze jeść.

Jak wszystko inne i obozowe romanse są szybko skazane na zagładę. Któregoś dnia rozkaz, zbieraąc manatki, przeprowadzka, Hiszpanie zostają. Dokąd znów? Do obozu pracy? Na wymianę? Do kacetu? Do...? Pożegnałam się serdecznie z przyjaciółką Stasia, Hiszpanką Nora.

Partir c'est mourir un peu,  
Mourir á tout ce qu'on aime,  
Et l'on part, et c'est un problème,  
Et partout son ame que l'on sème  
A chaque heure et á chaque lieu...

płatały mi się po głowie urywki wiersza, którego Nora uczyła Stasia.

Tym razem przypadła mi z dzieckiem karkołomna prycja na „drugim piętrze“. Bałam się, że Bobuś spadnie, ale przyzwyczailiśmy się i do tego, za to nikt nie lał mi na głowę. Naszymi sąsiadami na nowym terenie byli albańscy Żydzi, jeszcze większa nędba od nas, bo i przed wojną miodu nie lizali. Kierowniczką i dzielącą naszego baraku, dzielna Braunowa z zachryplym głosem, znalazła wśród Albańczyków swoją ciotkę. Drogami przedziwnych żydowskich wędrówek dostała się ciocia z rodzimej Bochni do górzystej Albanii, a stamtąd wysłano ją do tego samego Bergen Belsen, do którego trafiłaby pewno i bez trudów uciezki.

Zakwitł handel przez druty, które wyglądały niezwykle malowniczo: powiewały na wietrze zawsze kalesony i ręczniki, jak międzynarodowe standardy; wte i wewte fruwały kawałki blutwurstu czy chleba. Z powodu braku wspólnego języka, petraktacje wymienne odbywały się przy pomocy wymownej gestykulacji. Ci bez walizek i słabeuszki przyglądali się z boku i mieli za złe. Narazacie oba obozy, gderali, nieuczciwie, wyzysk, gromili. Kpiłam z tego świętego oburzenia, szczególnie, że od czasu do czasu i tych szlachetnych można było przyłapać na jakimś drobnym handelku, ja tylko grzebyk, ja kalesony za skarpetki. Różnica była w możliwościach i odwadze. Wkrótce zresztą przeniesiono Albańczyków do obozu pracy, znikli jakby ich nigdy nie było.

Ich miejsce zajęli Węgrzy, których rozładowano w ciągu pół godziny do baraków naszych i sąsiednich. Bicie, krzyki, płacze, normalnie. Spaliśmy tej nocy na ziemi, nie wyłączając ciężko chorych, ale nazajutrz znów urządziliśmy się. Byliśmy już doświadczeni i nauczeni. Tym razem może nie zabiorą nam łaźni, tak jak dla Albańczyków, pocieszaaliśmy się.

Nowe sąsiedztwo okazało się dla nas błogosławieństwem, ale dowiedzieliśmy się o tym dopiero po wojnie. Była to tzw. grupa Kastnera, węgierskiego działacza, którego w Izraelu oskarżono o to, że „zawarł pakt z szatanem“, bo przez osobiste kontakty z Eichmanem i innymi gestapowcami uzyskał wyjazd pewnej liczby prominentnych Żydów do Szwajcarii, wzamian za zaofiarowane przez światowe organizacje żydowskie leki i inne towary. Po procesie w Izraelu, Kastnera zabił młody Izraelczyk, jako akt zemsty za setki tysięcy zagazowanych węgierskich Żydów. Do dzisiaj trudno powiedzieć, czy Kastner był winien współpracy z Niemcami, czy też chciał za wszelką cenę ratować kogo



tylko mógł. Do transportu uprzywilejowanych, inteligencji zawodowej i działaczy społecznych, dołączyło się po drodze setki innych, biedoty z gór i nędzarzy z małych miasteczek. Wszyscy oni mieli papiery z obywatelstwem szwajcarskim, a najważniejsze dla nas — przywieźli ze sobą duże zapasy żywności i rzeczy. Dochodził do nas teraz zapomniany zapach smażonego boczkusa i grochówki, zazdrosnym okiem patrzyliśmy, jak Węgrzy odrywali wielkie kawały z bochenków chleba, nie myśląc o oszczędzaniu czy przydzielaniu. Nie martwili się o jutro, byli pewni, że lada dzień wyjadą.

Złośliwymi uwagami i opowiadaniem o naszych zawiedzionych nadziejach staraliśmy się wprowadzić ich w obowiązek rzeczywistości. Nasz „szybki“ wyjazd trwa już blisko półtora roku, ich może spotkać to samo. Ludzie jednak rzadko wierzą cudzym doświadczeniom, Węgrzy więc byli sceptycznie nastawieni wobec naszych przepowiedni. Nas nie spotka to samo, mówili, i litowali się nad nami. Rzucali nam przez druty kawały chleba, często spleśniałego, kawałki kiełbasy, świeżej lub nadpsutej. Komu udało się, szybko łapał i zjadał, nadpsute czy nie. Byli tacy, którzy nie chcieli łapać, uważając ten sposób aprowizacji za poniżający, naruszenie honoru; inni, wieczne szlimazowały, byli po prostu mniej szybcy. Obelgi i docinki na temat ochlapów od „bogaczy“ fruwały w powietrzu razem z kawałkami kiełbasy i spleśniałym chlebem.

W październiku 1944 wyjechali Węgrzy, mówiono, że prosto do Szwajcarii. Zwykle wzruszenie, zazdrość, promyk nadziei, może jednak coś dla nas załatwi. Owijaliśmy kamienie skrawkami papieru z wypisanymi nazwiskami i adresami krewnych za granicą i rzucaliśmy przed ruty. Nasi blokowi sporządzili listy z wszystkimi nazwiskami, wykaligrafowane drobnym maczkiem, i ubłagali kierowników węgierskiej grupy, żeby wszyscy je do ubrań, aby tylko nie zginęły. Powiedźcie, ratujcie, niech nas ratują, czekamy; ginie my, wciąż czekamy, jak długo jeszcze? Obiecali. Obietnicy dotrzymali, tylko pomoc przyszła dla większości z nas za późno.

Owinięci w tumany kurzu, jak w modlitewne szale, przeszli Węgrzy drogą za drutami, śpiewając „Hatykwę“.

**ZAWSZE MOŻE BYĆ GORZEJ:** Z odejściem Węgrów głód stał się jeszcze większy, pleśń była bardziej spleśniała, w potokach deszczu spływały dusze i nadzieja. Zmniejszyli nam przydziały, skasowali dodatki dla małych dzieci i chorych. Baliśmy się gorszych zmian, bo nasz stan prawny był dla nas za-

gadką. Większość pozostała nie miała w ogóle papierów (tzw. „plastyńska lista“), a ci z dobrymi papierami mieli pretensję do reszty, że przez nich zginą. SS Sturmbahnführer Haass, komendant B.B., oświadczył nam, że z wymiany nic nie wyszło, bo „wasza Palestyna nie chce was przyjąć“, wobec czego będzie nas odtąd traktował jak obywateli państw wrogich i stąd zmiany w aprowizacji.

Otuleni w brudne pledy leżeliśmy godzinami na pryczach, żeby „oszczędzać kalorie“. Śmiertelnie wyczerpani, chorzy i puchnący z głodu, jeszcze nie chcieliśmy umrzeć. Tylko że mało co nas już obchodziło prócz zupy i chleba. Apatia i brak nadziei dokańczyły robotę głodu i mrozu. Ale nie u wszystkich.

Po tym, gdy już dwa razy odbyły się grupowe wyjazdy w nieznaną — wywieźli od nas ok. 250 osób, — zostało nas już tylko 350, z czego 270 z listy palestyńskiej, a reszta z papierami południowo-amerykańskimi. Mogliśmy się lepiej zorganizować. Wybrana przez nas komisja zabrała się energicznie do dzieła: ustały kradzieże, przydziały dochodziły w całości, pewną minimalną opieką otaczano chorych i słabych. Komisja odważyła się nawet wystąpić przeciwko bynochom, ale bez większego powodzenia. Powstał także sąd obozowy, którego byłam członkiem, mimo że niebardzo wierzyłam w jego możliwości. Kontynuowaliśmy „tramwaj“ i odczyty, niektórzy pisali wiersze lub rzeźbili w drzewie, ale ogół zapadał się coraz bardziej. Żrący głód doprowadzał ludzi, nawet najkulturalniejszych, do tego, że wylizywali kotły, zanurzając się w nie całym ciałem, zbierali łupy od kartofli, chleptali resztki wylanej na ziemię zupy. Nie było odpadków, na które nie znalazł się amator; nie było pracy, jakiejby się ktoś nie podjął za kawałek dodatkowego chleba.

**NALOTY:** Późną jesienią, czy może to już zimą, zaczęły się naloty Aliantów na B.B. Ciemno, że oko wykol, deszcz stuka w cienkie ściany jak w bęben, wicher zawodzi dziką muzyką, wali w okna i drzwi. Nisko nad naszymi głowami płyną dywany gniewnych samolotów w piekielnym-niebiańskim warkocie.

Gruchotały serca w niezależnym od naszej woli niemym strachu, do którego nie chcieliśmy się przyznać. Wstydziliśmy się, jak można odczuwać ten zwyczajny fizyczny strach, kiedy oni w górę z każdą bombą przybliżają dzień wolności. Kilka razy padły bomby na obóz, baraki trzęsły się jak nasze ręce. Czasem oglądaliśmy przez okno, jak bombardowali pobliskie mia-

sta. Języki ognia lizały ciemności, niebo płonęło tysiącem czerwonych lamp, świetlne rakiety padały jak krople krwi, jak lzy udręczonej ludzkości. Coraz to nocną ciszę rozdzierał straszliwy huk, rozbiegając się echem w przestrzeni, w naszych uszach i sercach. Walły się światy, rozpadał się nasz zły świat, dzięki Bogu, że zaczęli, prędzej, prędzej!

„Gaasić światła!“, „Gaaasić!“, wrzeszczeli Niemcy i strzelali do nas, do samolotów, do nieba, które naraz stało się dla nich tak samo wrogiem jak dla nas. Na ziemię paść, rozbiegali się Niemcy w panicznym strachu, każdy w poszukiwaniu schronu. Pobliski lasek roił się od mundurów, leżących plackiem w błocie, które do tej pory było tylko naszym udziałem.

Nareszcie śmierć zapukała i do niemieckich okien, nareszcie i oni wiedzą co to strach, przerażone króliki, półtrupcy, jak my, kpiliśmy z Niemców, wsuwając się w ciemnościach przed barak, żeby lepiej widzieć. Ale w naszych kpinach czał się gorzki smak. Cokolwiek przyniesie przyszłość, myśmy czuli się pokonani. „Dzięki Bogu“, mówiliśmy, ale nie mieliśmy już siły cieszyć się.

Widowisko nalotowe skończone, wracamy do swoich codziennych spraw, do życia w zwolnionym tempie w świetle piorunów i błyskawic. Wydaje nam się, że ktoś naciska na pedały roweru, ale rower nie rusza się z miejsca.

c. d. n.

**Wzmacniającej nerwy i oczyszczającej krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!**

**Wyciąg z żywicodajnych gruczołów zwierzęcych**

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

**Laboratoire B. KALEFLUID**  
FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

**PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA  
JEST REGULARNIE OPŁACANA  
PRENUMERATA**

# Moja działalność w czasie

Od początku swego istnienia Liceum Polskie w Villard-de-Lans miało charakter dwoisty. Z jednej strony służyło młodzieży uchodźczej we Francji czasu wojny za przystani wychowawczo-naukową, z drugiej strony należało pamiętać, że dla Polski wojna trwa i że każdy Polak moralnie, a w razie potrzeby i fizycznie winien uczestniczyć w dramacie bojowym.

To dwoiste, janusowe oblicze szkoły zarysowało się wyraźnie już w samej inicjatywie autorów dwu listów, które prawie równocześnie otrzymałem od Aleksandra Kawałkowskiego i Adama Rose.

W pierwszym odruchu serca i sumienia — wyznać muszę — dawałem pierwszeństwo sprawie „przystani“ wychowawczo-naukowej, przed zadaniem „postoiu“ wojennego. Ta hierarchia celów nie miała jednak prowadzić i nie prowadziła istotnie do świadomego rugowania obowiązków służby bojowej. Drzwi i okna były dla tej bojowej działalności zawsze na szczybie otwarte. Dbaliśmy — co najwyżej — aby były dobrze naoliwione i nie budziły zbędnych alarmów czy podejrzeń — skrzypieniem zawiasów.

Jeśli chodzi o stronę „bojowo-wojskową“ — utrzymywałem, oczywiście, bliskie stosunki z właściwymi czynnikami i władzami Ruchu Oporu (Aleksander Kawałkowski, płk. J. Jaklicz); byłem na ogół poinformowany o ich „posunięciach“ na terenie Liceum, ale mając do czynników naczelnych pełne zaufanie, zostawiałem im swobodę działania. Nie obyło się tu oczywiście bez poważnych rozmów, czy dyskusji, ale wobec starannego rozgraniczenia kompetencji, głębsza harmonia nigdy nie została zakłócona. Aleksander Kawałkowski odwiedził Villard-de-Lans parokrotnie. Wygłaszał do uczniów — pod moim przewodnictwem — odczyty czy programowe przemówienia. Ze swej strony w częstych z natury rzeczy wystąpieniach starałem się zharmonizować i niejako równouprawnić oba, pozornie sprzeczne, zadania szkoły.

W jednym z takich przemówień, które wygłoszone zostało — to prawda — nie w Villard-de-Lans, lecz w Grenobli dla licznej rzeszy studentów polskich zapisanych na Uniwersytet miejscowy lub do szkół wyższych technicznych, sformułowałem zasadę równouprawnienia dwóch rodzajów odwagi, jakiej wymaga od każdego Polaka na uchodźstwie obecna wojna z Niemcami: **odwaga czynna**, wynikająca z decyzji wejścia (czy powrotu) w szeregi walczących i **odwaga bierna**, pozostania w trudnych warunkach materialnych i moralnych w szeregach uczących się, kontynuujących studia rozpoczęte.

W samej rzeczy, to zagadnienie odwa-

gi czynnej i biernej, problem wyboru moralnego **modus vivendi** stosowało się do młodzieży uniwersyteckiej w formie ostrzejszej, bardziej naglącej, niż do uczniów Liceum, tych oczywiście, którzy mogli uchodzić za zdolnych do noszenia broni. W istocie, napływ tej młodzieży uchodźczej uniwersyteckiej był w Grenobli wielki.

Zadaniem moim, jako delegata Ministra W. R. i O. P. we Francji i moich licznych kolegów, jak Waclaw Godlewski i całe niemal grono nauczycieli specjalistów wykładających w Villard-de-Lans było **zweryfikowanie** studiów dotychczasowych owej młodzieży i wystawienie odpowiednich zaświadczeń. Czyniliśmy to wszyscy sumiennie z wielkim nakładem czasu i sił. Pamiętam, że ówczesny dziekan Wydziału Nauk Uniwersytetu w Grenobli, w którego ślicznej willi „Bé-rangère“ spędziłem niejedną chwilę podniosłą w atmosferze jego bohaterstwa<sup>1)</sup> wymawiał mi półzartem, że zbyt sumiennie egzaminujemy i przesiewamy kandydatów, gdyż w chwili obecnej chodzi przecież przede wszystkim o uratowanie ludzi-rozbitków i wprzęgnięcie ich do ewentualnej akcji zbrojnej.

Wracając z Hôtel Terminus<sup>2)</sup> w Grenobli — do Hôtel du Parc w Villard-de-Lans, przypomnijmy jeszcze, iż niezależnie od sumiennie tam odegranej przez młodzież i profesorów roli bojowej w Ruchu Oporu szkoła spełniła także swoje zadanie naukowo-wychowawcze. I tu zresztą zarysowała się pewnego rodzaju dwoistość metody czy raczej dwoistość stylu wychowawczego. Z jednej strony — powiedziałbym — dyscyplina wojskowo-sportowa; z drugiej — sztuka. Ta strona estetyczno-wychowawcza, to przede wszystkim muzyka; zwłaszcza chóry, które jak wspominałem, zdobyły sobie uznanie gorące poza szkołą i poza Villard-de-Lans. Pamiętam nie tylko entuzjastyczne oklaski gości tłumnie śpie-

<sup>1)</sup> szukam jego nazwiska. Zamordowali jego i jego syna siepacze francuskiego kolaboracjonizmu, gdy byłem już w Buchenwaldzie.

<sup>2)</sup> Hôtel Terminus był z początku wyłącznym siedliskiem naszej młodzieży uniwersyteckiej. Administracją tego ogniska młodzieży zajmowała się pani Jurgielewiczowa, Bujwidówna de domo. potem ognisko młodzieży Terminus musiało się przenieść do innych hoteli, gdyż Terminus został zarekwirowany dla tak zwanych „Requis du Travail“.

szących by posłuchać **choeur polonais** w wielkiej sali Hotelu du Parc, ale również te liczne samorzutne pochwały rzeszy zapelniających kościoł, gdzie w niedziele rozlegały się śpiewy polskie. Prysła nawet w ten sposób legenda o rzekomej niewrażliwości Francuzów na piękno muzyczne śpiewów chóralnych.

Obok śpiewu — teatr i poezja..., a także w skromniejszym zakresie, to prawda, rysunek. Wspominam po dziś dzień, nie bez głębszego wzruszenia — wizytę znanego artysty i recytatora, zamieszkałego w ośrodku intelektualistów, w Grand Hotelu w Grenobli. Udało mi się go namówić na przyjazd do Villard-de-Lans. Nie żałował tego zresztą. Czar jego sztuki literalnie zawładnął całą szkołą. Recytacja, a potem rozmowy przeciągnęły się do późna w noc.<sup>3)</sup> Nie żalowałimy tego naruszenia dyscypliny szkolnej ani na chwilę.

Ten porywający występ poetycko-recytacyjny nie był, oczywiście, wyjątkiem. Przyjeżdżali przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy i działalności — że wylowię z toni ulomnej, niestety, pamięci odczyty czy „programowe“ przemówienia prof. J. Marczewskiego, p. Wandycza ojca Piotra, ucznia Liceum, a dziś profesora na jednym z uniwersytetów amerykańskich, byłej poslanki Wandy Ładziny („My, kobiety, przetrwamy“), Stanisława Zabieli i — last but not least — Aleksandra Kawałkowskiego, którego parokrotnie wystąpienia nosiły charakter obywatelsko-bojowy, w duchu zawołań Ruchu Oporu.

Na zakończenie tej — oczywiście równie krótkiej, jak ulomnej z natury rzeczy — relacji o Liceum Polskim w Villard-de-Lans:

1) Uczelnia zdobyła sobie szybko gorące, czasem wręcz entuzjastyczne uznanie czynników fachowych francuskich, że wymienię rektora Terrachet, ministra Jacques Chevalier, ówczesnego rektora Uniwersytetu w Grenobli, prof. Jean Sarrailh i jego następcy prof. Marcel Blanchard. To uznanie było czasem aż kłopotliwe i żenujące.

2) Liceum spłaciło sumiennie i ofiarnie daninę służby obywatelskiej. W walkach wyzwoleńczych ginęli i profesorowie (wspomniani już Jan Harwas i Ger-

<sup>3)</sup> Utkwiła mi w pamięci jego recytacja — prawdziwa transfiguracja muzyczna 19-go Trenu Kochanowskiego, wypowiedziana w „dantejskiej tonacji“, jak mówił recytator.



# 2-iej wojny światowej

hardt) i uczniowie. W Vercors stanął pomnik-słupca z nazwiskami poległych (lista niepełna zresztą). Pomnik ten jest świadectwem ich bohaterskiej ofiary. Dyrektor Liceum, więziony i torturowany, od 18 marca 1943 roku do końca wojny przebywał w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie razem z gronem uczniów: Grenadier, Kania, Maszadro, Palewicz, Sopoćko... Zastępca, a później następca dyrektora, Wacław Godlewski, zamknięty do końca wojny w obozie koncentracyjnym w Mathausen. Lista niepełna oczywiście.

Liceum Polskie w Villard-de-Lans rozpoczęło normalną pracę już w październiku 1940 roku. Na uroczystym otwarciu przemawiał — pamiętam — profesor Uniwersytetu w Grenobli, Ambroise Jobert. Zostało zlikwidowane formalnie przez nowe władze narzucone Polsce przez Rosję Sowiecką. Ciągłość tego wysiłku nie została jednak zerwana. Pracę wychowawczo-naukową uczelni podjęli z zapałem organizatorzy szkoły polskiej w obozie La Courtine, przenosząc ją wkrótce do Les Ageux, gdzie pod światłym i obywatelskim kierownictwem plk. Mieczysława Jurkiewicza i dzięki ofiarnej pracy grona nauczycielskiego szkoła trwa i rozwija się w zmienionych, pokojowych, ale trudnych pod względem materialnym warunkach.

Sprawami organizacji Liceum Polskiego w Villard-de-Lans zajmowałam się od sierpnia 1940 do 18 marca 1943. Dnia 13 czerwca zostałam wybrany na prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji, który pod naciskiem okoliczności wojenno-okupacyjnych przyjął prowizorycznie nazwę Groupement d'Aide aux Polonais en France (G. A. P.). Wybór ten zdziwił mnie i zaskoczył, zwłaszcza, że miałem już „na głowie“ kierownictwo Liceum, opiekę nad liczną młodzieżą uniwersytecką skupioną w Grenobli, ale po-każnie reprezentowaną również w pozostałych środowiskach uniwersyteckich tzw. strefy nieokupowanej. Stanisław Zabięto, ówczesny reprezentant Władz Polskich, w swojej książce str. 40, II zeszyt (Dinard) podaje, że ówczesny Zarząd Czerwonego Krzyża wahał się między powołaniem na to stanowisko pana Franciszka Pułaskiego, b. ministra R.P. w Waszyngtonie, Dyrektora Biblioteki Polskiej z Paryża, a później Prezesa Honorowego Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego — a mojej skromnej osoby. Wybór padł na mnie. Motywy wyboru nie są mi bliżej znane.

Sekretarzem Generalnym Zarządu został znany mi z Warszawy równie rzutki jak pracowity p. Józef Jakubowski.

Do Zarządu P.C.K. weszli trzej byli ministrowie: Jurkiewicz, Maurycy Jaroszyński, Adam Rose, oraz dyrektorowie Gustaw Zieliński i Mieczysław Beżekierski. (Notuję z dalekiej zamglonej pamięci\*) więc wszędzie dopuszczam się pominąć... Ktoś z osób przyjaznych zapytał mnie żartobliwie: „Jak ty będziesz sobie radził z przewodniczeniem w tak „dostojnym“ zespole? „Odpowiedziałem — o ile dobrze pamiętam — „niemalozajmowałam się teatrem, wiem że trzeba grać rolę, jaką los wyznaczył.“ Grałem tedy po prostu rolę prezesa, jak umiałem najlepiej i koniec. Tu — sui generis — teatralizacja życia (może wpływ książki Jewreinowa?) służyła mi nie raz w krótko sprzecznych okolicznościach. Między innymi 3—5 maja 1943 roku na Avenue Foch podczas torturowania przez Gestapo.

Stosunki wewnętrzne w Zarządzie PCK układały się pomyślnie. Atmosfera wzajemnej kurtuazji, życzliwości i przyjaznej wyrozumiałości. Dyskusje długie, wyczerpujące, nieraz gorące... Przychodzi mi na pamięć w tej chwili jedna, wyjątkowo w ostrzejszym nieco, acz uprzejmym tonie prowadzona. Maurycy Jaroszyński przedstawił nam plan sumiennie, ale zbyt geometrycznie pomyślany i opracowany likwidacji w celach oszczędnościowych pewnych placówek prowincjonalnych, a przede wszystkim delegatury w Tuluzie. Znając dobrze teren, sprzeciwiłem się temu stanowczo i w wyjątkowo nieco ostrzejszej formie swoją krytykę sformułowałem. Zarząd uznał mój pogląd za słuszny, a ja w duchu trochę żalowałam zbyt ostrej formy mojej wypowiedzi. Jakież było moje zdumienie, gdy tegoż wieczora o dość późnej godzinie zaanonsowano mi w Villard-de-Lans przybyłego z Grenobli (zebrania Zarządu odbywały się wówczas w La Tronche w Grenobli) p. Maurycego Ja-

\*) Do Zarządu nie należał, ale był częstym gościem jego zebrania p. Czesław Korolko-Bobrowski, delegat Zarządu do spraw obozów koncentracyjnych, jak Rivesaltes, gdzie gromadzono przyszłych zesłańców do obozów koncentracyjnych w Niemczech. P. Korolko-Bobrowski wykazał wiele energii, oddał niemałe usługi sprawie uwolnienia więźniów, przede wszystkim najbardziej zagrożonych — Izraelitów.

roszyńskiego, aby usprawiedliwić i wyjaśnić swoje wystąpienie na Zarządzie PCK. Ta wielka, bodaj nadmierna kurtuazja trochę mnie zaskoczyła. W każdym razie incydent którego nie było, zakończył się akordem zupełnej kurtuazji.

Z natury rzeczy ówczesny PCK (GAP) miał przed sobą wielce złożone, nieraz wręcz skomplikowane i splecione zadania do spełnienia. Nie będę tu dotykał bogatego, wymagającego mnogiego personelu mniej lub więcej wykwalifikowanych urzędników, działu opieki materialnej nad licznymi rzeszami uchodźców różnych kategorii, rozproszonych po całym obszarze tak zwanej wolnej strefy czyli Francji nieokupowanej (do czasu!) przez najeźdźców. Działalność ta wymagała sprawnej organizacji, dużej liczby wykwalifikowanych urzędników i nieustannej, a nie nadto sztywnej kontroli. Nie obyło się tu, oczywiście, bez różnych, czasem nawet poważnych niedociągnięć administracyjnych. Niektóre sprawy zmuszony byłem załatwiać osobiście jako prezes PCK. Najpoważniejsze „niedociągnięcie“ jakie wypadło mi stwierdzić w czasie moich tak zwanych „wizytacji“ znalazłem w Tuluzie. Sprawa ta była rzeczowo omawiana na ostatnim bodaj od ogólnego zebrania rocznego PCK, któremu wypadło mi przewodniczyć przed moim aresztowaniem przez władze okupacyjne (na żądanie Gestapo). Pamiętam, że podlegającego zarzutom kierownika placówki w Tuluzie uchronił od przykrych dla niego konsekwencji względ na szkodliwe dla całej naszej instytucji wywołanie skandalu. Tej decyzji „niewywoływania skandalu“ bronił z właściwą sobie elegancją i przekonującą dyskrecją członek Zarządu PCK, minister Jurkiewicz. Na tym zebraniu — dobrze pamiętam — wobec zbliżającego się kresu dwulecia urzędowania — wybrano mnie ponownie na drugie dwulecie. Los nie pozwolił mi już z tego wyboru korzystać.

Zadaniem mniej uchwytnym od obowiązków administracyjnych całego zespołu PCK były stosunki z władzami francuskimi, wymagające wielkiej ruchliwości i taktu, pomysłowości i dyskrecji. Tu osobiście mogłem liczyć na moje dobre stosunki. Ponieważ koledzy moi i współpracownicy z PCK nie znali na ogół środowiska francuskiego, a czasem nawet i języka, prócz kilku wyjątków jak Adam Rose, z konieczności wzrastała tu liczba moich obowiązków i odpowiedzialności bezpośredniej, osobistej.

Trzeba tu dodać i podkreślić, że w tym zawężeniu krzyżowały się dwa szeregi

(Dokończenie na str. 18)

zagadnień: 1) ściśle dotyczących spraw i praw PCK, 2) mających łączność z działalnością Ruchu Oporu — Résistance — Monika — P.O.W.N.

Wydaje mi się rzeczą zbytnią, a w każdym razie nie nagłą — zanurzanie się w potok niepamięci czy półpamięci dla wydobycia z tych tłumnych starań i wielorakich zabiegów zmierzających do umożliwienia wydajności opiekuńczej moralnej i materialnej PCK. Spełnialiśmy je w miarę sił naszych i oczywiście z nierównym powodzeniem. Wymagało to zresztą czasem niemiłych jeśli nie przykrych zetknięć z ludźmi obcej, jeśli nie wrogiej postawy moralnej i politycznej.

Pozornie ubocznie, ale nieraz w sposób zdecydowany PCK, podobnie jak Liceum w Villard-de-Lans służył sprawie nieskończonej wojny z najeżdżącą zarówno Polski jak Francji. Chodziło tu przede wszystkim o utrzymanie ściśle łączności między akcją bojową, zakonspirowaną, a działalnością legalnej jawnie tolerowanej instytucji społecznej jaką był GAP (PCK), zaś w pewnych wypadkach o harmonijne współdziałanie. Pamiętam, że cele te były przedmiotem ściśle tajnych obrad, między innymi zebrania poufnego bardzo, pod Lyonem czy w samym Lyonie, na którym referował sprawę Aleksander Kawałkowski, a uczestniczył w zebraniu prócz piszącego te słowa, sekretarz generalny PCK p. J. Jakubowski. Pamiętam nawet wcale dobrze ówczesną dyskusję pomiędzy zwolennikami bezwzględnego odgródnienia dwóch działalności: jawnej w PCK i konspiracyjnej w organizacjach tajnych.<sup>4)</sup> Osobiście byłem zwolennikiem podziału ról, ale zarazem wyraźnego na wewnątrz współdziałania przy zasadniczym zachowaniu supremacji celów bojowych ogólnonarodowych w stosunku do zadań społecznych PCK. Wyrazem dobitnym — choć może niezupełnie szczęśliwym — tego podporządkowania akcji społecznej PCK zadaniom konspiracyjnym było powierzenie prezesowi ówczesnego PCK roli łącznika: przekazywanie pieniędzy i korespondencji z placówki naszej w Lizbonie (płk Jan Kowalewski) do placówek w Grenobli. Ta kumulacja czynności trwała do dnia mego aresztowania, tj. do 18 marca 1943 roku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

<sup>4)</sup> Wspomina o tym zebraniu autor książki „Najnowsza historia Polski“. Widocznie pomyślał jednak daty, gdyż pod datą wskazaną przez niego siedziałem już spokojnie we Fresnes, czy w Buchenwaldzie.

## KRONIKA WOJSKOWA

**WIETNAM.** Mimo zaangażowania w Wietnamie już 510.000 żołnierzy, lotników i marynarzy amerykańskich oraz wydawania około 70 milionów dolarów na dobę, nie tylko nie widać jej bliskiego końca, ale, co gorsze, inicjatywa raczej należy do patryzanckich i regularnych oddziałów Giapa i dalsze wzmocnienie sił amerykańskich i południowo-wietnamskich uważane jest za absolutną konieczność. Dostanie amerykańskich posiłków w siłę do 50.000 jest już przesądzone, choć zimowe napady czwornych na kilkanaście miast i baz, m.in. na Saigon i Hué, zostały odparte, bo dowództwo amerykańskie liczy się z nową ofensywą ruchliwego i coraz lepiej uzbrojonego przeciwnika, najpóźniej w maju. Osobliwe zjawisko, że strona liczebnie i technicznie wielokrotnie przeważająca nie może sytuacji opanować, tłumaczy się nie tylko właściwościami terenu i ograniczeniem się do bombardowania komunistycznych baz wypadowych w Wietnamie Północnym, Laosie i Kambodży, czyli do prowadzenia wojny „jedną ręką“ — jak ongiś w Korei. Tłumaczy się także lepszym wywiadem i większą determinacją strony komunistycznej, a przede wszystkim zbyt ciężkim wyposażeniem wojsk amerykańskich, które wiąże je z drogami, z ochroną i obsługą baz, raz po raz niepokojonych lub wręcz oblężanych. Doprowadza to w rezultacie do strategii „trzymania enklaw“ i do małej liczebności oddziałów liniowych. Posiadanie masy helikopterów nie może tego mankamentu wyrównać. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że odcięta do niedawna baza Khe Sanh, broniona przez 5.000 „marines“, była tylko mostem powietrznym zaopatrywana, choć Amerykanie mają w jej pobliżu 87.000 żołnierza. Niedawne wprowadzenie do akcji 6 najnowocześniejszych myśliwców bombowych „F—111“, operujących zresztą z Siamu i już do 4 zredukowanych, nie może sytuacji zmienić. Czy i jakie zmiany nastąpią po przejściu dowództwa przez gen. Abramsa, który dotychczas był zastępcą gen. Westmorelanda, przeniesionego do Pentagonu — przyszłość okaże.

**ŚRODKOWY WSCHÓD.** Po kilku miesiącach względnego spokoju na wszystkich liniach rozejmowych doszło 21 marca do poważnego zaożnienia sytuacji nad Jordanem, gdy izraelskie oddziały przekroczyły tę rzekę na przestrzeni 15 mil, by zlikwidować bazę terrorystów „El Fatah“, znajdującą się w Karameh, a ponadto zaatakowały drugą ich bazę, znajdującą się także na obszarze Jordanii o 25 mil na południe od Morza Martwego. Wypadki te wsparte lotnictwem,

doprowadziły wprawdzie do zniszczenia tych baz, ale równocześnie także do starcia z regularnymi oddziałami jordańskimi, podczas którego po raz pierwszy izraelski sprzęt pancerny dostał się w ręce arabskie. Irackie oddziały, stacjonujące na obszarze Jordanii, nie weszły do akcji, zostały jednak przerzucone w pobliże rzeki Jordan. Kilka dni później doszło do kilkugodzinnego pojedynku artyleryjskiego wzdłuż tej rzeki. Egipt i najbardziej wojownicza Syria nie zastosowały żadnych demonstracji odwetowych. Prawdopodobnie nie tylko dlatego, że z „reakcyjną“ Jordanią nie sympatyzują, ale także dlatego, że dozbierająca te państwa Moskwa zabrania im przedwczesnego szukania rewanżu za czerwcową klęskę. Izrael znajduje się o tyle w gorszej sytuacji, że w najlepszym razie otrzyma nieco sprzętu i broni z Ameryki, natomiast Francja nie odda mu nawet owych 50 samolotów „Mirage“, zakupionych jeszcze przed czerwowym starciem. Izraelski minister wojny, legendarny gen. Dayan, zresztą namiętny archeolog, uległ wypadkowi (przy szperaniu w wykopalisku), na kilka dni przed owym wypadem na Karame, wobec czego kierował nim oraz odwrotem nowy szef sztabu wojska, gen. Barlew. Ogólne saldo tej jednodniowej akcji było dla Izraela ujemne: stosunkowo duże straty, potępienie przez ONZ i pdniesienie morale wojsk jordańskich.

**SOWIETY.** Podług być może inspirowanych wiadomości, które podobno wywołują niepokój w Pentagonie, Sowiety przyspieszyły produkcję rakiet międzykontynentalnych (w tym także wielogłowicowych) do skali 200 na rok (czyli o 50 procent), a ponadto rzekomo przygotowują jeszcze potężniejszą raketę komercyjną niż amerykańska rakiet „Saturn“ oraz pertraktują z Indią na temat zgody na założenie sowieckiej bazy morskiej na wyspach Andaman w zatoce bengalskiej, w zamian za dostarczenie 21 okrętów, w tym 4 podwodnych. Podczas wielkiej defilady lotniczej w Domodedowie z okazji 50-lecia powstania „armii czerwonej“ zademonstrowano w powietrzu cztery nowe prototypy samolotów, m.in. samolotu zdolnego do pionowych startów i lądowań oraz myśliwca o przesuwalnych skrzydłach. Ponadto pojawił się nowy typ czołgu „T—10“, bardzo niskiego i uzbrojonego w działo o kalibrze 122 mm. W kilka tygodni po śmierci „ojca artylerii sowieckiej, marszałka Woronowa, zginął w katastrofie pierwszy w historii kosmonauta, płk. Gagarin.

Kage



# POLSKA WSPÓŁCZESNA

Wobec cenzury w kraju autor, który odważa się wydać zagranicą książkę o Polsce — chyba że wyjechał z niej na zawsze — podpisuje ją nieznanym nazwiskiem, a tytułem bagatelizuje jej treść. Tak jest z książką „Widziane z góry“ rzekomego Tomasz Stalińskiego, którą on w swym wstępie nazywa „utworem fantastycznym“, mimo że jest to jeden z najbardziej realnych obrazów Polski współczesnej, jaki dała nam ku wielkiej zasłudze Kultura paryska.\*)

Książka ta, choć ubrana w formę powieści i romansową intrygę, jest spojrzeniem na szczyty rządzące Polską, a przez charakter ich osobistości przedstawia nastrój kraju, rzekomo odradzającego się, dzięki jego komunistycznym budowniczym.

Podobno społeczeństwo polskie odnajduje łatwo w czołowych postaciach książki dzisiejszych wodzów narodu, a jej bohater Borowicz, jest dobrze znanym w Warszawie kierownikiem polityczno-prasowej propagandy.

Lecz nie to jest najważniejsze. Ważnym jest, że książka Stalińskiego budzi zaufanie prostotą stylu i poziomem literackim, bez sprośnych jaskrawości Guzego czy Hłaski, mściwych akcentów Tyrmanda lub Putramenta i jest bogatszą od raczej praktycznych spostrzeżeń Fleminga. Książka „Widziane z góry“ jest spokojnym spojrzeniem, ogarniającym społeczne, polityczne i filozoficzne horyzonty ustroju, który stosując teorię Marksa do codziennego życia narodu, nie umie czy nie chce widzieć przepaści teorii od praktyki i w którą ustrój zapada się razem z ludem, który jest jego ofiarą.

Dlatego książka T. Stalińskiego jest tragiczna i od innych, równie krytycznych, może więcej jeszcze odstręczająca od dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

Albowiem ta dzisiejsza polska rzeczywistość, mimo spokojnego toku opowiadania Stalińskiego i czasem dłużeń strach! Od lat skończyła się okupacja niemiecka, ale strach — może już nie fizycznej śmierci, ale utrata stanowiska, wyodrębnienia z ogółu, więc głodu i często więzienia — trwa dalej, zwłaszcza w sferach uprzywilejowanych, drążących z obawy utraty swych przywilejów!

I strach ten dlatego rządzi Polską, że wzajemne współzycie ludzi i wspólna ich praca zależą nie od fachowości czy wartości człowieka, lecz od jego politycznego

nastawienia, poglądów nawet w przeszłości oraz dostosowania ich do chwili bieżącej, jak i biernej lojalności bez krytyki, choćby w najlepszej wierze i najbardziej celowym zamiarze!

Dlatego Polska dusi się w siatce podsłuchów, mikrofonów i telefonów, których słucha zazwyczaj kilka osób i których treść nagrywana na taśmach, służy za bezsporny argument! Stąd znaczenie i waga donosu, gdzie kto z kim się widział i o czym rozmawiali i to jak najśpieszniejszego, albowiem... „kto pierwszy, ten lepszy“.

A tzw. „góra“ słucha swych „łapsów“ — łapczywie. Bo jednak sferom rządzącym zależy na utrzymaniu pozorów spójni wewnętrznej. Społeczeństwo, lud, masa — mają o wiele spraw pretensję, ale dopóki władza jest niepodzielna w rękach tzw. Komitetu i jego wykonawczego aparatu, to lud jest wobec niej bezsilny i bezbronny!

Zresztą obecny reżym w Polsce uważa siebie za wyraz i wytwór rewolucji, a „rewolucja, to dyktatura dla dobra ludu“. Dlatego najniebezpieczniejszym elementem dla reżymu są partyjni dywersanci, niby przynależni do ideologii partii, a w duchu rewizjonistów, wnoszący do zasad dyskusję i tęskniący do liberalizmu, politycznego czy gospodarczego, a więc do trockizmu! Z nimi władza musi rozprawić się jak najenergiczniej. Stąd tytuł sympatyków ustroju jest poza burzą, a nawet podobnie jak w Rosji, w domach wariatów lub w więzieniach!

I rzecz interesująca: w Polsce współczesnej elementem liberalizującym bywają najczęściej jednostki pochodzenia żydowskiego. Stąd — jakby leitmotywem książki Stalińskiego jest zagadnienie czy Polska dzisiejsza jest po dawnemu rasowo antysemitka, czy też tylko nie może się obronić przed zarzutami żydofilstwa?

Sam Staliński nie daje na to zagadnienie odpowiedzi, ale podkreśla jego znaczenie, choćby faktem, że treść powieściowa jego książki wypływa z zagadnienia którego uosobieniem jest jej bohater, żyd z pochodzenia.

Borowicz — bo takie przybrał nazwisko — potępił swych współzawodników, że swą tradycją i obyczajem wyłączają się z narodu wśród którego żyją i postanowił stać się aktywnym członkiem społeczeństwa, budując z nim razem jego szczęśliwą przyszłość. Skończywszy gimnazjum jeszcze przed wojną w małym miasteczku Wschodniej Małopolski, razem z gronem kolegów stał się komunistą! Po latach trwogi w czasie okupacji nie-

mieckiej, studiach w Paryżu i więzieniu w Polsce, gdzie zbliżył się ze swym późniejszym Szefem (jest to podobno Gomułka) i zdobywszy jego zaufanie, został kierownikiem biura politycznej prasowej propagandy. Po 25-ciu latach pracy i wysiłków doszedł do stanowiska państwowego dostojnika, miał służbowe wspaniałe auto, kilku-pokojowe mieszkanie w Alejach Ujazdowskich i osobistą sekretarkę, równie jak on gorliwą komunistkę, która dzieliła z nim pracę i chwilę fizycznego wytchnienia... Borowicz miał prawo uważać się za zasłużonego szczęśliwca...

Aż nagle, podczas jakiejś międzynarodowej konferencji w Paryżu, który uświadomił go o „zgniłym Zachodzie“ i „mieszkańskiej Francji jako garście gasnącego świata“, spotkał przypadkiem w kawiarni dawną koleżankę z gimnazjum, również komunistkę, która uciekła niegdyś z Niemcem do Izraela, po czym dostała się do Paryża jako żona francuskiego businessmana. W Polsce zostawiła swą kilkunastoletnią córkę w klasztornej szkole — którą by chciała sprowadzić do Francji. To przypadkowe spotkanie stało się dla Borowicza lawiną nieszczęść, jako źródło donosów o jego kontaktach z międzynarodową burżuazją. W dodatku, za powrotem w Warszawie zatelefonował doń ksiądz opiekun córki, która jako reakcję na wychowanie klasztorne uwiodła go na podwarszawskiej leśnej polance... Intuicyjna zazdrość jego sekretarki i rozmowa z dawnym profesorem ekonomii, odstawionym za zbyt liberalne poglądy powodowały jego inwigilację i proces, w którym choć niewinny, został oskarżony o „odchylenie partyjne“. Uratowała Borowicza obawa Szefa, żonatego z żydówką, by karne jego usunięcie ze stanowiska nie było wzięte za antysemitkę... Więc propozycja nominacji na referenta kulturalnego ambasady w Paryżu...

Lecz Borowicz odmówił. „Zgniły Zachód“ i mieszkańska Francja pozostały w nim uczucie wstrętu. Zresztą, jego żywiołem była i jest rewolucja i dalsza budowa komunizmu w jego rodzinnym kraju.

Szef, zachwycony postawą Borowicza, awansuje go w hierarchii Komitetu, a on ożeni się ze swą sekretarką, by wśród donosów, podsłuchów oraz intryg pracować dalej dla szczęścia komunistycznego świata.

Tak się przedstawia istotny bohater pozytywny współczesnej Polski, ukazany nam w pryzmacie ironicznego spojrzenia Tomasza Stalińskiego.

\*) Tomasz Staliński „Widziane z góry“. Instytut Literacki. Paryż 1967.

# ŻYDZI W POLSKICH

**P**ODOBNIENIE jak przed wojną pochodzenie żydowskie nie było przeszkodą w służbie w Armii Polskiej, tak samo w latach 1939—1945 nie było przeszkodą w Armii Krajowej.

Znane są przykłady osiągnięcia przed wojną przez Żydów i oficerów żydowskiego pochodzenia najwyższych stanowisk w wojsku polskim, Żydzi uzyskiwali stopnie generalskie; dowodzili pułkami i dywizjami. Armia Polska miała w swych szeregach kilkudziesięciu oficerów dyplomowanych Żydów, pełniących służbę zarówno w sztabach jednostek wojska, jak i we władzach naczelnych w Sztabie Głównym, w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych i w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Wielu lekarzy Żydów służyło w Armii Polskiej w wysokich stopniach oficerskich, na stanowiskach komendantów szpitali i naczelnych lekarzy oddziałowych.

Również i w administracji państwowej Żydzi dochodzili do najwyższych godności. Zajmowali stanowiska wiceministrów, wojewodów oraz pełnili naczelne funkcje w policji państwowej.

Te same zasady obowiązywały i w Armii Krajowej.

Są liczne przykłady służby Żydów i oficerów żydowskiego pochodzenia w szeregach A.K., zarówno na stanowiskach sztabowych w Komendzie Głównej A.K., jak i w oddziałach liniowych. Wielu z nich za wyróżnienie się w służbie i w walkach z Niemcami uzyskało najwyższe bojowe odznaczenia: Order Wojenny Virtuti Militari, Krzyże Walecznych i Krzyże Zasługi z Mieczami.

O udziale Żydów w partyzantce polskiej pisze Michał Borwicz, dowódca jednego z takich oddziałów w Kieleckim. Organizował on je przy współudziale PPS; ułatwiał Żydom przekradanie się z gheft i z ukrycia z miast do lasu, gdzie formował oddziały bojowe.

„Autorowi tych słów — pisze Borwicz — udało się wyratować z Janowskiego obozu śmierci we Lwowie szereg Żydów, którzy obecnie żyją w Izraelu i w Ameryce. Oczywiście, że nie mógłbym tego zrobić bez pomocy moich przyjaciół Polaków: ci ostatni wszyscy to A.K.“

„Jako okręgowy komendant socjalistycznych oddziałów bojowych miałem możliwość zaopatrywać w moim terenie ukrywających się Żydów. Nie było to jednak wcale moją zasługą, ponieważ dostałem ich już „gotowych“ od socjalistycznych działaczy, którzy należeli wszyscy do A.K.“

O innych przykładach udziału Żydów w polskich oddziałach partyzanckich wspomina Filip Friedman:

„W Warszawie i wokół niej bojowcy żydowscy byli czynni w ruchu oporu, często na stanowiskach kierowniczych. W Lubelskim zbrojne oddziały chre-

ścijańskie ściśle współdziałały z żydowskimi. Młody Żyd, zwany Szymkiem, zorganizował chłopów w Polichna w oddział partyzancki. Gdy zginął w boju, chłopci, którzy go ubóstwiali, pochowali go na cmentarzu katolickim. Nawet gdy jeszcze trwała wojna, a również i potem, chłopci przynosili kwiaty na jego grób; komponowano o nim pieśni; stał się miejscową legendą. Niewielu miało świadomość faktu, że ich dzielny Szymek był Żydem.“

„Był oficer W.P. Widerkowski (Grab) był dowódcą grupy partyzanckiej w rejonie Lublina. Grupa liczyła 1.000 ludzi i miała w swym składzie dwa żydowskie oddziały; jednym dowodził Hil Grynszpan, drugim Mietek Gruber“.

„Weterynarz-Żyd, Mieczysław Skotnicki, był dowódcą mieszanej grupy partyzanckiej, działającej w lasach Parczewskich. Grupa Skotnickiego stoczyła wiele pomyślnych walk. Zginął w jednej z nich.“

W szeregach A.K. w Warszawie walczył Żyd Beniamin Kajser. Ukończył w A.K. konspiracyjną szkołę podchorążych, mianowany został podporucznikiem czasu wojny, a za wyróżnienie się w walkach Powstania Warszawskiego w 1944 roku, odznaczony został przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego Krzyżem Walecznych, rozkazem Nr. 24 z dnia 5.IX.1944 r.

W oddziale Komendy Głównej A.K., przyjmującym zrzuć powietrzne z Zachdu, tzw. „Imporcje“ służył bombardier Emanuel Singer, Żyd, mieszkający obecnie w Izraelu. Ostatnio został mu nadany, ustanowiony w 1966 r. przez dowódcę A.K. gen. T. Bór-Komorowskiego, Krzyż Armii Krajowej.

O wypadku służby w A.K. Żydów węgierskich wspomina w swej relacji kpt. Adolf Pilch (ps. Góra-Dolina):

W początku września 1944 r., w okresie olbrzymiego nasilenia walk w Kampinosie, oddział roboczy Żydów węgierskich przechodził przez skraj Kampinosu z Modlina na południe. Żydzi ci byli konwojowani przez jakiś oddział węgierskiej żandarmerii lub policji... „Grupa Żydów w ilości około 30 uciekła z konwoju, Żydzi ci prosili o przyjęcie ich w stan walczących oddziałów. Zostali przydzielani do pułku Palmiry-Młociny. Dnia 29 września 1944 r. w bitwie Jaktorowem oddziały kampinowskie zostały rozbite. Wśród rozbitków, którzy przedarli się na południe, było ciągle kilku z tych Żydów. W okresie października i listopada Żydzi ci, w różnych potyczkach albo polegli albo się rozproszyli. Pozostał jeden,

Stefan Gutman z Debreczyna, baletmistrz, lat ok. 25. W końcu listopada był tak wyczerpany fizycznie, że nie mógł dalek dzielić trudów z oddziałem. Z ofiarną pomocą sołtysa wsi Adamów, por. Zygmunt Koc, ps. Dąbrowa, wyszukał dla niego melinę na peryferiach wsi Adamów. Na melinie tej pozostał do czasu wkroczenia armii sowieckiej, do połowy stycznia 1945 r. Został wyekwirowany (dostał odzież) i przepustkę trójjęzyczną, w języku polskim, węgierskim i rosyjskim, stwierdzającą, że był żołnierzem A.K. i uprasza się wszystkie władze by umożliwiły mu powrót do Debreczyna.“

W oddziałach partyzanckich A. K. szczególnie był liczny udział lekarzy Żydów. Jest oczywiste, że w walkach tego typu lekarze nie mogli ograniczać się tylko do opatrywania rannych i leczenia chorych. Musieli niejednokrotnie występować z bronią w rękę. Toteż w walkach tych lekarze, również Żydzi, zapisałi piękną kartę żołnierską i zdobyli odznaczenia bojowe. Nawet najwyższe. Orderem Virtuti Militari V klasy odznaczony został lekarz oddziału partyzanckiego Armii Krajowej w Kieleckim, dr Julian Aleksandrowicz, ps. „Twardy“, pochodzenia żydowskiego. (Nr. Krzyża 13.019). Wspomnienia z przebiegu swej służby w A.K. opisał w książce pt. „Kartki z dziennika Doktora Twardego“.

Żydzi walczyli też w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku.

„Żydzi — pisze Bernard Goldstein — byli rozproszeni w czterech izolowanych rejonach walki. W imieniu Bundu wezwaliśmy przez radio komendy wojskowej wszystkich Żydów, mężczyzn i kobiety, do wstępowania do socjalistycznych i demokratycznych grup walczących w ich sąsiedztwie...“ „Nasi towarzysze zdali egzamin w walkach w mieście. Mężczyźni i kobiety walczyli jak szatany, obawiając się, że chwila wypożyczynku pozbawi ich możliwości uderzenia na nieprzyjaciela. Mieli tyle porachunków do wyrównania. Desperacko ryzykowali, narażając się niustraszenie, by zetrzeć się z Niemcami“.

Żydowska Organizacja Bojowa wydała również odezwę do swych bojowców, wzywającą do udziału w walkach Powstania Warszawskiego:

„Bój ten jest i naszym bojem.“

„Stoimy dziś wspólnie z całym narodem polskim w walce o wolność — brzmi odezwa —. Wzywamy wszystkich pozostałych jeszcze przy życiu bojowców Ż.O.B. oraz całą zdolną do walki młodzież żydowską do kontynuowania oporu



# ORGANIZACJACH WOJSKOWYCH 1939-45

i walki, od której nikomu nie wlno stać zdalą. Wstępujcie do szeregów powstańców.“

„Przez bój do Polski wolnej, niepodległej, silnej, sprawiedliwej“.

O udziale zorganizowanej grupy Żydów w walkach Powstania Warszawskiego w 1944 r. pisze ppłk. Adam Borkiewicz:

„Oddział Żydowskiej Organizacji Bojowej, który brał udział w walkach na Żoliborzu w sile około 12 żołnierzy, ukrył się z zapasem żywności w piwnicy domu przy ul. Promyka. Po 6 tygodniach przebił się do puszczy Kampinowskiej.“

Jest tu mowa o ostatniej fazie, kiedy walki już ustały i nastąpiła kapitulacja Żoliborza. Oddział ten jeszcze przez 6 tygodni pozostał w opuszczonej dzielnicy i potem przedostał się do puszczy.

W oddziałach A.K. w Powstaniu Warszawskim walczyła spora gromadka podrostków żydowskich. Ukrywani przez Polaków zajmowali się przed Powstaniem ulicznym handlem papierosami w okolicy placu Trzech Krzyży. Stąd też przybrali nazwę „papierosiarzy“. O udziale tej grupki w walkach pisze jeden z uczestników, Zalman Hochman z Giwatajim w Izraelu:

„Mój udział w Powstaniu Warszawskim — miałem wtedy 14 lat — był skromnym wkładem do walki z hitlerowcami, którzy wymordowali całą moją rodzinę. Nie byłem jedyny. Pozostałe żydowskie dzieci z grupy „papierosiarzy“ z placu Trzech Krzyży... również zgłosiły się na ochotnika do powstania. I tak Heniek Byczek znalazł się w oddziale Szarych Szeregów pod kierownictwem Mirosława, Golec na Powiślu w oddziałach kpt. Kryski, Teresę i Halinkę przydzielono do służby sanitarnej, Marysia i Stefcia-Kajtek dzielnie spisywały się w służbie łączności, Burek-Pistolet walczył w plutonie por. Topora, Stasiak Czarny w oddziale kpt. Nałęcza, najpierw na Starówce, a potem — po przejściu kanałami — w Śródmieściu, Paweł Cwaniak i ja, Zenek Miki w oddziale majora Sokoła...“ „Nieraz opowiadam moim synkom o tamtych latach, o latach głodu i krwawych prześladowań, o bohaterstwie powstańców getta 1943 r. i powstańców Warszawy 1944 r. i o tych szlachetnych Polakach, którzy nam, opuszczonym przez Boga i ludzi sierotom żydowskim, podali pomocną dłoń. I jeżeli dziś dzieli nas przestrzeń tysięcy km, to jednak łączy braterska więź wspólnie przelanej krwi i wspólnej walki“.

Uratowani z walk w ghetcie warszaw-

skim w 1943 r. Żydzi, bojowcy Ż.O.B., po schronieniu się w części aryjskiej miasta, wyrazili chęć uczestniczenia w walkach A.K. W liście z 15.IX.1943 r. przedstawiciel Bundu w Warszawie Be-rezowski pisze w tej sprawie do Emanuela Scherero, przedstawiciela Bundu w Radzie Narodowej w Londynie:

„Oddział powstańczy w Warszawie został już normalnie zorganizowany, do którego należy parędziesiąt Żydów pod kierownictwem oficera W.P. Oddział ten miałby — po faktycznym uruchomieniu — być czynnym, jak sama nazwa wskazuje, w chwili ogólnego powstania przeciw okupantowi łącznie z innymi oddziałami, których byłby częścią składową“.

Oddział ten nie wziął udziału w walkach Powstania Warszawskiego w 1944 r. w ramach A.K. Oficer A.K., wyznaczony do utrzymania z tym oddziałem łączności, zawiódł. Oddział Ż.O.B. pozostawiony bez rozkazów dołączył do zgrupowania A.L. i w jej składzie walczył w powstaniu na Starówce.

Zdarzały się wypadki w początkowym okresie wojny, że poszczególni dowódcy odnosili się powściągliwie do przyjmowania Żydów do szeregów A.K. Było to spowodowane bierną postawą Żydów. Toteż dowódcy A.K. mogli przypuszczać, że Żydzi — przepojeni atmosferą — nie będą dobrymi żołnierzami. Po zbrojnym wystąpieniu Żydów w ghetcie warszawskim i w kilku innych ghettach ocena ta uległa zmianie.

Były też i inne powody utrudniające

Żydom normalną służbę w szeregach konspiracyjnego wojska.

„Żydzi — pisze o tym Bernard Goldstein — z wyjątkiem tych, którzy mieli wyraźny wygląd aryjski, nie mogli brać udziału w przygotowaniach do powstania, gdyż wymagało to wychodzenia na ulicę, w teren na ćwiczenia wojskowe i w ogóle ukazywania się publicznie. Aż do chwili walki musieliśmy pozostać w naszych kryjówkach.“

W toku wojny powodem powściągliwości, a nawet podejrzliwości dowódców A.K. w stosunku do Żydów, było ich zachowanie się pod okupacją sowiecką na wschodnich ziemiach Polski w latach 1939—1941. Fakty współpracy Żydów z okupacyjną armią sowiecką w tym okresie były w całej Polsce znane. Od jesieni 1943 r. Polska oczekiwała ponownego wkroczenia armii sowieckiej na ziemię polską. Wkroczenie z zamiarami i hasłami wrogimi, zagrażającymi niepodległości kraju. Gdyby wypadki współpracy Żydów z armią sowiecką miały się powtórzyć, przyjmowanie Żydów do szeregów A.K. byłoby działaniem na własną szkodę. Był to problem trudny do rozwiązania. Trzeba było rozpatrzyć każdy wypadek indywidualnie i mieć pewność, że wstępujący do szeregów A.K. będzie żołnierzem lojalnym.

Zbyteczne było poszukiwanie zapewnienia lojalności Żydów, jeżeli ich polityczna przynależność i postawa były znane. Dotyczyły to oddziałów partyzanckich organizowanych przez Bund, które walczyły wespół z oddziałami polskimi i ich postawa była wypróbowana, nie budziła żadnych wątpliwości.

Fragment książki pt. „Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939—1945“, która ukazuje się wkrótce nakładem „Orbisu“.

## Co wysłać teraz ?

Po co pudłować skoro poinformuje najlepiej najnowszy biuletyn TAZABA ★ ★ ★ (TRZY GWIAZDY)

„POLO“ bluzki, z kołnierzykiem lub „Golfy“? Ortaliony? Jeżeli — to tylko dobre i z wszystkimi „szykanami“ bo dobry gatunek najlepiej się oplaca.

OSTRZA do golenia „Gillette Super Silver“, kalkulujące się u TAZABA: £1 ca: 500 zł., sprzedają się „jak bułki“ po 12—15 zł. za sztukę (cio 75 gr. za sztukę). Łącznie z wysyłką: 50 szt. 29/6; 100 szt. 55/-; 500 szt. £12,15.0; 1000 sz. £22.15.0.

Biuletynami ★ ★ ★. najnowszymi cennikami najbardziej aktualnych leków angielskich, niemieckich, szwajcarskich i doświadczeniem 20 lat służy

Największy na świecie Polski Dom Wysyłkowy

# TAZAB

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.

100 EAST 10th STREET, NEW YORK,

TEL. ALGONQUIN 4-4161

20 RUE LEGENDRE, PARIS 17e. — TEL. WAG 0645

**J**EST w tym coś z dziwnej zabawy, jakiegoś — powiedzmy — wielkiego wesela, w pomyślnej rodzinie, na którym można dowolnie obdeptywać odciski nielubianym ciotkom. Wszyscy się do siebie mile uśmiechają, przepijają toasty na pomyślność młodych, a jednocześnie, na boczku, a niekiedy nawet dość głośno, czasem żartem, częściej pół-serio rzucają celne przycinki, na które nie wypada się obrażać.

Tak właśnie widzę dość szeroką ostatnio dyskusję, nazwaną „sporem o antypodręcznik“, zainicjowaną z początkiem roku przez partyjny tygodnik „Polityka“.

Z pozoru kwestia jest poważna. Idzie bowiem o podręcznik pt. „Wychowanie obywatelskie“. Ale — jak wiemy — sloganowa forma tytułów i określeń formalnych nie idzie dziś w Polsce w parze z rzeczywistością. Tak jest i tym razem. Określenie „wychowanie obywatelskie“ jest w tym wypadku określeniem „wychowania komunistycznego“. Twórcom podręcznika oraz ich mocodawcom szło z jednej strony o zmylenie opinii z drugiej o stworzenie narzędzia pomocnego do przyspieszania afirmacji obecnej, sprzecznej z wolą zdecydowanej większości narodu rzeczywistości politycznej.

## GRA W OTWARTE KARTY

Co w „Polityce“ miało charakter „krytycznej dyskusji“ zaprezentowanej przez wykładowców i słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego, to w prowincjonalnym wydaniu „Gazety Poznańskiej“ przybrało formę osławionej „polit-gramoty“. Popisała się tam takim wykładem niejaka p. M. Nawrocka. Popisała naiwnie, bo ukazała, że wgruncie rzeczy cały program nowego „wychowania obywatelskiego“ jest przenicowaniem zblamowanego dotychczasowego programu wychowawczego szkół średnich.

Autorka tego elaboratu instrukcyjnego — bo pisze wyraźnie pod adresem nauczycieli — stwierdza, że „dotychczasowy program „Nauki o Polsce i świecie współczesnym“ nie zapewniał uczniom dostatecznie głębokiej wiedzy o Polsce Ludowej“. Nowe programy wychowania obywatelskiego — zapewnia p. Nawrocka — pozwolą na objęcie treści wskazanych odpowiednimi uchwałami KC PZPR. I zastrzegając się, że jest to przed-

**MICHAŁ RADŁO**

# KOMUNISTYCZNY SPÓR

miot o zasięgu znacznie szerszym niż matematyka czy biologia dodaje, że „ma służyć stworzeniu pewnego napięcia ideowego, wprowadzić młodzież w istotę stosunków społecznych naszego państwa, a także w istotę stosunków między państwem a obywatel“.

Czyli — mówiąc żargonem p. Nawrockiej — „nowe programy zmierzają do zwiększenia oddziaływania ideowo-wychowawczego szkoły na młodzież w kształtowaniu jej moralno-ideowych postaw i poglądów“.

Autorka z Poznania nie ma wątpliwości jak to robić, jak wdrażać młodzieży wychowanie obywatelskie. Ona bez zastrzeżeń akceptuje decyzje pedagogów bez dyplomów zasiadających w biurze politycznym KC PZPR. Ona cieszy się tylko z ujednoczenia systemu wychowawczego i z nadrobienia — jak to podkreśliła — stuletnich opóźnień polskiego szkolnictwa ogólnokształcącego, co jakoby zostało stwierdzone w dyskusji sejmowej nad zasadami reformy szkolnej. O ile wieków spóźniony jest obecny sejm komunistyczny w sposobie reprezentowania woli narodu — p. Nawrocka nie wyjaśniła.

## ZACZEPKA

### POD ADRESEM NAUCZYCIELI

Okazuje się jednak, że poważne braki w przyjmowaniu nowego systemu wychowania obywatelskiego ma nie tylko młodzież. Mają je również pedagodzy, którzy „nie nadążają za duchem czasów“ i nie pojmują należycie instrukcji pedagogicznego aeropagu KC PZPR. Tak więc p. Nawrocka ubolewa, że „wielu nauczycieli potrafi z większą pasją mówić o Juliuszu Cezarze przekraczającym Rubikon, aniżeli o tych, jakże bliższych nam ludziach, którzy walczyli pod Lenino“.

Dlatego proponuje, aby lekcje „wychowania obywatelskiego“ urozmaicić i „wzbogacić o spotkania z działaczami politycznymi“, oczywiście takimi, którzy „budowali fundamenty Polski Ludowej“. Ten jednokierunkowy system wychowawczy, afirmacja narzuconej naszemu krajowi rze-

czywistości — stanowi podstawowe założenie systemu „wychowania obywatelskiego“ w nowym wydaniu. Z uwag między wierszami można wyczytać, że liczni nauczyciele nie odnoszą się do tego podręcznika i przedmiotu z pożądanym przez władze entuzjazmem, gdyż jak przyznaje p. Nawrocka sami „nie uczyli się filozofii marksistowskiej“. Dlatego — dodaje — „nie potrafią odpowiedzieć na niektóre pytania zadawane przez młodzież“. Jest to zatem nagonka na nauczycieli starszej daty, bo autorka wyraźnie stwierdza, że wykładowca „wychowania obywatelskiego“ — co widocznie jeszcze się zdarza — „nie może być reprezentantem innych poglądów w szkole, a inne mieć na użytek własny“.

Najzabawniejszym curiosum wywodu „cioci“ Nawrockiej jest twierdzenie, że każde pytanie młodzieży budzące wątpliwości nauczyciela powinno być wyjaśnione. Oświadczyła to 15 lutego, a już w pierwszych dniach marca władze PZPR — na które tak lubi się powoływać — dostarczyły nowych argumentów przekonywania młodego pokolenia. Dla wyjaśnienia skomplikowanych pytań warszawskiej młodzieży akademickiej wysłały przeciwko niej bojówki osławionej ORMO i kompanie uzbrojonej w hełmy i pałki milicji. Ciekawe czy i ten czynnik „wychowawczy“ został należycie uwzględniony w szkolnym podręczniku „Wychowania obywatelskiego“?

## BAL U CIOCI

Jak już zaznaczyłem na wstępie dyskusja komunistyczna nad „właściwym“ profilem wychowania młodzieży zademonstrowana przez tygodnik „Polityka“ następcza mi porównania z zabawą rodzinną w ciasnym pomieszczeniu i obdeptywaniu sobie nagniotków. Wszyscy czują, że zabawa jest nieudana, lecz nikt nie ma odwagi powiedzieć tego głośno. Co najwyższej padają marginesowe złośliwe uwagi i przygaduszki. Nie zmienia to postaci rzeczy: „bal u cioci“ jest nieudany. A spór o „anty-podręcznik“ czy „anty-wychowanie“ to jedynie pochodne złego samopoczucia.



# O WYCHOWANIE

Szczytowym popisem „tańca po nagniotkach“ był, tym razem stosunkowo odważny, artykuł Kazimierza Koźniewskiego zatytułowany: Trzy razy: jak? Krótko mówiąc, ten wywód jednego z czołowych publicystów „Polityki“ sprowadzał się do zakwestionowania skuteczności dotychczasowych metod „wychowania obywatelskiego“. Koźniewski — typowy oportunistą i karierowicz, który z „niejednego pieca jadł chleb“ — jest dziś jak najbardziej za „postępowym“ partyjnym wychowaniem młodego pokolenia. Ale — jak powiada — to co proponuje nowy program, to tylko postulaty teoretyczne. Nie wystarcza mu również teza prof. Suchodolskiego, który twierdzi, że trzeba dać posłuch niepokojom młodego wieku, gdyż „wychowanie, które by odmawiało takiej odpowiedzi, traciłoby nieuchronnie swój wpływ na młodzież“. A zatem prof. Suchodolski jest za przetwarzaniem krytycznych postaw młodego pokolenia na użytek obecnego ustroju.

W tym wypadku Koźniewski opowiada się za prawem młodzieży do „sokratesowego stawiania pytań“. Nieśmiało, ale jednak nadmienia, że dla pedagoga powinna być cenniejsza postawa oporu wychowanka „uzasadniona argumentami“..., „niż pełna, entuzjastyczna, ale łatwa akceptacja“.

Można więc przyjąć, że Koźniewski, sam — jak wiemy — praktyk ideologicznego oportunizmu nie ma wiary w entuzjazm „łatwej afirmacji“ ze strony młodych wobec obecnego ustroju. Czyżby wydawało mu się to nieprawdopodobne? Czyżby rzeczywiście był — jak pisze — „za wyrabianiem w uczniach postawy polegającej na głoszeniu własnego zdania“?

Nic podobnego! Doszedł tylko do wniosku, że tego rodzaju afirmacja, wygodna dla ustroju na krótką metę, „może być szkodliwa dla społecznego rozwoju“. Dlatego też bardziej elastycznie podchodzi do różnych wskazań partyjnych autorytetów wychowawczych w rodzaju prof. Pohorille, która oświadczyła, że „zadaniem szkoły winno być wychowanie w duchu

krytycznej afirmacji ustroju“. Oponuje również zbyt ogólnikowym zaleceniom prof. Suchodolskiego, który w długim wywodzie w pracy pod tyt. „Świat człowieka i wychowanie“ dał refleksyjne spojrzenie na możliwości systemu wychowawczego w społeczeństwie polskim.

Koźniewski nie wierzy w możliwości indywidualnego talentu wychowawczego pedagogów. Domaga się natomiast, aby nauczycielom i instruktorom wychowania w organizacjach młodzieżowych „przekazać jakieś bardzo proste wskazówki, bardzo łatwe w masowym stosowaniu instrumenty metodyczne, które pomogą realizować ideały wychowawcze socjalizmu...“. Ale jak naprawdę wychowywać — sam nie wie. Depce więc tylko na zmianę po odciskach: raz „cioci“ Prohorille, drugi raz „wujkowi“ Suchodolskiemu i rozpycha się łokciami, aby w pustce komunistycznej myśli pedagogicznej postawić znowu te same pytania: „Jak więc wychowywać ludzi krytycznie kontynuujących budowę społeczeństwa socjalistycznego? Ludzi, którzy afirmują i równocześnie krytycznie osądzają“?

## NA RAZIE WIEDZA CZEGO NIE CHCĄ

Ostatecznie Koźniewski dochodzi do wniosku, że obowiązujące w Polsce Ludowej programy wychowawcze chętniej określają czego sobie nie życzą, niż czego rzeczywiście pragną. Nadmienia o pionierskich metodach wychowawczych prof. Aleksandra Kamińskiego i przedwojennych wzorach dr. Janusza Korczaka, lecz na wnioski zdecydować się nie umie. Poprzestaje na tym co i prof. Suchodolski, to znaczy „między przystosowaniem i utopią“. On również nie umie wskazać, jak zrealizować ideał komunistycznego wzorca wychowawczego, krytyczny wobec błędów tego ustroju, lecz afirmujący jego koncepcje. Pojęcie swobody wychowania w zgodzie z obiektywną prawdą naukową i pedagogiczną wolnością sumienia — nie dotarło jeszcze do świadomości dyskutantów na łamach „Polityki“, nie mówiąc już o twórcach komuni-

stycznych podręczników. Dlatego też każdy ich podręcznik „Wychowania obywatelskiego“, z natury rzeczy, jako sprzeczny z odczuciem społeczeństwa — musi być „antypodręcznikiem“, a wychowanie tego rodzaju „antychowaniem“. Toteż we wszystkich publikacjach tygodnika „Polityka“ poświęconych temu zagadnieniu tylko ten jeden termin: „antychowanie“ był rzeczywiście prawdziwy.

Wypowiadając się parę lat temu na tematy wychowawcze wybitny socjolog, prof. Józef Chałasiński napisał: „Wspólnota szkolna i wspólnota narodowa muszą przenikać się i wspierać nawzajem, czerpiąc z tej samej mądrości i tego samego stylu życia... Żadna reforma szkolna nie może być skuteczną, jeśli nie poowiążemy jej z ogólną reformą ekonomiczną, polityczną i kulturalną“.

O tym wypada przypomnieć dzisiejszym komunistycznym reformatorom szkolnictwa w kraju. I jeszcze jedno. Mówiąc o wpływach różnych ideologii i ideologów na wychowanie prof. Chałasiński powiada: „Idee te stają się jednakże realną siłą przekształcającą instytucje wychowawcze dopiero wtedy, gdy znajdują wyraz w grupach społecznych dążących do ich realizacji. Idee, które nie znalazły wyrazu w grupie społecznej, giną bez śladu“.

Takie jest memento możliwości wychowawczych komunizmu w społeczeństwie polskim, zdecydowanie przeciwnym wobec tej doktryny. I nic na to nie poradzą „praktyczne“ wskazania p. Nawrockiej, ani „zglobianie“ problemu przez p. Koźniewskiego.

Wychowanie przez siłę budzi u młodzieży polskiej słuszny i psychologicznie zrozumiały sprzeciw. Jakie są tego skutki kierownictwo PZPR mogło ocenić chociażby na podstawie marcowych demonstracji studentów w Warszawie.



**SZYBKO I TANIO!**

Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
w y k o n u j ą

ZAKŁADY GRAFICZNE

**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. BAT 0879

W rachunku ekonomicznym — czego kierownicy gospodarki komunistycznej zdają się nie wiedzieć — liczą się nie tylko osiągnięcia globalne, lecz również odczucie społeczeństwa odnośnie zaspokojenia jego potrzeb codziennych.

### IMPONUJĄCE CYFRY

Z danych statystycznych ogłoszonych za rok 1967 wynika, że kraj nasz wyprodukował m.in. ponad 10 mln. ton stali, 124 mln. ton węgla kamiennego, przeszło 100 statków pełnomorskich, a w innych ważnych dziedzinach notuje wzrost produkcji energii elektrycznej o ponad 8%, wydobycie ropy o 12%, gazu ziemnego o 14%; rozwinęto produkcję turbin parowych, silników elektrycznych, traktorów, lokomotyw elektrycznych, nawozów azotowych i całego przemysłu chemicznego. Mniej pomyślnie, a niekiedy nawet źle kształtuje się sytuacja przemysłu lekkiego i usług, a więc tych dziedzin gospodarki narodowej, które pracują bezpośrednio dla zaspokojenia codziennych potrzeb społeczeństwa. Jakże są tego skutki pokazuje życie. Przykładów nie brakuje.

### NIECODZIENNA WYSTAWA

Niezwykły pomysł zaprezentował zarząd Gminnej Spółdzielni w Nowym Miasteczku w województwie zielonogórskim. Mianowicie zgromadził na zorganizowanej przez siebie wystawie 200 kg. pieczywa reprezentującego co ciekawsze eksponaty sztuki piekarniczej miejscowych zakładów rzekomo uspołecznionych, które dostarczają tamtejszej ludności „chleba naszego powszedniego“. Pieczywo to było uprzednio sprzedane lub wróciło do sklepów z reklamacją. A więc były tam chleby-zakalce, chleby-węgle, chleby z zapieczonymi wewnątrz przeróżnymi przedmiotami i żyłkami. Na każdym bochenku widniała wizytówka z nazwiskiem piekarza, który dokonał tego dzieła. Wystawa okazała się dobrym interesem. W parę godzin rodziny zainteresowanych piekarzy wykupiły w całości zaprezentowane eksponaty.

Zwrócono uwagę, że od tej pory jakość chleba wypiekanego w Nowym Miasteczku znacznie się podniosła.

**BIBLIOTEKA POLSKA**  
**W**  
**LONDYNIE**  
**NASZA WŁASNOŚĆ**  
**NASZ OBOWIĄZEK**

### STAN WKŁADÓW W PKO

Z końcem stycznia br. stan wkładów oszczędnościowych ludności w PKO osiągnął kwotę 69 mld. 945 mln. zł. przy czym w samym tylko styczniu oszczędności podniosły się o z górą 3 mld. zł., a liczba książeczek oszczędnościowych o 395 tys. sztuk.

Czy na tej podstawie można sądzić o względnym dobrobycie ludności i dużych możliwościach oszczędnościowych?

Nic podobnego! Praktycznie biorąc jest to oszczędność raczej przymusowa, na co składa się kilka przyczyn.

Zasadnicze wpłaty na konta oszczędnościowe wnoszą spółdzielcy ciułający ciężko zdobyte grosze na wkłady do spółdzielni mieszkaniowych. Odkąd bowiem szansa zdobycia mieszkania uzależniona została od zgromadzenia podstawowego wkładu spółdzielczego ludzie odejmują sobie od ust, aby powiększać wpisy na książeczkach mieszkaniowych.

Drugą pozycją wpłat do PKO to różne wkłady docelowe: na meble, na lodówkę, na motocykl itp. Płace są tak niskie, że przeciętny obywatel nie jest w stanie nabyć tych rzeczy z miesiąca na miesiąc. Musi na nie składać w PKO przez dłuższy czas, stąd te duże ilości książeczek oszczędnościowych rejestrowanych każdego miesiąca.

Rzeczywistych ciułaczy, gromadzących nadwyżki zarobków na koncie oszczędnościowym jest bardzo mało, co przynajmniej zresztą czynniki oficjalne. Tak więc z konieczności życiowej rośnie w Polsce oszczędność „docelowa“, planowana na łatanie dziur skąpych budżetów rodzinnych.

### REWELACYJNA PREMIA

Skoro o oszczędzaniu mowa, warto nadmienić, że jest ono premiowane przez władzę różnymi nagrodami i premiami. Idzie o zachęcenie jak największej ilości ludzi do gromadzenia pieniędzy na kontach PKO, co odciąża rynek z zapotrzebowania na towary atrakcyjne, których przemysł lekki nie potrafi dostarczyć obywatelom w pożądaną ilość.

Bywają jednak nagrody absurdalne. Oto pewna mieszkanka Łodzi otrzymała w lutym zawiadomienie z I Oddziału PKO w Warszawie, które brzmiało:

„Komunikujemy uprzejmie, iż na książeczkę oszczędnościową, Nr... Prem..., nr. Losu... wylosowana została premia w wysokości 50% przeciętnego stanu oszczędności...“

# K R A J

Dalej następował skomplikowany wywód w jaki sposób oblicza się za pomocą przeróżnych mnożników i dzielników sumę nagród, co osobę poinformowaną o wylosowaniu nagrody musi podnieść. W omawianym wypadku okazało się wszakże, że skutkiem skomplikowanego obliczenia było ustalenie nagrody w wysokości 3 zł., po czym następował dopisek: „prosimy o zgłoszenie się w naszym Oddziale w godzinach od 8 do 20, w celu dopisania wylosowanej premii“.

Oczywiście, z Łodzi do Warszawy nikt po dopisaniu 3 zł. do książeczki PKO nie pojedzie. Nie opłaci się skórka za wyprawkę. Można tylko twierdzić, że urzędnicy PKO mają niezłą zabawę ze skomplikowanym obliczaniem tego rodzaju nagród i odpowiednią korespondencją w tak „ważkich“ sprawach.

### BEZCZELNOŚĆ

Jak zgodnie twierdzą obywatelę Olaszyna, tamtejszy bar „Wars“ jest w stanie kompletnej ruiny. Brud aż się lepi. Przy stolikach nie ma taboretów, bo zostały połamane. Jada się na stojąco. Brudne naczynia piętzą się stertami. Jakość potraw odpowiada ogólnemu nastrojowi tej splunkli. Lecz w zgodzie z rozpowszechnioną ostatnio w kraju modą, klienci baru „Wars“ otrzymują do wypełnienia ankietę z pytaniami w rodzaju: „Czy czuje się pan (pani) dobrze obsłużony?“, „Czy potrawa, którą pan (pani) konsumował wydawała się smaczna?“, „Co pana (pani) zdaniem winno się poprawić w barze „Wars“?“.

Goście na ogół odpowiadają, że do tego chlewu już się przyzwyczaili, ale dziwią się, że kierownictwo placówki jeszcze się z nich naigrawa.

### CUDOWNA MAŚĆ

Kutnowskie zakłady „Polf“ wyprodukowały maść zastępującą rękawice ochronne. Podobno wystarczy posmarować maścią ręce, a przestają być dla nich groźne mroź, chemikalia, smary. Maść zabezpiecza również naskórek przed ścieraniem się, uczuleniami i wszelkimi obrażeniami dłoni.

Niewątpliwie duży sukces techniczny. Jest tylko jedno ale: zakłada się z góry, że maść ta będzie równie niedostępna na rynku jak rękawice ochronne.

### GENIALNE WYJAŚNIENIA

Do kolekcji napisów wyjaśniających przyczynę zamknięcia placówki usłu-



# KONTRASTÓW

B.D.I.C

wej doszły ostatnio dwa, niezmiernie pomyslowe. Na sklepie obuwniczym przy ul. Świerczewskiego we Wrocławiu uka- zał się ozdobny napis: „Sprzątanie“. Natomiast w tym samym Wrocławiu w kiosku spożywczym przy ul. Nyskiej sprzedawczyni — nie bacząc, że jest to jedyna placówka tego rodzaju na parę ulic, gdzie można kupić coś do zjedzenia — zamknęła sklep zaraz po południu pozostawiając wywieszkę: „Wyszłam za potrzebą fizjologiczną. Dziś już nie wró- cę“.

I pomyśleć, że mało wyrobieni obywa- tele zarzucają personelowi „uspołecznio- nego“ handlu rzekomy brak inwencji!!

## REKORDZIŚCI

Nie ma wprawdzie pewności, jest jed- nak duże prawdopodobieństwo, że współ- czasna Polska posiada światowy rekord produkcji podków końskich. Specjalizu- jące się w tym Tułowieckie Zakłady Przemysłu Metalowego wytwarzają ro- cznie 4 i ½ miliona sztuk końskiego obu- wia, co jednak nie zaspakają dostatecz- nie krajowych potrzeb, gdyż mamy je- zcze 2,660.000 koni, a każdy koń po daw- nemu ma cztery nogi, z czego wynika, że nawet połowa nie może zmienić pod- ków raz na rok. Tak więc doszliśmy do tego w 12-ym roku rządów Gomułki, że nawet co drugi koń musi chodzić boso.

## TRAGIGZNA PERSPEKTYWA

Jak wyliczył prof. Goryński dla za- spokojenia minimalnych potrzeb mie- szkaniowych obecnego pokolenia trzeba wybudować w Polsce do r. 1985 6 mln. 200 tys. mieszkań, a więc o 50% więcej niż wynosiły całe zasoby miejskiego bu- downictwa mieszkaniowego w r. 1966. W obrazowym zestawieniu oznacza to, że co roku należy wybudować miasto wielkości obecnej Warszawy lub cztery miasta wielkości Poznania.

Już dziś wszyscy są zgodni, że dla obe- cnych rządów jest to zadanie nieosiągal- ne. Zatem jeśli nie nastąpią zmiany na- tury zasadniczej lepiej nie przewidywać jak się będzie mieszało nad Wisłą, Wartą i Odrą za lat siedemnaście!

## KAPCIE Z ŻUŻLA

Huta miedzi w Legnicy opracowała me- todę przerabiania hałd na filcowe kapcie. Z żużla pozostającego z wytopu miedzi robi się włókna żużlowe, a z nich filc. Kapcie z żużla — zapewniają producenci — będą trzykrotnie tańsze niż z innych materiałów. Ciekawe czy zniknie wów-

czas problem zaopatrzenia ludności w obuwanie?

## PODSTAWOWY KROK MOTORYZACJI

Ponoć za Piasta-kołodzieja każdy pra- polak potrafił własnoręcznie zbudować sobie wóz. Dlatego przez stulecia wozów, powózek, bryczek i podobnych środków lokomocji raczej nam nie brakowało. Ale przyszła epoka samochodu i powsta- ły trudności, bo to przekracza możliwo- ści najdodolniejszych kołodziejów.

Aliści stał się cud. Po Łodzi kursuje ostatnio samochód uznany za najpiękniej- szy w całej Polsce. Jest to jednocześnie jedyne w naszym kraju auto pancerne stanowiące własność prywatną. Samo- chód ten jest dziełem rąk własnych pana Henryka Łysiaka, który wszystkie jego części wykonał o własnych siłach, nie- stety, z wyjątkiem motoru wyjętego ze starej Skody 1100 ccm.

Tak więc pierwszy krok umożliwiający masową motoryzację mamy już za sobą.

## DOKŁADNOŚĆ NIE POPŁACA

Ob. Zofia Jeżewska — podaje „Gazeta Handlowa“ — była pracownikiem do- kładnym, znającym dobrze zagadnienia z zakresu księgowości i rewizji. Prze- prowadzane przez nią kontrole miały nie być jakie wyniki. Ich skutkiem było szereg spraw karnych wytoczonych za wykryte przez nią nadużycia. Chociaż zatrudniająca ją centrala handlowa zy- skała na tym grube sumy, ktoś w dy- rekcji był niezadowolony, bo Jeżewska dostała wymówienie pracy umotywo- wane opinią o „pedantyczności“ i „drobiaz- gowości“ I jest teraz bez pracy.

Okazuje się, że dokładność pracy re- widentki może być rzeczą niepożądaną. Dlaczego? Jaki cel przyświecał w tym wypadku dyrektorowi podpisującemu te- go rodzaju zwolnienie — można już tylko zgadywać.

Dobro publiczne — wyjaśniał mi nie- dawno przyjezdny z kraju — w pojęciu komunistycznych dyrektorów przedsię- biorstw jest tematem deklamacji wieco- wych. Przestaje się liczyć, gdy koliduje z interesami „przedstawicieli ludu“, któ- rzy pragną podnosić swą stopę życiową wszelkimi sposobami. Nie gardząc ko- rzyściami z przemykania oczu na syste- matyczne nadużycia podległych im za- kładów.

Ob. Jeżewska okazała się mało spo- strzegawcza. Wykryła to, czego jej dy- rektorzy wykrywać nie chcieli.

## Księgarnia S.P.K.

20, QUEENS GATE TERRACE,  
LONDON, S.W. 7.

Wyłączne przedstawicielstwo  
Instytutu Literackiego i  
„Kultury“ na Wielką Brytanię

### Aleksander Hertz

SZKICE  
O IDEOLOGIACH 20/-

### Herling-Grudziński G.

INNY ŚWIAT 25/-

### Singer Bernard

OD WITOSA  
DO SŁAWKA 30/-

### Witos Wincenty

MOJE WSPOMNIENIA  
3 tomy 145/-

### Zaremba Paweł

HISTORIA POLSKI  
tom I 33/6

Przesyłka każdej książki 3s.

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

### „Zeszyty Historyczne“

### ZESZYT XIII 1968

zawiera m.in. prace:

T. Katelbach: ZET.

Wiktor Tomir Drymer: Zagadnie-  
nie żydowskie w Polsce 1935  
—1939.

Stanisław Kot: Wspomnienia (III)

Edward Puacz: Powstanie War-  
szawskie w notatkach Adama  
Bienia.

Witold Babiński: Ze wspomnień  
o Józefie Lipskim.

Tadeusz Romer: U kolebki pew-  
nego sojuszu.

Jan Weistein: Scenariusz ministra  
Gafencu.

Wypadki krakowskie w ocenie  
sądu.

Cena: sh. 25/-, F. 15.00, \$ 3.00

Dziesiąty i przedostatni odcinek pamiętnika młodej Polki, która postanowiła uciec z syłki w Rosji obejmuje dramatyczną przeprawę przez rzekę Zbrucz.

MARIA WILCZEWSKA

## Z KAZACHSTANU

ZRYWAŁAM się zaraz i pędziłam za Hafiją, której cień poruszał się kilkanaście kroków poniżej. Jar był stromy. My nie szłyśmy ścieżką, tylko na przełaj, wprost w dół. Ona szła pewnie i cicho jak kot. Niejeden raz chyba jej stopy przebiegały nocą to zbrocze. A jednak się bała. Domyślałam się tego nie tylko po jej przyspieszonym oddechu, ale i szept jej był podniecony — gdy zwracała się do mnie. Dwa razy na tym zboczcu odezwała się: raz, że pod tamtą skałą będziemy musiały trochę poczekać.

Czekałyśmy dosyć długo, przykucnięte przy śliskiej, wilgotnej ziemi — i nie wiem do dziś na jaki sygnał ona powstała i poszła dalej. Szybko i pewnie jak przedtem. Po raz drugi znowu wyszeptała mi, że teraz trzeba iść bardzo cicho i żebym uważała i robiła to samo co ona. A ona szła teraz wolniej i często przysiadła i nadśluchiwała. I ja szłam wolniej, tuż za nią, coraz to zniżając się do ziemi.

Nie powiem, żebym się bała wtedy — zanadto musiałam uważać i po prostu nie miałam na to czasu. Przez tę godzinę czy dwie skradania się do granicy poznałam się bliżej z MATKĄ ZIEMIĄ i mimo wielkiej różnicy wieku zaprzyjaźniłam się z nią. Ziemia była mi miła, pachnąca i nigdy tak bliska jak wtedy. I polubiłam ją. Cóż z tego, że ja przeżyłam zaledwie parę dziesiątków lat — a ona wiele milionów. niewiele to znaczy wobec wieczności. Nastanie chyba czas kiedy ani jej, ani mnie nie będzie NA TYM ŚWIECIE. A różnica wieku nie stanowi, jak wiadomo, przeszkód we wzajemnych uczuciach.

I znowu ujrzałam, że Hafija pochyla się, zrobiła to samo i nisko pokłoniła się ziemi. Zapachniała znowu, ale jakoś inaczej: — wilgocią. W pobliżu była już rzeka. Najpierw ją wyczułam — a potem dopiero usłyszałam: szemrała rozlewnie w swoim korycie i spieszyła się bardzo. Podeszłyśmy jeszcze parę kroków i przystanęłyśmy. Usłyszałam lekki szmer, zobaczyłam wychodzącą z nadbrzeżnych krzaków jakąś postać. Podeszła do mnie, podała mi mój tobołek i zaczęła cicho i szybko wspinać się po zboczcu do góry. To była chyba ta druga kobieta z Hafii domu, a może nawet jej stara matka?

Stałyśmy teraz z Hafiją tuż przy sobie. Hafija wciąż jeszcze trzymała moje dziecko: nachyloną nad nim coś mu szeptała, a potem pocałowała i oddała mnie. Wzięłam go wreszcie na ręce i

przytuliłam do siebie. Hafija poprawiała mi i przywiązywała tobołek na plecach, a potem mnie objęła i rosyjskim zwyczajem pocałowała dwukrotnie, następnie lekko popchnęła w kierunku rzeki. Przeszłam już parę kroków zanim się zorientowałam, że znajduję się w wodzie.

Akt piąty tej nocy rozgrywał się na rzece. Aktorami byliśmy: ja i moje dziecko. Dekoracji, mimo że była, niewątpliwie, piękna, nie było widać pod kurtyną nocy. Po paru krokach, gdy odkryłam, że już odeszłam od brzegu, przestraszyłam się trochę i zatrzymałam. Bardzo chciałam mieć jeszcze Hafiją tam na brzegu poza moimi plecami. Czułam jednak, że ona już odeszła i że ja muszę teraz sama uporać się z tą rzeką. A rzeka tymczasem, nie dość, że była mokra i ciemna i tak się spieszyła, ale zaczynała być coraz głębsza. Najpierw do kolan — a potem do pasa. Gdy doszła mi do łokci — zlekłam się, że dziecko mi przemoknie, więc podniosłam je do góry. Zobaczyły to gwiazdy i zamigotały ze wzruszenia. A stamtąd, od brzegu, doszedł do mnie leciutki szelest. To ziemia — powiewem wiatru westchnęła współczująco.

Tylko rzeka była zimna i obojętna, a nawet czasami brutalna. Pociągała mnie za mokre i ciężkie brzegi piaszcza i chlapała nimi po nogach, okręcała nimi moje kolana i próbowała mnie nawet przewrócić. A może tylko chciała mnie zmusić, bym szła w tym samym kierunku co ona. Ja jednak pamiętałam o tym, co mi na pożegnanie szepnęła Hafija: żeby iść prosto i patrzeć na tamten drugi brzeg. Gdy woda doszła mi do pasa, to powtarzałam sobie wtedy, że Hafija na pewno nie pomyliła się zapewniając mnie, że tu jest płytko. I że przeszłam chyba już połowę rzeki, i że chyba zaraz, a może przy następnym kroku dno znacznie się podnosić.

Nie wiem jak długo mokłam wtedy w rzece, może kilka minut tylko, a może godzinę. Czas się wtedy nie liczył. I nie wiem także co czuło moje dziecko, które przytrzymałam teraz w pasie, a kolanka jego, będąc na wysokości mojej twarzy, zasłaniały mi tamten drugi brzeg. Dziecko było cichutkie, ale nie spało. Jeszcze wtenczas, kiedy siedziałyśmy z Hafiją, pod tą skałą na zboczcu, Hafija powiedziała mi ze strachem, że dziecko się obudziło i mogłoby zapłakać. Ale mój maleńki synek nie odezwał się. Ani wtenczas, ani też na rzece, ani nawet gdy już wyszliśmy z wody. Przyczaił się wó-

wczas chyba jak malutki, przestraszony zajęczek...

Brzegu wciąż nie widziałam, ale czułam, że to już blisko. Woda za każdym krokiem obniżała się, opuściłam więc ręce z dzieckiem i szepnęłam mu, żeby się nie bało. Nie odpowiedziało. Tymczasem to już na pewno drugi brzeg rzeki. Byliśmy w Polsce.

Postałam trochę na brzegu, bo było mi bardzo gorąco i jakoś tak niepewnie trzymałam się na nogach. Patrzyłam się na rzekę: z tej strony wyglądała tak niewinnie, że byle gęś, by ją łatwo przepłynęła. Ciekawe, że z tamtej strony przedstawiała się odwrotnie: groźnie i wprost nie do przebycia. Po prostu jak MORZE.

Za rzeką został Z.S.R.R. — czyli Rosja, która mnie naprzód zabrała, a teraz oddała.

Zapomniałam teraz już, ile w niej wycierpiałam i ile w niej przecierpiało moje dziecko. Podobno cierpienie uszlachetnia. Więc chyba po tej wędrówce, w tę i tamtą stronę, w tak niecodziennych i dalekich od komfortu warunkach, na duszy mojej i na duszy tego malutkiego dziecka powinien pozostać jakiś jasny ślad i czasem, może nocą, a może w chwilach skupienia i oderwania się, które chyba choć raz w życiu przeżywa każdy człowiek, dusze nasze powinny świecić jakimś mocniejszym blaskiem. Szkoda tylko, że tego nie można zobaczyć i sprawdzić. Przyjemniej jest jednak tak myśleć i wybierać sobie.

Odpoczywałam i ociekałam z wody i wciąż patrzyłam na tamtą stronę, na której mnie już nie było. Nie przyszło mi jakoś do głowy, że tu również mogą znajdować się strażnicy. Wydawało mi się wtedy, że tylko z tamtej strony pilnują. Chyba stojąc tutaj żegnałam się wówczas z Rosją, z tym wielkim i dziwnym krajem, który jest tak okrutny w swoim reżymie, a tak dobry w duszach ludzkich. I myślałam także o tym, że w tym kraju znajduje się teraz ten malutki, ale najmilszy dla mnie kawałek ziemi, na którym się urodziłam i gdzie przeżyłam swoje dzieciństwo, najpiękniejszy i najstraszniejszy okres mojego życia i gdzie tak bardzo pragnęłabym jeszcze powrócić.

Brzeg był śliski i grząski... i wznoślił się tym błotkiem do góry. Gramoliłam się z trudem, grzęznąc, lub zjeżdżając kilka kroków z powrotem do rzeki. W końcu znalazłam się na górze i z daleka zobaczyłam bielejące domy miasteczka. Tu było suszej, więc poszłam szybciej.



# DO DOMU

Była już późna noc i miasteczko, które pierwsze powitało mnie w Polsce, było ciemne i ciche. Weszłam w jakąś uliczkę, a potem w drugą trochę szerszą, ale nie spotkałam żadnego światła ani człowieka. Wiał nieduży wiaterek i zrobiło mi się teraz bardzo zimno. Przyspieszyłam kroku i obcasy niepokojąco głośno stuknęły po chodniku, a w jednym pantoflu pogwizdywało błoto.

Byłam niezdecydowana co mam teraz robić i gdzie się udać. Kraj nasz był wciąż pod okupacją sowiecką i nie dobrze byłoby o tej godzinie spotkać się z przedstawicielami tej władzy. Nikogo w miasteczku nie znałam, rodzina moja mieszkała obecnie w Tarnopolu, oddalonym od granicy o kilka godzin jazdy pociągiem. W tym stanie, w jakim się obecnie znajdowałam: mokra i obłożona, nie powinnam się pokazywać na tutejszej stajcyce, by nie zwrócić na siebie uwagi.

Doszłam więc do jakiegoś muru i przystanęłam, by odocząść. Obok była wąska furtka z wgłębieniem, do którego prowadził jeden schodek. Było tu dość zacisznie, więc usiadłam. „Brało na przymrozek“ — i dolna połowa mego płaszcza zamarała i zrobiła się twarda i śliska, a do tego nie miałam pończoch na nogach. Z tymi pończochami, to było tak: gdy siedziałyśmy z Hafiją pod tamtą skałą — to Hafija poradziła mi, by zdjęć pończochy i przeprowić się przez rzekę boso — a potem to suche włożę na siebie. Pomysł wydawał mi się dobry i zrobiłam tak, ale teraz nie miałam tych pończoch przy sobie, albo zgubiłam w rzece, albo po ciemku nie mogłam ich odnaleźć.

Gdy się raz usiadło, to później już było ciężko ruszyć się z tego miejsca. Zmęczenie i senność przysiadły obok mnie na tym schodku — a do nich niespodzianie dołączyły się: zniechęcenie i żal. Jak to może być, że jestem już w Polsce i znowu w noc i mróz siedzę pod jakimś płotem, tak samo samotna i również bezdomna, a w dodatku mokra. To było niesprawiedliwe z mojej strony, bo nikt z moich bliskich nie wiedział, czy wrócę i kiedy wrócę i którądy przejdę granicę i w ogóle czy kiedykolwiek mnie jeszcze zobaczą. A z obcych nikt mnie jeszcze dotąd nie zobaczył na tym polskim brzegu Zbrucza, więc jakże mógł ktoś się mną zająć. Wiedziałam dobrze o tym, ale wyczerpanie i senność były silniejsze niż rozsądek. Oparłam głowę o murek i czekałam aż LOS przyjdzie tu do mnie i znajdzie mnie na tym schodku. Los wiedział rzeczywiście i sam jeden

na całym świecie, że już skończyłam swoje uciekanie i że zamęczyło mnie to do krańca moich sił. Więc zakręcił się tu i tam po miasteczku — i znalazł nas: mnie i synka drzemących na tym schodku pod furtką. Podmuchał mi na nogi lodowatym wiatrem i obudził. Wciąż jednak nie miałam energii, by wstać i gdzieś zapukać do jakichś drzwi — a chociażby tych pod którymi siedziałam.

Dziecko chyba też zmarzło, bo kręciło mi się niespokojnie na ręku. Przytuliłam je do siebie i okryłam lepiej, ale nie ruszałam się z miejsca. Tam za nami, za tą furtką usłyszałam szmer kroków, które zbliżały się wolno, zatrzymały się, a potem poszły dalej. Zaczęłam się wtędy zastanawiać, co to był za budynek pod którym siedziałam. Kroki jednak odeszły, a moje myśli przestały się na nich koncentrować i też odeszły i chciałam znowu zasnąć.

Tymczasem wiatr nie pozwalał: szeleścił zeschniętymi liśćmi i lodowato ślizgał się po moich bosych nogach. A potem dziecko zakaszłało. Nachyliłam się nad nim i chciałam poznać czy śpi, lecz się nie odzywało. Może spało, a może siedziało cicho i było wciąż przestraszona. Wstałam w końcu niechętnie i powoli i przyglądałam się furtce i drzwiom ukrytym za nią. Wyglądało to jak boczne wejście do kościoła, lub na cmentarz. W każdym razie nie były to drzwi prowadzące do mieszkalnego domu. Nad nimi wisiała kołatka, więc za tymi drzwiami ktoś musiał przebywać, szczególnie że słyszałam stamtąd kroki.

Kołatki są po to, by nimi zakolać — pomyślałam rozsądnie i zakolałam. Z początku cicho mi to wyszło, więc powtórzyłam po chwili głośniejsz. Po pewnym czasie usłyszałam zbliżające się kroki i otworzyło się malutkie okienko w drzwiach i ktoś przez nie zapytał, czy przyszedłam po księdza do chorego. Byłam tym tak zaskoczona, że nie odpowiedziałam. Potem w okienku pokazało się oko. Przyglądało mi się przez chwilę i oko znikło, drzwi się otworzyły i w nich stanął zakonnik.

A więc te drzwi pod którymi tak długo siedziałam i marzłam — to była furtka klasztorna. Zakonnik przyglądał mi się długą chwilę, zapytania nie powtórzył, tylko cofnął się i wpuścił mnie do środka, gdzie było ciepło i zacisznie i posadził mnie na ławce. Furtę zamknął, a sam poszedł. Wrócił z drugim, w białym habicie a był to przeor tego klasztoru. Stali teraz obydwoj nade

mną, jeden w ciemnym habicie, o wesołej, poczciwej twarzy — brat furtian, który nas tu wpuścił, a drugi w białym habicie i o bladej surowej twarzy i przyglądali się nam długo w milczeniu. Potem przeor karzącym, nieufnym głosem zapytał skąd przyszedłam.

Podniosłam głowę i odszepnęłam, że z Kazachstanu. A przeor nadal nieufnie: „A to dziecko? Skąd dziecko się tutaj wzięło?“ „Ja z dzieckiem uciekłam stamtąd“, odparłam odwijając mojego synka z tych chustek.

Okazało się, że Jeżyk nie spał wcale i tylko udawał. Wygramolił się stamtąd rażno i rozejrzył po otoczeniu. Włoski miał potargane. Oczy szeroko otwarte i niespokojne. Po chwili, gdy uznał, że miejsce to jest bezpieczne, umieścił się na moich kolanach, włożył paluszek do buzi, i w oczekiwaniu tego co nastąpi spoglądał ciekawie na przeora.

(c. d. n.)

Maria Wilczewska

## WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

## KSIĘGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W. 7.

## Józef Garliński „ZIEMIA“

Już jest w sprzedaży nowa książka popularnego autora, który dał się poznać społeczności emigracyjnej dwoma tomami wspomnień z okresu ostatniej wojny, Armii Krajowej i niemieckich więzień i obozów („Dramat i Opatrzność“ i „Matki i żony“).

Cena 12/6

GRYF PUBLICATIONS LTD.  
171, Battersea Church Road,  
London, S.W. 11

i we wszystkich kioskach i księgarniach polskich

# OKLASKÓW NAM NIE TRZEBA — ŻĄDAMY AMUNICJI

Książka Józefa Garlińskiego „Politycy i żołnierze“ jest dalszym ciągiem poprzedniej „Między Londynem i Warszawą“ wydanej w roku 1966. Tam Garliński opisywał łączność dowództwa polskiego w Londynie z oddziałami walczącymi w Polsce. Trudności techniczne, zmagania się bohaterów radiowców i techników, walkę o komunikację. W nowej swej książce autor mówi o rzeczy bardziej konkretnej, o pomocy Polsce walczącej. O skoczach spadochronowych, samolotach lądujących na „bajorach“, o samolotach nadciągających pod osłoną nocy, o zrzutach amunicji, broni, zaopatrzenia. O pomocy Warszawie walczącej w roku 1944. O nieporozumieniach między Warszawą, a Londynem.

Książka składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy zaczyna się w roku 1941, niemal zaraz po wylądowaniu Naczelnego Wodza w Wielkiej Brytanii. Autor opisuje początki tworzenia SOE — Special Operations Executive — specjalnego oddziału wywiadu brytyjskiego zajmującego się walką podziemną w krajach okupowanych przez Niemców. Obok Polski objęte działaniem SOE były Francja, Belgia, Holandia, Norwegia, Dania. Francja jako najbliższa i najważniejsza największą zyskiwała pomoc. Zrzutami do Polski zajmowała się polska sekcja SOE wspólnie działająca z Oddziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza. Niestety, jak wynika z dokumentów cytowanych przez Garlińskiego w dowodzeniu sekcją pomocy Armii Krajowej, w dowodzeniu eskadrą specjalną i w całych działaniach lotniczych dwutorowość ogromnie przeszkadzała.

Pomoc Polsce dostarczano samolotami. Początki były bardzo trudne, samoloty ledwo dolatywały, powracając na pustych bakach. Używano z początku Halifaxów przystosowanych do transportu, potem już w drugiej razie lepszych, o dalszym zasięgu amerykańskich Liberatorów. Łączność samolotowa obejmowała nie tylko przeloty i zrzuty ludzi i sprzętu, ale szkolenie zrzutków, tak zwanych cichociemnych, przygotowywanie materiału, dostarczenie dokumentów, ubrania, pieniędzy itp. Cały ten skomplikowany aparat złożony z kilku działów pokazuje Garliński w pierwszym rozdziale zatytułowanym: „Po omacku“. Po omacku w ciemnościach leciały samoloty, po omacku przystępowano do organizowania nieznanego dotychczas służby.

Drugi rozdział: „W blasku księżycy“ przenosi czytelnika do Polski. Tu za-

poznajemy się z organizacją lądowisk i ochrony zrzutów, tu znajdziemy opisy działania zrzuconych młodych oficerów, przyszłych dowódców oddziałów AK. Nie brak i w tej części działania lotniczego trudności wynikających nie tylko z niedostatków technicznych. Współzawodnictwo oddziałów armii podziemnej, konkurowanie nawet na tak wojskowym odcinku działania, rzadka, na szczęście, nieuczciwość ludzka dają się we znaki utrudniając skomplikowane akcje.

W trzecim rozdziale znajdujemy nadal opisy działań wojskowych na terenie kraju, ale jest to okres już lepszy, lepiej zorganizowany, akcje są szerszej zakreszone. Baza lotnicza przeniesiona do Włoch działa sprawniej. Loty obejmują swym zasięgiem większe połacie kraju. Obok zrzutów próbowane są lądowania samolotów i powrót z nowym ładunkiem. Takie lądowanie nazywa się kryptonimem „most“. Mostów było trzy; trzecim przywieziono na Zachód części bomby latającej, przyjechał nim też Tomasz Arciszewski. Opis lądowania i startu wiozącego Liberatora jest niezwykle dramatyczny.

Czwarty rozdział poświęcony jest generałowi Okulickiemu i pomocy Warszawie. Nazywa się „Na urwisku“, choć mógłby być ochrzczony jeszcze tragicznie.

Właściwie książka Garlińskiego zespała w sobie jakby trzy nurty. Pierwszy to opowiadanie. Tak jak w poprzedniej książce Garliński stosuje opisy fikcyjne, opowiada o ludziach prawdziwych w sposób, jakby byli oni bohaterami powieści. Te beletrystyczne wtręty mają na celu zbliżenie czytelnika do zagadnienia, przez pokazanie strony ludzkiej, łatwiejszej do przyjęcia dla tych, których czytanie sprawozdań i wyjątków z dokumentów może nużyć. Książka jest obliczona także na czytelnika młodego, nie znającego ani tamtych czasów, ani nie orientującego się w zagadnieniach ówczesnych. Te, nieraz bardzo dobre stylistycznie wstawki mogą znowu znużyć ludzi, dla których tamte czasy wciąż są bliskie.

Drugim nurtem książki jest historia podana spokojnie, beznamietnie z obryzkiem udokumentowaniem. Autor stara się być bardzo obiektywny, a na poparcie swoich sprawozdań cytuje odpowiednie dokumenty. Ten dział kosztował wiele pracy i studiów. Zebranie w jedną całość wszystkich wiadomości o pomocy lotniczej dla Polski jest poważnym sukcesem i wielką wartością

dla historyków chcących studiować losy Polski w ostatniej wojnie.

Na poparcie tych niezwykle ciekawych i wyczerpujących informacji Garliński do książki dołącza obok wykazu źródeł, z których czerpał swą wiedzę, wykaz nazwisk i pseudonimów wszystkich osób wymienionych w książce, tabelę lotów i zrzutów w czasie Powstania Warszawskiego, statystykę zrzutów w czterech sezonach operacyjnych, wykaz ekip polskich spadochroniarzy wysłanych do kraju wraz z kryptonimem lotu, datą, załogą, miejscem przeznaczenia i uwagami o losie zrzutu i samolotów. Te „załączniki“ zajmują 70 stron książki i są jej wielką wartością.

Trzecim nurtem książki jest odważne pokazanie nieporozumień między sztabami w Londynie i Warszawie, trudności pomocy lotniczej i uwypuklenie fatalnie na naszej doli ciężącego aspektu politycznego.

Polska leżała najdalej ze wszystkich krajów okupowanych i najtrudniej było jej nieść pomoc lotniczą. Do tego doszło zdecydowanie się sprzymierzeńców na pozostawienie kraju w orbicie interesów sowieckich. Z przyjęciem tej zasady wszelka pomoc dla Polski była sprawą drugorzędną. Polskie samoloty latały niosąc pomoc Francji, czy Holandii; tylko bardzo mała ilość samolotów alianckich brała udział w zrzutach na Polskę. Sztab w Londynie, wydaje się, musiał właściwie ocenić sytuację już na początku roku 1943, a jednak Armia Krajowa walczyła zaciekle i z zapalem cały czas liczyła na wielki wysiłek polskiego lotnictwa na jej rzecz. Już na jesieni 1942 roku generał Rowecki opracowując plan powstania powszechnego przewidywał: „powstanie będzie wsparte całością sił powietrznych“... A we wrześniu 1943 roku dowódca AK pisał do Londynu: „na wysiłek lotnictwa na rzecz powstania winno składać się całe wojsko na emigracji, jest bowiem możliwe, że będzie to jedyny możliwy czynny udział tego wojska w pierwszym niezmiernie ważnym okresie powstania...“

Widać z tego, że dowództwo Armii Krajowej kładło ogromny nacisk na pomoc lotnictwa, jedyną realną pomoc w czynnej walce.

Użycie lotnictwa w Polsce było jeśli nie niemożliwe, to niezmiernie trudne. Dowiodła tych trudności tragiczna i krwawa pomoc dla Warszawy. Dlaczego Londyn nie wytłumaczył tego Warszawie? Dlaczego Armia Krajowa wciąż na taką pomoc liczyła? 25 lipca 1944 roku w przededniu Powstania dowódca

(Dokończenie obok)



AK wysłał do Londynu depezę: „Je-  
steśmy gotowi każdej chwili do walki  
o Warszawę. Przybycie do tej walki  
brygady spadochronowej będzie miało  
olbrzymie znaczenie polityczne i tak-  
tyczne. Przygotujcie możliwości bombar-  
dowania na nasze żądanie lotnisk pod  
Warszawą. Moment rozpoczęcia walki  
zamelduje.“

Naturalnie sprawę odpowiedzialności  
za niezrozumienie sytuacji przez kraj  
Garliński pozostawia otwartą. Nie jest  
on krytykiem, ani rewizjonistą. Jest  
sumiennym pisarzem, który nie pomija  
żadnej sposobności, aby dotrzeć do  
prawdy. Co zaś jest tą prawdą, niech  
rozsądzają historycy żmudnie studi-  
jący stopy dokumentów. Uczciwa i do-  
kładna praca Garlińskiego pomoże im  
w tym niemało.

Nie podejmując się pełnej oceny  
książki Józefa Garlińskiego trzeba po-  
wiedzieć, że najważniejszą jej zaletą  
jest zainteresowanie jakie musi wzbudzić  
zarówno w byłych żołnierzach i lot-  
nikach jak i u młodszego pokolenia. Dla  
wielu ludzi będzie ona skarbnicą faktów  
przypominających czasy wojenne, przy-  
woła na pamięć wielu, wielu kolegów  
i zbliży i pozwoli zrozumieć wiele ze  
spraw o których, choć ocierano się o  
nie w czasie wojny, wiedziano przecież  
niewiele. I niewiele dotychczas o nich  
pisano.

Dwie strony tej pracy historyczno-  
literackiej wydają się trochę szwanko-  
wać. Jedna to liczne dopiski. Jak zwy-  
kle w takich książkach (żeby wspomnieć  
przykład Poboga-Malinowskiego),  
moc ciekawych faktów znajdujemy  
umieszczonych drobnym drukiem u dołu  
stronicy. Czytanie przypisów ma swoisty  
smak dla czytelnika, ale gdy jest  
ich tak wiele — po dwa, trzy na str-  
onicy — czytelnik zaczyna się nużyć.  
Zwłaszcza czytelnik używający okula-  
rów. Druga słaba strona, to owe  
wstawki literackie. Grały one zupełnie  
dobrze w poprzedniej książce „Między  
Londynem a Warszawą“, ale w tej  
„fikcja“ wyranie ustępuje faktom. Część  
sprawozdawcza jest tak pasjonująca,  
że nawet dzieje generała Okulickiego  
trochę przeszkadzają w śledzeniu zasad-  
niczej części książki: historii pomocy  
dla Polski.

Na zakończenie trzeba powiedzieć,  
że i w tej książce Garliński podejmuje  
otwarcie sprawę stosunku Związku So-  
wieckiego do polskiego podziemia.

Może kiedyś doczekamy się pełnego  
opracowania zbrodni sowieckich wobec  
Armii Krajowej. Tymczasem, jakby na  
marginesie, w każdej książce o AK po-  
jawia się ten upiór, trzymający Polskę  
pod swymi skrzydłami od 17 września  
po dzień dzisiejszy. Znowu Garliński  
podaje nam fragment walk, w których  
Polacy i Rosjanie spotkali się z pozoru

B.D.I.C

## FINIS BORUSSIAE

Ciąg dalszy ze str. 12)

ności, by rozprawić się z krzyżacki-  
mi, czy po-krzyżackimi Prusami osta-  
tecznie. Było po temu tyle sposob-  
ności, a ich wrogość i niebezpieczeń-  
stwo jakie przedstawiały, były aż  
nadto oczywiste. Nie wykorzystano  
kryzysu, jaki przeszły Prusy, przy-  
jmując luteranizm i przeprowadzając  
sekularyzację. Zakon przestał istnieć,  
a Wielki Mistrz Albrecht Hohenzol-  
lern został za zgodą Polski dziedzi-  
cznym władcą Prus, zwanych odąd  
Książęcymi, w przeciwieństwie do  
Królewskich. Te ostatnie były włą-  
czone do Korony. Było to bodaj je-  
dyne, niestety, przejściowe osiągnię-  
cie.

Trudno zrozumieć, że Polska, któ-  
ra jak się zdawało, miała wtedy  
wielkich królów i znakomitych sta-  
tystów, nie mogła się była zdobyć  
na zlikwidowanie małego państew-  
ka, będącego enklawą o dziwnym  
kształcie wśród ziem polsko-litew-  
skich, którego częściowo Polska lud-  
ność, a nawet ziemczone miasta  
grawitowały do Polski. Przerastało  
to siły państwa Jagiellonów u szczy-  
tu potęgi i znaczenia. Być może, że  
byłoby nawet lepiej wybrać Al-  
brechta, w którego żyłach płynęła  
krew Jagiellonów, po ich wygaśnię-  
ciu, na króla. Choć był kandydatem

jako sprzymierzeńczy w istocie jako  
wrogowie. Znowu wyłania się historia  
strasznej zdrady dokonanej w momen-  
cie, gdy Warszawa ginęła w płom-  
niach. Znowu czytamy o procesie mo-  
skiewskim. Celowo książkę Garliń-  
skiego kończą słowa generała Okulic-  
kiego stojącego przed sądem NKWD.

„To ty, generał, nie masz żadnej  
wdzięczności dla Armii Czerwonej za  
oswobodzenie twego kraju“?

— „Chylę czoła przed Armią Czer-  
woną za wyzwolenie Polski, ale  
jeszcze większy hołd składam tym żoł-  
nierzy armii polskiej, którzy zginęli  
z rąk żołnierzy Armii Czerwonej.“

„Pomoc“ ze Wschodu nie jest wła-  
ściwie tematem książki Garlińskiego.  
Zebrał on wszystko czego dokonano  
w dziele pomocy Polsce z Zachodu. Co  
wysłano Polsce na wołanie: „żądamy  
amunicji“

Czesław Dobek

JÓZEF GARLIŃSKI: „Polityka i żoł-  
nierze“, Polska Fundacja Kulturalna,  
1968.

polских dysydentów, byłby na pew-  
no sobie z tym poradził. Ostatecznie  
— La Pologne vaut une Mess... .

Zezwolono natomiast, bo przecież  
było to lenno na rozszerzenie dzie-  
dziczenia na dalszych krewnych. Pó-  
źniej kto jak kto, ale sam wielki  
Batory, jakoby nasz największy mąż  
stanu, którego Matejko uwiecznił w  
swym potężnym obrazie „Batory pod  
Pskowem“, stanowiącym wschodni  
odpowiednik „Hołdu Pruskiego“,  
przekazał rządy nad Prusami Książ-  
ęcymi, gdy syn Albrechta zwario-  
wał — innemu Hohenzollerowi,  
władcy Brandeburgii. Po śmierci  
Albrechta Fryderyka (1618) z po-  
minięciem jego potomków, nastąpiła  
unia personalna Prus Książęcych  
i Brandenburgii, przedzielonych je-  
szcze na razie przez polskie Prusy  
Królewskie. Los ich już przez to był  
przesądzony. Z tą chwilą przesądzo-  
ny był też i los Polski.

Fryderyk I (Wielki Elektor) ko-  
ronował się w Królewcu na „króla  
w Prusiech“ (1701), również bez  
przeszkód z naszej strony. Zarówno  
on, jak i jego następcy, stopniowo  
i konsekwentnie stworzyli z tego no-  
wotworu państwo tak potężne, że co-  
raz słabsza Polska, mimo parokrot-  
nych przewag, nie mogła już mar-  
zyć o ostatecznej rozprawie. Ziemię  
zaś którymi władali niemieccy Ho-  
henzollerowie, poza junkrami, i mia-  
stami ziemczonymi, ale garnącymi  
się pod opiekę Polski, — miały lud-  
ność pochodzenia miejscowego, pol-  
skiego i prusko-litewskiego. Koloni-  
zacja Prus Wschodnich nastąpiła na  
największą skalę w roku 1732, kie-  
dy wprowadzono tam, a nieco póź-  
niej na Śląsk, z okolicy Salzburga  
300 tysięcy rodzin protestanckich!

Kazimierz Wielki oddał Śląsk Cze-  
chom. W wojnie 1740—45 zdobył go  
Fryderyk II i włączył do Królestwa  
Pruskiego.

### ROZBIORY

Prusy już były wtedy mocarstwem  
europejskim. Mogły się kusić o zna-  
cznie większe zdobycze. Stały się  
instygatorami rozbiorów. Najcen-  
niej części Polski dostały się daw-  
nemu lennikowi. Warszawa znalazła

(Ciąg dalszy na str. 30)

ła się w „Prusach Południowych“. Rak stoczył i uśmiercił swą ofiarę. Polska przestała istnieć. Był to jednak równocześnie wielki błąd, jaki władcy Prus popełnili, który stał się początkiem ich zguby. Całą Polskę nie mogli bowiem opanować. Od wschodu wyrosła potęga Rosji: Wobec tego Polskę można było tylko podzielić. W swej zachłanności Prusy nie przewidziały niebezpieczeństwa na jakie się narażają z chwilą znalezienia się w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji. Błąd ten powtarzały wielokrotnie, aż do ostatnich czasów. Za każdym razem spotkała je na skutek tego klęska, aż wreszcie przestały istnieć. Doświadczenie historyczne powinno być nauczyć, że Polska przedzielająca te dwie dynamiczne potęgi jest niezbędnym warunkiem pokoju w tej części Europy i ochroną sąsiadów przed zachłannością rosyjską. Oby między Polską a Moskwą istniał naród, który by dla nas mógł tę samą rolę odgrywać. Gdyby go nie było — należałoby go wymyśleć. Tym bardziej patrzę życzyliwie na „bitną“ Białoruś.

Gdy Prusy kończyły likwidować Polskę, były już w pełni wchłaniania Rzeszy. Prusy jako takie, nie były częścią św. Cesarstwa Narodu Niemieckiego. Ziemie zabierane Polsce znajdowały się poza nim. Śląsk zaś zabrały, co prawda Cesarstwo, ale tylko pośrednio, gdyż wchodził on w skład korony św. Wacława, która wówczas należała do Austrii. Cesarstwo, względnie jego późniejsza wersja — Rzesza Niemiecka — nie było państwem ani nawet konfederacją czy federacją państw. Było formacją luźną, najbardziej podobną do Brytyjskiej Wspólnoty w jej teraźniejszej postaci. W rozbiorach Polski brały udział, obok Rosji, Prusy i Austria, każde na własną rękę, bez udziału samej Rzeszy, ani też narodu niemieckiego jako całości.

Po rozbiorach, w okresie epopei napoleońskiej, poniosły Prusy pierwsze wielkie klęski. Nie wydaje się jednak, by Napoleon doceniał ich destrukcyjną rolę i potencjalne niebezpieczeństwo jakie dla ładu europejskiego przedstawiały. Mimo że było w jego mocy całkowicie je zlikwidować, zatrzymał się w pół dro-

gi. Czapką i papką, a nie bez usługowego udziału urody królowej Louisy, udało się go ugłaskać. W swej słabości wobec silniejszego, posunęły się one tak daleko, że wzięły udział w pochodzie na Moskwę — by zdradzić go przy pierwszej sposobności i wziąć decydujący udział w bitwie pod Waterloo.

Kongres Wiedeński postawił Prusy z powrotem na nogi. Między innymi dopiero wtedy w 1815 r. dostały resztę Pomorza Zachodniego. Znaczna część Rzeszy już wtedy do nich należała. Stopniowo, jedno za drugim, małe państewka Rzeszy były wchłaniane przez bezwzględniego sąsiada. Siłą, zdradą, przekupstwem, grą dyplomatyczną i dziedziczeniem, cały obszar zamieszkały przez naród niemiecki, został usiany enklawami, które stawały się prowincjami pruskimi. Jeszcze formalnie nie podległe, pozostałe państewka były w rzeczywistości całkowicie od Prus uzależnione. Zwyciężona Austria musiała się pogodzić z tym, że faktyczny prymat, przeszedł do Prus, za cenę pozostawienia monarchii Habsburgów na razie poza ich zasięgiem.

#### CESARSTWO HOHENZOLLERNÓW

Bismarck skonsolidował pozycję Prus w Niemczech. Wkrótce sięgnął dalej. Zabrał się do Francji, która pobita pod Sedanem, musiała się zgodzić na utratę Alzacji i Lotaryngii. W Wersalu w 1871 r. ogłoszono Cesarstwo Niemieckie z dziedzicznym Cesarzem, w osobie króla pruskiego. Prusy coraz bardziej identyfikowały się z Niemcami, narzucając im swą politykę, swoje cele i swoją psychikę. Duch pruski unosił się nad Europą. Tylko nadal od wschodu poprzez pościartowaną Polskę, zagrażała potęgą rosyjska. Z tym potencjalnym niebezpieczeństwem nawet Żelazny Kanclerz nie umiał sobie poradzić. Wielonarodowa Monarchia Habsburgska stawała się coraz bardziej satelitą cesarstwa Hohenzollernów.

#### WOJNY ŚWIATOWE

Niemcy sięgały już zresztą dalej — poza Europę. Stały się państwem kolonialnym w Afryce, a nawet w

Oceanii. Poprzez upadające Cesarstwo Otomańskie zaczęły zapuszczać swe macki na świat muzułmański i na zachodzie części Azji. Miała do tego służyć kolej Berlin-Bagdad. Nim została ukończona, wybuchła pierwsza wojna światowa. Miała ona zapewnić w swym wyniku Niemcom hegemonię nad zachodnią i południową Europą. Na Bałkanach rozpoczęła się rozgrywka z Rosją. Tu jednak znowu Niemcy się przerachowały. Prusy nie dały im nowego Bismarcka. Wojnę prowadziły z równą bezwzględnością i brutalnością, ale nieopatrznie — jak uczeń czarno-księżnika — uruchomiły siły, z którymi nie potrafiły sobie poradzić. Cały świat stanął przeciwko nim. Wielka Brytania ze swym Imperium, Stany Zjednoczone i wszystkie inne państwa i narody łącznie z tymi, które wcześniej zostały podbite. Udział Rosji zmusił do walki na 2 fronty. Sromotnie pobite musiały się zgodzić na wszystkie podyktowane warunki. Niestety, mimo że odebrano wiele z ich dawnych zdobyczy i mimo że — jak się zdawało — ograniczono znacznie ich możliwości działania, nie zrobiono tego co było naprawdę istotne. Przeciwnie, umożliwiono to, do czego Prusy w Niemczech stale dążyły. Wszystkie istniejące jeszcze państewka Rzeszy zostały zlikwidowane. Usunięto, co prawda, Hohenzollernów, ale pozostały Prusy. Całe Niemcy pozostawiono w ten sposób otworem dla ducha pruskiego. Całe Niemcy stały się Prusami. A duch pruski nakazywał dążenie do rewanzu.

Traktat Wersalski, powinien był dokonać ostatecznej operacji wycięcia raka pruskiego. Natomiast, na skutek chronicznego nierozumienia problemów na wschód od Renu przez polityków anglo-saskich — ocalił Prusy. Pozostawiono Niemcom Prusy Wschodnie, oddzielone od nich Prusami Królewskimi, głupio, pod wpływem propagandy niemieckiej, nazywanymi „polskim korytarzem“. Stworzył się przez to stan rzeczy identyczny z tym, jaki miał miejsce wtedy, kiedy Brandenburgia była nimi oddzielona od Księstwa Pruskiego. Musiało to doprowadzić do takich samych rezultatów.

---

**W NASTĘPNYM NUMERZE WYNIK KONKURSU „ORŁA BIAŁEGO“**

---



## HITLER

Nie więc dziwnego, że prawdziwe Niemcy, prowincjonalne i dobrodusze, Niemcy Goethego i Heinego, uległy właśnie po Wersalu dalszemu sprusaczeniu. Kant, Hegel, Nietsche i ci co z nich wyrosli, ukształtowali na pruską modłę oblicze polityczne i duchowe międzywojennych Niemiec. Uległy one zglajchszaltowaniu. Na tym podłożu mógł powstać Hitle-ryzm i łatwo się przyjął. Nie potrzebował nawet wywodzić się bezpośrednio z Prus. Całe Niemcy były sprusaczone.

Hitleryzm był „pruskością“ doprowadzoną do szczytu i do szaleńczego absurdu. Odnosił w tempie przyspieszonym te same sukcesy, działał tymi samymi metodami i popełniał te same błędy. Żądza zdobyczy terytorialnych doprowadziła do paktu ze Stalinem i w jego konsekwencji znowu do wspólnej granicy z Rosją, aż wreszcie do wojny na 2 fronty, którą powtórnie sromotnie przegrały. Przegrały ją tym razem przede wszystkim Prusy. Zostały na zawsze wykreślone z mapy Europy. To co od czasów Konrada Mazowieckiego zabrali Polscy, wróciło do nas. Niemcy zostały podzielone na 2 państwa i przedzielone żelazną kurtyną. To co za nią pozostało, a Polsce przypadło, odpowiada temu co należało do Prus. „Niemiecka Republika Demokratyczna“ w znacznej mierze składa się również z dawnych ziem pruskich. Tam dawny duch pruski się schronił, ubrany w komunistyczną szatę.

Zachodnie Federalne Niemcy, które chcielibyśmy uważać za „dobre Niemcy“, wypierają się teraz hitle-ryzmu i jego spraw. Może o tyle słusznie, że stały się one podatnym dla niego podłożem od chwili, kiedy zaczęły się poddawać wpływom pruskiej zarazy. Było to stosunkowo niedawno. Jeszcze po Powstaniu Listopadowym, gdy zwyciężone wojsko polskie, zmaltretowane przez Prusaków, przechodziło przez rdzenne Niemcy ku Francji, było tam owacyjnie i serdecznie przyjmowane. Entuzjazm dla bojowników wolności był tak wielki, że budowano bramy tryumfalne, noszono ich na rękach, nie pozwalano za nic płacić, a Niemki zakochiwały się w nich na zabój. „Noch ist Polen nicht verloren“ roz-

brzmiewało po całym Niemczech. Coś z tego musiało mieć nadzieję, w duszy niemieckiej pozostać. Do tego się odwołujemy i na to liczymy.

Powyższe rozważania, nie tyle historyczne, co polityczne, mają na celu porządkowanie przedpoła myślowego jakie racja stanu obu narodów narzuca. Poruszamy fakty historyczne dlatego, że w tej dziedzinie istnieje najwięcej niedomówień, nieporozumień i zakłamania, których usunięcie winno się przyczynić do zredukowania dzielących nas problemów, do właściwych rozmiarów i usunięcia momentów emocjonalnych, które Niemcom realne spojrzenie na stosunki polsko-niemieckie utrudniają. Spór co do historycznych naszych uprawnień do Ziemi Odzyskanych podejmujemy jednak niechętnie. Nie dlatego, abysmy się czuli na tym gruncie niepewni. Wiemy że prawda historyczna jest po naszej stronie. Sądzymy natomiast, że współżycie między obu narodami, da Bóg w Zjednoczonej Europie — znacznie będzie łatwiejsze, jeżeli będzie wynikiem patrzenia w przyszłość, a nie oglądania się wstecz, co może doprowadzać tylko do rekryminacji i goryczy.

Przypomnienie faktów historycznych potrzebne jest głównie dla stwierdzenia, że Ziemia Odzyskana odzyskaliśmy od Prus, które je zagrażyły, a nie od Niemiec, do których nie należały. Przynależność ich

PRENUMERATA „ORŁA BIAŁEGO“  
TYLKO £2.2.0 ROCZNIE!

do Cesarstwa Niemieckiego i to tylko poprzez Prusy, może się datować tylko od chwili utworzenia go pod berłem Hohenzollernów. Nie trwało to nawet stulecia. Nasze więc żale gotowi byśmy byli do Prus ograniczać.

Ale Prus już nie ma. Rak, który toczył oba narody został usunięty bezpowrotnie. Wiadomo jednak, że pozostawia po sobie ślady. Jad pruski wciąż się jeszcze w Niemczech przejawia i to nieraz w formie bardzo zjadliwej. Potwierdza to chociażby neohitleryzm, który się odradza, tym razem z junkrem pruskim na czele. Są to, daj Boże, tylko końcowe wysoki choroby. Chcemy wiedzieć, że organizm Niemiecki zasadniczo ozdrowiał. Nie jest jednak pewne, czy nie ulegamy wishful thinking.

Jedno jest pewne: sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Rozbiory Polski zostały pomszczone. Nastąpił rozbiór Prus i przestały one istnieć.

Wmawiano nam, że po bitwie pod Maciejowicami Kościuszko miał jakoby wykrzyknąć: „Finis Poloniae“ nie widząc już żadnej nadziei. Dziś można na to odpowiedzieć: „Finis Borussiae“ — „Koniec Prus“.

Jest to najpomyślniejsze wydarzenie, jakie mogło Polskę, Niemcy, Europę i całą ludzkość spotkać. Ważniejszą mogłaby być tylko ostateczna zagłada komunizmu, którego początkowe sukcesy miały miejsce nie bez pomocy niemieckiej.

Nil desperandum!

Krystyn Ostrowski

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Zbigniewa Grabowskiego

# OJCZYZNA EUROPA

Niezwykle interesująca książka o 14 krajach kontynentu europejskiego. Wizerunek Europy powojennej, skreślony przez wrażliwego obserwatora, podróżnika, doskonałego znawcę jej historii i kultury.

Cena: £ 2.10.0

Str. 484

Skład główny:

GRYF — KSIĘGARNIA S.P.K.,  
20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

Do nabycia w księgarniach polskich.

# AMBASADORKI

## I. CÓRKI

KIEDY mowa jest o dynastii piastowskiej, stają nam w myśli rosłe postacie zwycięskich wódzów, toczących przez całe swoje niezbyt długie życie walkę o istnienie i wielkość państwa, które niedawno dopiero wyszło z mroków dziejowych; budowniczych potężnych grodów, biegłych — czasem wiarołomnych — polityków, którym przypadło umocnienie tego państwa w Europie skłóconej ambicjami dynastycznymi, rozbitej na obozy — papieski i cesarski.

Ale dynastia Piastów nie składała się z samych mężów: obrodziła ona obficie również w niewiasty, którymi oficjalna historia niewiele się zajmuje. Znamy z imienia zaledwie kilka z nich, te, które losy związały przez zamążpójście z innymi dynastiami, w krajach, gdzie rola kobiet była większa a kronikarze nie żalowali miejsca na krótkie choćby wzmianki o nich.

Braki te w naszych wiadomościach o roli Piastówien w historii Polski i Europy postanowiła uzupełnić Jadwiga Żylińska w książce swej „Piastówny i żony Piastów“.

Autorka opowiada losy około 30 księżniczek piastowskich, począwszy od Adelajdy, córki Ziemomysła i siostry Mieszka I a żony księcia Gejzy i matki króla św. Stefana, — aż do Elżbiety, córki Łokietka i Jadwigi księżniczki kaliskiej, małżonki Karola Roberta Andegawskiego, dumnej i mądrej pani. Zrobiła ona nielada wyczyn: zdołała odsunąć od tronu polskiego bezpośrednio potomstwo Kazimierza Wielkiego, swego brata, aby osadzić na nim syna swego Ludwika, a po nim wnuczkę — Jadwigę. Ba, sięga jeszcze dalej — opowiada o losach czterech córek Kazimierza: Elżbiety i Kunegundy, które miał z Aldoną, i Anny oraz Jadwigi, które mu dała czwarta żona — Jadwiga żagańska.

Na córkach Kazimierza kończą się oficjalne dzieje Piastówien, księżniczek z tej dynastii, zasiadających na obcych tronach. W istocie jednak ostatnia Piastówna zmarła dopiero w r. 1707. Była nią Karolina, księżniczka legnicka, żona Henryka Holsztyńskiego na Sonderburgu i Wiesenburgu. Wywodziła się ona od Bolesława Pobożnego i Jolanty, księżniczki węgierskiej z rodu Arpadów.

Tak więc książka obejmuje okres siedmiu przeszło stuleci, koncentrując się na losach kobiet z naszej pierwszej królewskiej dynastii. Losy te były zwykle trudne, czasem świetne, częściej tragiczne. Bo zadanie tych dziewcząt — czasem dzieci — nie było łatwe. Zaręczano je często w niemowlęctwie, wydawano za mąż w wieku 12—14 lat, wywożono w towarzystwie większego

lub mniejszego dworu do obcego kraju. Czasem zmieniano nawet imię, gdyż jej własne, słowiańskie, brzmiało obco w uszach poddanych. Uczyć się musiały wszystkiego: języka, obyczajów, lojalności wobec nowej ojczyzny, dawna zaś ojczyzna domagała się od nich również lojalności, godnej reprezentacji, interwencji w razie potrzeby. Nikt nie pytał ich o głos serca, były pionkami w grze politycznej ojców i braci, miały zabezpieczać sojusze, neutralizować wrogie posunięcia sąsiadów, „zabezpieczać tyły“ w wypadku wojny. Czasem okazywało się to zadaniem niewykonalnym i Piastówna taka musiała patrzeć na wojnę między bratem i mężem, jak to miało miejsce w wypadku Regelindy, córki Bolesława Chrobrego i Emnildy, wydałej w wieku lat 14 za Hermana, syna margrabiego Miśni. Herman bardzo pragnął pokoju między Henrykiem II i Bolesławem — jak pisał Thietmar. Niestety, bezskutecznie: rozpoczęła się wojna i Mieszko-Lambert, jako następca tronu wówczas, obległ Miśnię bronioną przez Harmana. Po Regelindzie pozostał ślad w katedrze naumburskiej. Są tam dwa posągi fundatorów, Hermana i Regelindy, „uśmiechniętej Polki“, zwrócone ku sobie twarzami. Może byli szczęśliwi mimo wszystkich przeszkód?

Podobny konflikt interesów, w który zaplątane były dwie Piastówny, miał miejsce z początkiem XIV wieku i dotyczył Jadwigi, córki Jolanty i Bolesława Pobożnego (żony Łokietka), oraz Ryczezy zwanej Reiczką, córki Przemysława II, z którą zaręczył się król Czech Wacław II, koronowany w roku 1300 na króla polskiego w Gnieźnie. W trzy lata później odbyły się jego zaślubiny z Reiczką a biskup wrocławski koronował ją na królową Polski. Wiemy jak długo musiał walczyć Łokietek zanim zjednoczył dziedzictwo Krzywoustego, a przez ten cały czas, jak na dwóch szalach wagi wahały się losy dwóch Piastówien i — co znacznie ważniejsze — losy narodu polskiego.

Nie jest rzeczą możliwą omówić życiorysy wszystkich bohaterek książki Żylińskiej. Wybierzemy zatem kilka z nich, te najlepiej udokumentowane i najbardziej zaskakujące.

A więc Adelajda — „Biała Kneginia“ — córka Ziemomysła i siostra Mieszka I. „Kronika węgiersko-polska“ mówi, że książę Gejza (Jesse), ojciec kró-

la Stefana węgierskiego, ożenił się z księżniczką polską Adelajdą, która była siostrą Mieszka i nawróciła męża na chrześcijaństwo. Stefan urodził się w roku 975, Adelajda musiała więc być chrześcijanką w r. 974, kiedy wychodziła za mąż. Thietmar, piszący o niej w 50 lat później, mówi z przekąsem, że „używała trunków ponad miarę i ujeżdżała konno jak rycerz“, a nawet że „zabiła w przystępie gwałtownego gniewu jednego mężczyznę...“ Gejzę nazywa on „zawołanym okrutnikiem“, ale „kiedy przyjął chrzest, srożył się wielce wobec opornych poddanych by utrwalić nową wiarę i Bożą płonąć miłością zmaszał winy dawnych zbrodni“. Biedni poddani Gejzy, nawracani srogością na chrześcijaństwo! Wiemy jednak, że Thietmar niezawsze jest sprawiedliwy w swych ocenach, zwłaszcza gdy chodzi o przedstawicieli dynastii Piastów, być może więc że „Piękna Kneginia“ miała również inne zalety, nie tylko urodę.

„Sygryda Dumna“ („Storrada“), córka Mieszka I, nosząca w kraju imię Świętosławy a w sagach skandynawskich Syrydy lub Gunhildy, wydana została za Eryka, króla Szwecji, po jego śmierci — za Swena, króla Danii. Jest to najbardziej romantyczna i awanturnicza Piastówna. Piszą o niej kroniki niemieckie Thietmara i Adama Breneńskiego oraz sagi skandynawskie. Życie jej, po śmierci Eryka Zwycięskiego, pełne było dramatycznych wydarzeń. Sygryda miała zaprosić do Upsali wszystkich swych zalotników (a zarazem pretendentów do tronu, który należał się jej synowi Olafowi), spoić ich i dwór podpalić. Zostali żywcem spaleni. Przez długie lata kochała Olafa Trygvasona, norweskiego królewicza, wygnańca, bohatera wielu sag. Trygvason wziął w r. 994 udział, wraz z królem Swenem Widłobrodym, w wyprawie na Anglię i w barbarzyńskim podpaleniu katedry w Canterbury, o których to wypadkach pisze z oburzeniem kronikarz Bede. Królewicz norweski nie kochał jednak Sygrydy i odrzucił jej miłość po śmierci Eryka. Odrzucona, wychodzi za Swena Widłobrodego i organizuje koalicję przeciw ukochanemu. W 1000 roku Olaf wstępuje na tron norweski i staje wobec koalicji: Swena Widłobrodego, króla Danii (męża Sygrydy), Olafa, króla Szwecji (syna Sygrydy) i Swena, namiestnika szwedzkiego w Norwegii (jej zięcia). Na wo-



# MAŁO ZNANE PIASTÓW

B.D.I.C

dach Oeresundu toczy Trygvason walke ze sprzymierzonymi siłami. Na 11 okrętów przeciw 71. Ginie w tej bitwie, która przeszła do historii jako „Bitwa Trzech Królów“. Małżeństwo Sygrydy nie było szczęśliwe. Może Swen przejrzał jakie uczucie leżało na dnie jej akcji przeciw Olafowi? W roku 1002 Piastówna zostaje wygnana przez męża, mimo że urodziła mu dwóch synów i dwie córki. Na wygnaniu przeżyła lat dwanaście, aż do śmierci męża w roku 1014. Końcowy okres swej tułaczki spędziła u brata w Polsce, jak podają „Gesta Cnutonis regis“, opracowane zgodnie z relacją królowej Emmy, żony Kanuta. Po śmierci ojca synowie udali się do Polski aby zabrać matkę. Harold był królem Danii, Kanut — zdobyte Anglii. Tam też udała się prawdopodobnie Świętosława. Istnieje ślad jej pobytu w „Liber vitae“ opactwa Minster i Hyde w Winchester. Występuje tam „Sentslaue, soror Cnutonis“. Przypuszczać należy, że z córką przyjechała i matka, tym bardziej że Harold zmarł młodo i zerwały się więzy łączące ją z Danią. Kanut był wybitnym królem. Może odziedziczył po matce coś więcej niż mściwość i okrucieństwo opiewane przez sagi?

Rykxa i Gertruda, córki Mieszka II. — Po odzyskaniu tronu wydał Kazimierz Odnowiciel siostrę swą Ryksę za księcia węgierskiego Belę. Długo przyszło młodej parze czekać na tron. To też w Polsce urodzili się ich synowie Gejza i Władysław. Chowali się na Wawelu razem z dziećmi Kazimierza. Dopiero w r. 1060 zasiadł Bela na tronie węgierskim, a po nim syn jego Władysław, zaliczony później w poczet świętych. Córka Władysława wydana została za Joannesa Komnena, syna i następcę cesarza bizantyjskiego Aleksisa I i została cesarzową Wschodu. Był to najdosłojniejszy tron w ówczesnym świecie chrześcijańskim i zasiadła na nim prawnuczka Mieszka II.

Gertrudę wydał Kazimierz za Izasławę, syna i następcę tronu Jarosława Mądrego. Książę Jarosław kochał się w księgach, otaczał czcią uczonych i wznosił piękne budowle. Kijów był miastem wspaniałym i bogatym, ale tron kijowski nie był bezpieczny: zbyt wielu książąt mieli synów a każdy z nich rościł sobie pretensje do władzy. Izasław był dwukrotnie wygnany ze stolicy, raz powrócił doń z pomocą Bolesława Śmia-

łego, za drugim razem tylko dzięki energii Gertrudy, która trafiła i do cesarza Henryka IV i do papieża Grzegorza VII. Ukochany syn Gertrudy Piotr zgłosił mianowicie gotowość poddania Rusi pod jurysdykcję Rzymu. W r. 1077 para książęca wróciła do Kijowa wraz z Piotrem, Gertruda przeżyła męża i dwóch synów. Trzeci natomiast — Światopełk Michał — ożenił się po raz drugi z księżniczką bizantyjską Barbarą Komneną, a córkę swą Zbysławę wydał za wnuka Kazimierza Odnowiciela — osiemnastoletniego Bolesława Krzywoustego. Stara księżna, wyprawiając wnuczkę do Polski, dała jej ułożony przez siebie modlitewnik, który zachował się do dzisiaj i znajduje się w muzeum w Cividale we Friule (plc. Włochy). Znajduje się tam piękna modlitwa do Matki Boskiej, którą podajemy w dużym skrócie: „...uciekam się pod Twoją opiekę i zawierzam Ci duszę i ciało jedynego syna mego Piotra i wszystkie potrzeby duszy i ciała, i wszystkie boleści i uciski serca jedynego syna mego Piotra, i całe jego życie, i koniec życia jego(...) Wstaw się za pokojem i jednością Kościoła świętego i za ludem chrześcijańskim...“

Pierwsza to Piastówna, która z odległości ośmiu wieków przemawia do nas własnymi słowami, a pierwszym dziełem literackim napisanym ręką polską, chociaż po łacinie, jest nie kronika Kadłubka, ale modlitewnik Gertrudy, spisany o półtora wieku wcześniej.

Umarła Gertruda w r. 1108, przeżywszy lat ponad 80.

Krzywousty miał nie tylko sześciu synów, ale i siedem córek.

Najbarwniejsze a równocześnie najbardziej tragiczne są losy drugiej z kolei — Ryksy. Bolesław wydał ją w wieku lat dwunastu za Magnusa, następcę tronu Danii i Szwecji. Miała być ogniwem przymierza polsko-duńskiego w obronie wspólnych interesów, którym zagrażali Warcisław pomorski i Kanut Obodrycki. Obu ich popierał cesarz Lotar. Wynikiem przymierza była wyprawa polsko-duńska na Pomorze i wspólne zwycięstwo. Polsce przypadły Wolin i Szczecin, Danii — wyspa Rugia i gród Uznam. Małżeństwo Ryksy trwało tylko cztery lata. Owocem jego był Kanut, który potem jako Kanut III był współregentem Danii. Magnus zginął w ponurych okolicznościach a Ryksa wró-

ciła do Polski. Już w następnym roku jednak (1136) Bolesław wydaje ją za Włodzimierza Rurykowicza, księcia Wielkiego Nowogrodu. Robi to w celu wzmocnienia pozycji Polski i aby przeciwdziałać ekspansji węgierskiej. Nowogród, lub inaczej Holmgard, stanowił wówczas nieomal część świata skandynawskiego i był schronieniem dla wygnanych książąt północnych, jak Olaf Trygvason i św. Olaf. Ruś utrzymywała się na pozycji pośredniej między Wschodem i Zachodem.

Mając lat 23 Ryksa ponownie wdowieje. Włodzimierz umiera równocześnie z Krzywoustym a Ryksa, w rok później; wychodzi za Swerkerę, króla Szwecji. Żyje z nim lat szesnaście i rodzi mu dwóch synów, z których starszy otrzymuje piastowskie imię Bolesław.

Judyta, inna córka Krzywoustego, wydana zostaje przez braci za Ottona, margrabiego brandenburskiego, syna osławionego na Słowiańszczyźnie Albrechta Niedźwiedzia. Stało się to w r. 1148, w rok po tragicznej wyprawie wendyjskiej, zorganizowanej przez książąt saskich przeciw Obodrytom i Wieletom, po krucjacie, w której wzięli udział młodszy synowie Krzywoustego. Tak więc Judyta stała się założycielką dynastii brandenburskiej, podczas kiedy jej bratanice, córki Mieszka III, umacniały wpływy polskie nad Bałtykiem przez małżeństwa z książętami pomorskimi. Widzimy więc jak skomplikowane były racje polityczne rządzące losami Piastów.

W najbardziej egzotyczne środowisko rzucił los Ryksę, córkę Władysława, najstarszego z synów Krzywoustego, oraz Agnieszki z rodu Babenbergów. A stało się to tak: — Po kapitulacji Agnieszki, obłożonej na Wawelu wraz z dziećmi przez młodszych braci męża, nie doczekawszy się przyrzeczonej przez niego odsieczy, cała rodzina Władysława poszła na wygnanie do Niemiec, na dwór cesarza Konrada III. W r. 1151 zgłosiło się do Konrada poselstwo Alfonsa VII, pogromcy Maurów, króla Kastylii a równocześnie samozwańczego cesarza całej Hiszpanii (nie otrzymał zezwolenia papieża na ten tytuł). Alfons stracił niedawno żonę, słynną z piękności Berenguelę, matkę sześciorga jego dzieci, i postanowił prosić Konrada o rękę jednej z jego siostrzenic. Wybór cesarza padł na córkę jego przyrodniej siostry, Ryksę Piastównę, wnuczkę Krzywoustego. Małżeństwo to doprowadził do skutku po śmierci Konrada Fryderyk Barbarossa, kuzyn Ryksy.

Tak więc w r. 1152 przybyła Ryksa do Hiszpanii. Liczyła wówczas lat 23, Alfons — 46. Wkrótce potem został wy-

(Ciąg dalszy na str. 34)

dany dokument, na którym Ryksa figuruje jako cesarzowa Hiszpanii: „Ego Adelfonsus Hispaniae imperator una cum uxore mea Rice imperatrice...“ Ryksa urodziła cesarzowi dwoje dzieci — córkę Sanchę oraz Ferdynanda, który zmarł prawdopodobnie w dzieciństwie. Wkrótce jednak owdowiała. Podczas obłężenia Maurów w twierdzy Almerii Alfons zachorował i zaraz potem zmarł. W tym samym roku Barbarossa pokonał stryjów Ryksy i zmusił ich do haniebnego dla nich traktatu w Krzyszkowie. Bracia cesarzowej Hiszpanii wrócili do Polski w r. 1163, ale Bolko Wysoki, następca Władysława, powrócił tam już tylko jako władca dziedzicznej prowincji śląskiej, nie jako monarcha całej Polski.

Co z Ryksą? Nie zdecydowała się na powrót do kraju. Zasmakowała w ciągu pięciu lat w egzotycznym klimacie Hiszpanii, w pieśniach trubadurów, marmurowych pałacach i kościołach, w dworskim przepychu i ceremoniale. Królem Kastylii jest teraz jej pasierb Sancho. Ona sama jedzie wraz z małą Sanchą na dwór przysiężnego teścia córki — Rajmunda IV, hrabiego Barcelony i króla Aragonu. Tam poznaje Rajmunda II Berengera, hrabiego Prowansji i bratanka króla Aragonu. Miłość czy polityka połączyła młodą wdowę z hrabią Prowansji? Nie wiadomo. Barbarossa oddaje Rajmundowi IV i jego bratanekowi w lenno całą Prowansję, do której rościli sobie prawa również inni pretendenci. Wzajemnie za to żąda hołdu, wypłacenia daniny i uznania papieżem Wiktora IV. Jak widać z tego — przy mierze z hrabią Prowansji, którego rekojmie stanowiła Ryksa, skierowane było przeciw papieżowi Aleksandrowi III. W r. 1161 odbył się — ślub Ryksy z Rajmundem, a w rok później, w Turynie, hrabia Prowansji złożył Barbarossie hołd, po którym nastąpiły turnieje i popisy trubadurów. Pierwsze miejsca wśród dam zajmowały — Beatrycze, żona Barbarossy, i Ryksa, cesarzowa Hiszpanii (tytuł ten zachowała do końca życia), hrabina Prowansji. Historyk prowansalski pisze, że Ryksa ponoć wyprawiała się wraz z mężem do Ziemi Świętej, skąd wrócili oboje szczęśliwie. Niestety, wkrótce potem Rajmund II ginie „niespodziewanie i głupio“ — jak pisze autorka — przeszyty strzałą pod murami Nicei, dokąd wyprawił się aby ukarać mieszczan.

Czy Ryksa była w kontakcie z bratem swym, Bolkiem Wysokim, i czy wysyłała żonglerów z pozdrowieniem? Być może — pisze Żylińska — „dzięki Ryksie pieśń trubadura rozległa się na dziedzińcu niejednego zamku w Polsce...“ Nie wiemy tego i nie znamy daty śmierci cesarzowej Hiszpanii.

Żona i matka cesarza — wnuczka Kazimierza Wielkiego. Elżbieta, księżniczka zachodniopomorska, córka najstarszej córki Kazimierza Elżbiety, została drugą żoną cesarza Karola IV (pierwszą była Anna Świdnicka, równierz Piastówna). Elżbieta zrodziła Karolowi trzech synów, z których jeden — Zygmunt — został cesarzem. Nie była to dobrane małżeństwo: Karol IV był chuderlawy, wyrachowany, nazywano go „królem klechów“, Elżbieta łamała podkowy i włócznie rycerskie. W katedrze praskiej zachował się jej wizerunek. Cesarzowa ma na nim bystre oczy, wesołą twarz i silnie zarysowane podbródek. Może jednak radziła sobie w jakiś sposób ze swym zgryźliwym, skąpym mężem?

„La reine d'Hongrie“ — Elżbieta Łokietkówna, wydana w wieku lat 15 za Karola Roberta d'Anjou, króla Węgier, starszego od niej o lat siedemnaście. Jest ona chyba najbardziej znaną Piastówną, dzięki temu że walką o tron dla swego potomstwa spowodowała zmianę dynastii królewskiej w Polsce. Popierana przez panów krakowskich, znieawidzona była przez Wielkopolan, którzy nazywali ją królową-kikutą. Straciła bowiem palce u ręki na skutek skandalu spowodowanego w Wyszehradzie przez jej młodziutkiego brata, królewicza Kazimierza, zwanego później Wielkim.

Przybywszy na Węgry znalazła się Elżbieta w środowisku niezwykle kulturalnym, na jednym z najświetniejszych dworów europejskich. Królowe węgierskie — na wzór francuskich — miały swój własny dwór i dygnitarzy koronnych, używały w dokumentach datowania od roku swej koronacji. Zachowała się pieczęć majestatyczna Elżbiety: po jednej stronie królowa z berłem w ręce na tronie i trójkątnie tarcze, jedna z herbem andegawieńskim, druga z orłem polskim. W otoku napis: Elisabeth: Dei Gra: Hungri: Regine. Princeps: Salernitana; na odwrocie: S. Elisabeth: Regine. Filie: Ladizlai: Regis: Poloniae. Andegaweni wprowadzili na dwór węgierski ceremoniał, podobny do tego jaki obowiązywał na dworze francuskim. Elżbieta lubowała się w przepychu, miała własną gwardię, paziów i dwórkę, których liczba dochodziła do trzystu.

Wiemy z jakim sprytem walczyła ona o tron polski dla swego syna i którejś z wnuczek. Nie sprzyjało jej szczęście rodzinne. Andrzej, młodszy jej syn, ożeniony z Joanną, królową Neapolu, został z wiedzą żony skrytobójczo zamordowany. Matka bardzo go kochała i nie przeboleła nigdy tej straty. Prócz tego cała węgierska linia Andegawenów skazana była na wymarcie: mąż Elżbiety,

Karol Robert, zaraził się straszną i nieuleczalną wówczas chorobą. Potomstwo zrodzone po tym momencie umierało wcześniej, skutki przeniosły się na wnuki. Czy śmierć Jadwigi w połogu i jej długo wyczekiwanej córeczki — Elżbiety Bonifacji — która przeżyła za ledwie trzy dni, nie była ostatnim aktem andegawieńskiego dramatu?

Ogniwem, które po śmierci Jadwigi połączyć miało czysto jagiellońską teraz dynastię z Piastami, stała się wnuczka Kazimierza Wielkiego — Anna, hrabianka Cilly. Matką jej była również Anna, jedna z dwóch córek Kazimierza i Jadwigi żagańskiej, wywiezionych na Węgry przez Elżbietę, aby nie stały Ludwikowi w drodze do tronu. Po śmierci hr. Cilly Anna Kazimierzówna wyszła za księcia Teck, z której to rodziny pochodziła angielska królowa Mary, żona Jerzego V i babka obecnej królowej. Do księżny Teck zatem zwróciło się poselstwo panów polskich z prośbą o rękę córki jej, Anny Cyllijskiej, dla owdowiałego Jagiełły. Księżna Teck zgodziła się na ten polityczny związek i brzydka, nie mówiąca po polsku (podobnie jak i jej matka) księżniczka przyjechała do Krakowa, aby nauczyć się mowy polskiej i założyć dynastię jagiellońską. Niestety, żyła krótko, a królowna Jadwiga, owoc tego związku, zmarła w r. 1431, nie stała się łącznikiem między dynastiami. Polska przypadła Jagiellonom zrodzonym z ruskiej księżniczki Sołki.

W następnym odcinku omówimy losy żon Piastów i rozważymy jak wpłynęły te obce księżniczki na losy Polski oraz jakie wartości wniosły do skarbcza naszej kultury narodowej.

Krystyna Brzozowska

## BIBLIOTEKA „KULTURY“

Leopold Tyrmand  
**ŻYCIE  
TOWARZYSKIE  
i UGCUCIOWE**

*Powieść o potędze małości  
w socjalizmie*

Cena: sh. 43/6, F. 26, \$5.50



## PO WYDARZENIACH W POLSCE

Reakcja polskiej społeczności emigracyjnej na wydarzenia w Polsce była spontaniczna i powszechna. Obok Londynu, gdzie studenci polscy zorganizowali 30 marca kilkutyśyczny pochód w śródmieściu stolicy Anglii, a czynniki polityczne zebranie w Cathedral Hall, we wszystkich krajach wolnego świata odbyły się zebrania protestacyjne, na których uchwalono rezolucje potępiające akcję reżymu lub jego zwalczających się grup.

Poniżej zamieszczamy kilka korespondencji nadesłanych z Australii, Austrii oraz ośrodków angielskich.

### PROTEST POLAKÓW W AUSTRII

Zarząd i członkowie STOWARZYSZENIA POLSKIEJ KULTURY W AUSTRII protestują przeciwko użyciu brutalnych metod przez organa Milicji Obywatelskiej w stłumieniu demonstracji studenckich w Warszawie.

Protestujemy przeciwko aresztowaniom i skazaniam studentów za udział w manifestacjach. Protestujemy przeciwko nieodpowiedzialnym antysemitycznym wypowiedziom wysokich funkcjonariuszy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz kontrolowanej przez nią prasy, próbującej wzniecić w społeczeństwie antyżydowskie nastroje.

Z oburzeniem odrzucamy oficjalną wersję jakoby sprawcami manifestacji były tzw. „elementy syjonistyczne”. Wskazywaniem na rzekomych organizatorów, partia chce odwrócić uwagę opinii publicznej od prawdziwego podłoża demonstracji, przeinaczyć fakty i zrzucić odpowiedzialność na środowiska żydowskie. W demonstracjach wzięła udział cała młodzież akademicka protestująca spontanicznie przeciwko niesłusznej polityce partyjnej w dziedzinie kultury i oświaty.

Protestujemy przeciwko ingerencji władz komunistycznych w Polsce, w dziedzinę kulturalną i artystyczną, przeciwko stale zastrzegającej się cenzurze.

Popieramy walkę społeczeństwa polskiego o swobodę wypowiedzi artystycznej, o swobodę badań naukowych, o wolność myślenia, o respektowanie podstawowych PRAW CZŁOWIEKA!

### REZOLUCJA POLAKÓW W SZKOCJI

W związku z sytuacją wytworzoną w kraju, Polacy w Glasgow, na ogólnym zebraniu w Domu Polskim im. gen. W. Sikorskiego:

Wyrażają hołd i uznanie dla młodzieży akademickiej Polski za publicz-

# Z ŻYCIA B.D.I.C POLSKIEGO

ny protest przeciwko uciskowi reżymu młodzieży żądającej wolności słowa, wyznania, sprawiedliwości i zniesienia cenzury tak podstawowych zasad prawdziwej demokracji, której Naród pozabawiono nie z Jego winy w wyniku drugiej wojny światowej.

Potępiają brutalny terror milicji, niczym nie uzasadniony, wobec bezbronnej młodzieży, manifestującej swoje narodowe uczucia i dążenia — terror przypominający metody gestapo.

Zapewniają Naród i młodzież o swej solidarności z Nimi w ich dążeniach do wolności i uczynią wszystko co możliwe, aby szerzyć prawdę o ich doli i walce i przeciwdziałać oszczerczej propagandzie reżymu komunistycznego i jego agentów, szerzonej na Zachodzie na temat ostatnich wydarzeń w Polsce.

W związku z apelem studenckiego Komitetu Walki o Wolność w środkowej i wschodniej Europie w Londynie, urządzono po zebraniu doraźną zbiórkę na pomoc finansową Komitetu.

### MANIFESTACJA W MELBOURNE

W niedzielę, dnia 31 marca br. Prezydium Federacji Polskich Organizacji w stanie Victoria zorganizowało, w sali teatralnej, przy Kościele św. Ignacego w Melbourne, imponującą manifestację tutejszej emigracji polskiej. Celem manifestacji było stwierdzenie solidarności i poparcia ruchu wyzwolenczego spod przemocy agentów moskiewskiego reżymu, a w szczególności było protestem przeciwko narzuconym, przez reżym komunistyczny, więzom krepującym swobodę studiów na wyższych uczelniach, wolności słowa w literaturze i prasie.

W manifestacji wzięły udział delegacje innych narodów z za żelaznej kurty-

ny i przedstawiciele społeczeństwa australijskiego z senatorem Mc. Manusem na czele.

Na wstępie prezes Federacji inż. Stanisław Różycki przywitał w krótkim przemówieniu obecnych na sali, dziękując równocześnie gościom innych narodowości, za wzięcie udziału w manifestacji.

Dr. Łuk-Koziko naświetlił retrospektywnie tło i przebieg ostatnich wydarzeń w Polsce.

Redaktor tutejszego „Tygodnika Polskiego“ R. Gronowski, streścił w związanym przemówieniu ostatnie wiadomości z Polski, jak: dalszy ciąg represji rządowych, dalsze reakcje społeczeństwa na terror komunistyczny, a także reakcje Episkopatu w postaci oświadczenia Biskupów, stwierdzającego jeszcze raz, że Kościół, w walce, stoi po stronie cierpiącego narodu.

Następnie członek senatu australijskiego senator Mc. Manus w dłuższym przemówieniu podał znane mu fragmenty z historii walk Polaków o wolność i fakty świadczące o umiłowaniu wolności przez Polaków i stwierdził, że Polacy nigdy się nie zgodzą na życie w niewoli.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel kombatanatów czeskich, docent tut. uniw. F. Knopfmacher, który naświetlił sytuację polityczną w Czechach i konfrontując ją z sytuacją w Polsce, wyraził pogląd, że nie należy się spodziewać żadnych zmian na lepsze, dopóki komuniści są u władzy. Nawoływał Polaków i Czechów do solidarności i do wspólnej akcji w walce o wolność.

Przedstawiciel polskich studentów w Melbourne p. Hempel oświadczył, że młodzież polska studiująca w uczelniach australijskich solidaryzuje się w pełni z walczącą o wolność studiującą młodzieżą w Polsce.

Wice-prezes tut. Koła SPK inż. Stefan Nowicki, przedstawił martyrologię narodu polskiego, a w szczególności młodzieży, nie tylko w dniach dzisiejszych, ale sięgnął do czasów przeszła-

(Ciąg dalszy na str. 36)



Tablica Pamiątkowa w Kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie ufundowana staraniem Koła Harcerki i Harcerzy z lat 1910—1945. Proj. i wyk. HM T. Czerwinke.

dowań młodzieży w okresie carskiego zaboru: od Nowosilcowa aż do Gomuł-

Inż. Nowicki położył nacisk na ciągłość reżymowych metod postępowania, niezależnie od zmian na stolcach kacyków komunistycznych: od Stalino-wego agenta Bieruta, aż do dzisiejszego agenta mocodawców moskiewskich Gomułki. Ta sama brutalność, to samo chamstwo ze wzorów moskiewskiego muzyka. A uderzenia konsekwentnie szły i idą w najbardziej wartościowe sfery społeczeństwa: studiującą młodzież i społeczność literacką.

Reżymowi komunistycznemu zdaje się, że gdy zniszczy te dwa elementy uzyska spokojny sen.

Na zakończenie p. T. Ostrowski odczytał proponowaną przez prezydium rezolucję, przeznaczoną do rozgłośni „Wolnej Europy“ i tekst listu do Premiera Rządu Australijskiego, następującej treści:

#### Rezolucja

Spółceństwo polskie wraz z przedstawicielami społeczeństwa australijskiego i delegatami bratnich uciemienionych przez komunistów narodów, zebrane dnia 31 marca 1968 r. w Melbourne, poruszone do głębi ustawicznym niszczeniem kultury polskiej przez reżym komunistyczny, solidaryzuje się w całej pełni z wystąpieniami studentów i intelektualistów polskich w Kraju i zapewnia ich, że ta część narodu, która zmuszona jest żyć na uchodźctwie, staje w jednym szeregu z obrońcami demokratycznych praw człowieka deptanych przez reżym, będący na służbie obcych i wrogich nam idei.

W. Drylski

#### ZEBRANIE PUBLICZNE W MANCHESTER

W niedzielę, 24 marca, przy licznych udziałem Polaków z Manchester i okolicy odbyło się zebranie, zorganizowane przez Koło SPK w Manchester i manchester-skie Koło Stowarzyszenia Studentów Polskich.

Referat na temat wypadków w Czechosłowacji wygłosił inż. Jarosław Żaba, na temat wypadków w Polsce — inż. Bruno Sergot. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Rezolucję w imieniu Zjednoczenia Polskiego przedłożył inż. J. Żaba. Zebranie przyjęło rezolucję, która m.in. głosi:

*Walka pisarzy polskich w Kraju o wolność słowa, a przede wszystkim o statnie wielkie demonstracje studentów*

*polskich są kolejnym przejawem walki narodu polskiego o wolność, której został on pozbawiony w wyniku układu politycznego, narzuconego całej Europie Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej. Rządy komunistyczne narzucone Polsce przez Rosję Sowiecką i wprowadzone pod ochroną armii sowieckiej okazały się niezdolne do pozostawienia narodowi polskiemu nawet tego zakresu wolności, który gwarantuje w teorii obowiązująca w Polsce konstytucja, a więc wolności słowa, prasy i zgromadzeń. Kierownictwo partii komunistycznej, występującej w Polsce pod nazwą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, które na czele z W. Gomułką doszło do władzy jako reakcja przeciw rządowi brutalnego stalinowskiego terroru, systematycznie zacieśniało zakres wolności wywalczony przez robotników i inteligencję polską w październiku 1956 roku.*

*Odważna walka podjęta przez młodzież polską w warunkach totalitarnego reżymu, musi budzić u nas i w całym świecie podziw i uznanie bez względu na jej chwilowy wynik.*

*Równocześnie z wypadkami w Polsce rządząca Czechosłowacją partia komunistyczna podjęła próbę liberalizacji politycznej i ekonomicznej. Bez względu jej szczerłość i wynik, próba ta wypukła wspólne podłoże zła w całej Europie Środkowo-Wschodniej a mianowicie totalizm komunistyczny, narzucony jej narodom siłą wbrew ich wielowiekowym tradycjom i wbrew ich dążeniom.*

*Obłudne oskarżenia przez Gomułkę pod adresem emigracji, jakoby nasze pragnienia sprowadzały się do „atomowej krucjaty antykomunistycznej“ świadczy tylko o wielkim strachu nie o przyszłość narodu polskiego, a o przyszłość komunizmu.*

*Emigracja polska jest zjednoczona z narodem polskim w pragnieniu pokoju, ale pokoju opartego na sprawiedliwości i wolności. Wspólnie z całym narodem polskim uczestniczy ona w walce o jego prawa i wolność, prowadząc tę walkę środkami niedostępnymi dla narodu pozbawionego we własnym kraju wolności politycznej.*

*Polacy w Manchester i okolicy, zebrani w dniu 24 marca 1968 roku:*

*ślą młodzieży polskiej i pisarzom polskim wyrazy uznania dla ich odważnej walki o elementarne prawa wolności,*

*łączą się z narodem polskim w nadziei i wierze w lepszą przyszłość,*

*łączą się z wszystkimi Polakami w całym świecie w postanowieniu wytrwałej pracy narodowej i kontynuowania niezakończonych walki o wolność naszego narodu.*

#### 25 ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO

W sali Sztandarowej Instytutu im. Gen. Sikorskiego w Londynie odbyło się ostatnio pod przewodnictwem gen. W. Andersa zebranie z bardzo licznym udziałem przedstawicieli oddziałów wojskowych, które wchodziły w skład 2-go Korpusu, bratnich organizacji kombatanckich oraz naszego życia społecznego.

Przedmiotem obrad była sprawa przygotowań do uroczystości jakie w roku przyszłym mają się odbyć w Monte Cassino dla uczczenia 25-iej rocznicy tej zwycięskiej bitwy. Będzie to nie tylko wielka manifestacja dawnych żołnierzy, uczestników bitew na ziemi włoskiej, rocznica ta będzie też przekazaniem tradycji bojowych 2 Korpusu pokoleniu młodszemu a przede wszystkim Harcerstwu Polskiemu na emigracji.

„Temu młodszemu pokoleniu — jak mówił gen. Anders — pragniemy przekazać naszą sławę, nasze tradycje i honor naszych sztandarów. To młodsze pokolenie ma przejąć na siebie obowiązek pielęgnowania grobów polskich żołnierzy od Monte Cassino po Bolonię, by mogło na miejscu, właśnie tam, gdzie toczyły się wszystkie sławne boje, zapoznać się z przebiegiem tych walk, z terenem bitewnym i z żołnierzami, którzy przed 25 laty bronili tam honoru Polski“.

Myśl odzicia takiego zjazdu dwóch pokoleń wywołała powszechne zainteresowanie. I jakkolwiek sam program nie jest jeszcze gotowy, niemniej jego ogólne zarysy zostały już w zasadzie ustalone przez Komitet Wykonawczy, powołany na powyższym zebraniu.

Protektorat nad pracami Komitetu zechcieli przyjąć: gen. W. Anders, amb. K. Papée, ks. Biskup W. Rubin, gen. K. Ziemiński i przewodniczący ZHP R. Kaczorowski.

Zjazd weteranów 2 Korpusu jest tak szarmonizowany, że odbędzie się na zakończenie Światowego Zlotu Harcerstwa Polskiego na obczyźnie. Zlot ten odbędzie się w rejonie Monte Cassino w dniach 29 lipca do 11 sierpnia 1969 r., natomiast w dniach 9 i 10 sierpnia odbędą się wspólne uroczystości na samym cmentarzu Monte Cassino.

Program dla Harcerzy jest szczególnie urozmaicony. Do nich bowiem będzie należało uporządkowanie grobów żołnierskich i cmentarzu. Ta zaszczytna czynność zapisana im będzie do księżeczek harcerskich. Nadto uczestnicy walk o Monte Cassino opisywać im będą przy ogniskach fragmenty i przebieg tych walk. Przewidziane jest także zwiedzenie pola walk. Wieczorem rejon walk oświetlony będzie raketami.



Punkt kulminacyjny uroczystości przypada na dzień 10 sierpnia. W czasie Mszy św. odprawionej przez ks. Biskupa W. Rubina warty honorowe przy każdym grobie trzymać będą harcerka, harcerz lub inni przedstawiciele młodego pokolenia. Po przemówieniu gen. W. Andersa, odbędzie się wręczenie sztandarów 15 Wileńskiemu Baonowi Strzelców i 16 Lwowskiemu Baonowi Strzelców, które jednocześnie odznaczone będą Krzyżem Virtuti Militari. Po tej ceremonii odbędzie się wielka defilada poprzedzona ogłoszeniem oddziału wojskowego 2 Korpusu jako patrona poszczególnych drużyn harcerskich. Będzie to chwila szczególnie doniosła, albowiem od tej chwili każda z tych drużyn będzie musiała objąć opieką groby żołnierzy polskich tego oddziału, którego nazwę otrzyma dana drużyna czy hufiec.

Organizatorzy liczą na znaczny udział weteranów 2 Korpusu, a przede wszystkim młodzieży, której trzeba zapewnić dwutygodniowy pobyt we Włoszech oraz kosztą przejazdu. W tym celu zaplanowana została wielka akcja zbiórkowa na listy, które rozesłano na cały świat. Ofiary wpłacać należy na: konto bankowe „Anniversary of Battle of Monte Cassino Fund“ i przesłać czeki pod adresem: Ppłk. L. Gnatowski — „Sunnyside“, Osdard Road, London, S.W.17.

Adres Komitetu Wykonawczego: 42, Emperor's Gate, London, S.W.7.

## KACETOWCY W OBRONIE SWOICH PRAW

W dniu 15 marca br. odbyło się w sali konferencyjnej SPK wielkie zebranie informacyjne z udziałem przeszło 50-u byłych więźniów i osób poszkodowanych przez reżym hitlerowski. Po zagajeniu przez prezesa Związku, przewodniczący Komisji Prawniczej mec. M. Chmielewski wygłosił referat, w którym przedstawił stan obecny spraw odszkodowawczych, który od szeregu miesięcy uległ znacznemu pogorszeniu na skutek specjalnie antypolskich instrukcji ministerstwa finansów rządu N.R.F. oraz w tymże duchu utrzymywanych orzeczeń Trybunału Orzekającego, tj. Sądu Najwyższego w Karlsruhe. Orzeczenia te są prejudycjami dla sądów niższych instancji.

Całokształt tej nowej polityki władz i sądów niemieckich został ostatnio w lutym szerzej omówiony w dwudniowym zebraniu Egzekutywy Parlamentu Prześladowanych w Frankfurcie.

Zebranie informacyjne powzięło jednomyślnie rezolucję potępiającą ten stan spraw i nastawienie władz i sądów, które najlepiej naświetlają cyfry: w ciągu 7-miu lat Urząd Federalny wy-

**SPRAWA „DZIADÓW“ MICKIEWICZA** zdjętych w Kraju z repertuaru znalazła silne echo nie tylko w manifestacjach protestacyjnych, ale również i w emigracyjnym życiu teatralnym. Na otwarciu Walnego Zebrania Z.A.S.P. w „Ognisku“ w części publicznej, wykonano w formie „teatru sztuk czytanych“ kilka scen z „Dziadów“ w interpretacji zespołu aktorskiego.

Podobnie na wydarzenia w Kraju zareagowała młodzież zrzeszona w Kole Tanecznym Polskiej YMCA, czytając zespołowo zestawione przez siebie sceny i komentarze Adama Mickiewicza do „Dziadów“.

**ZESPÓŁ TANECZNY „TATRY“** obchodził uroczystość swe 5-lecie istnienia koncertem w sali Instytutu Wspólnoty Narodów. Program urozmaiciły popisy

taneczne i pieśniarskie w wykonaniu członków zespołu, pod kier. p. B. Bojanowskiej i przy udziale dyr. Z. Gella.

**ZESPÓŁ TANECZNY „SYRENKA“** obchodził również swe 10-lecie istnienia w jednej z sal londyńskich. Założyciel zespołu p. J. Walczak i dr. V. Cyriax, która patronuje zespołowi, zostali odznaczeni Srebrnymi Krzyżami Zasługi.

O „HANDLU TROI Z EUROPA“ mówił na zebraniu Polskiego Tow. Historycznego prof. dr. T. Sulimirski, obecny rektor P.U.N.O. i wybitny prehistoryk.

**50-LECIE ŚMIERCI L. RYDLA** Związek Pisarzy obchodził wieczorem, (Dokończenie na str. 38)

dał około 8.000 orzeczeń negatywnych, a zaledwie około 1.500 pozytywnych.

Stoimy niezmiennie na stanowisku — podkreśla rezolucja — że jakiegokolwiek dyskryminacyjne traktowanie ofiar hitlerowskiego prześladowania narodowego — powinno być zaniechane i że wszystkim grupom ofiar narodowego socjalizmu należy się równy wymiar odszkodowania za równe cierpienia i szkody.

Apelujemy do Wysokiego Komisarza dla Uchodźców o poparcie naszego stanowiska i o zdecydowane przeciwstawienie się krzywdzącemu traktowaniu wniosków ofiar prześladowania narodowego przez czynniki rządowe w Bonn i urząd odszkodowawczy w Kolonii.

Zakończenie rezolucji zwraca uwagę na inne aspekty tej nowej neohitlerowskiej polityki rządu N.R.F.:

*Zebrani dają wyraz swemu oburzeniu z powodu odmowy niemieckiej prokuratury postawienia w stan oskarżenia generała SS Hansa Reinefahra — odpowiedzialnego za wymordowanie w okresie powstania wielu tysięcy cywilnej ludności Warszawy. Dopuszczenie tego zbrodniarza wojennego do wykonywania zawodu adwokackiego zasługuje na najostrzejsze potępienie nie tylko przez szerokie rzesze ofiar hitleryzmu, lecz także przez szeroką opinię publiczną na świecie.*

W sprawie ścigania zbrodniarzy hitlerowskich:

*Apelujemy do władz ustawodawczych N.R.F., by obowiązujący obecnie termin 31 grudnia 1969 ustalony dla przedawnienia ścigania zbrodni hitlerowskich — został uchylony i by wszelkie przedaw-*

*nie nie tych zbrodni zostało ustawowo wykluczone.*

O odszkodowania dla kacetowców w Kraju:

*Protestujemy przeciw dalszemu przewlekaniu przez N.R.F. załatwienia sprawy odszkodowań dla ofiar hitleryzmu w Kraju. Rząd N.R.F. powołuje się obłudnie dla usprawiedliwienia tej obrzającej zwłoki na brak stosunków dyplomatycznych z reżymem warszawskim.*

*Przypominamy, że układ N.R.F. z 10 września 1952 r. dotyczący odszkodowań dla Izraela, zawarty został 13 lat przed nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między tymi państwami (1965).*

Po przyjęciu rezolucji członek władz Związku, p. Józef Garliński, który tego dnia wrócił z kilkudniowej wycieczki kacetowców różnych narodowości do Izraela — przedstawił zebranim przebieg tej ciekawej imprezy, zorganizowanej przez U.I.R.D. (Union Internationale de Résistance et Déportation) w 25 rocznicę powstania w ghetto warszawskim.

Rezolucja zebrania w języku angielskim i niemieckim została przedstawiona Wysokiemu Komisarzowi Z.N., rządowi N.R.F. oraz wszystkim organizacjom brytyjskim i międzynarodowym, zainteresowanym tym zagadnieniem.

W dniach od 3—8 kwietnia zagadnienia „neohitleryzmu“ jak i utrudnień w sprawach odszkodowawczych były m.in. tematem obrad na 7-ym Kongresie U.I.R.D. w Brukseli. Na Kongres ten wyjechali z Londynu: z Koła A.K. — ppłk P. Kraczkiewicz, mec. M. Chmielewski i prezes Związku S. Benedykt.

na którym prof. I. Wieniewski mówił o twórczości Rydla nawiązującej do antyku, prof. W. Guenther wskazał na niezależność tej twórczości od ówczesnego ruchu Młodej Polski, prezes T. Lisiewicz mówiła o przeinaczeniach postaci „Racheli” z „Wesela” w Polsce, a Jan Rydel, skrzypek, i bratanek Lucjana, o swych wspomnieniach dziecinnych i stosunku współczesnych do poety. Wiersze i urywki prozy L. Rydla recytowali art. dram. B. Reńska i p. Z. Kołodziejki.

**PAMIĘCI PROF. Z. L. ZALESKIEGO** poświęcony był wieczór Związku Pisarzy urządzony w Polskim Instytucie. Przewodniczący prof. B. Hełczyński przedstawił działalność naukową i pisarską zmarłego, gen. T. Pełczyński mówił o jego działalności patriotycznej w ruchu podziemnym, prof. W. Guenther rozwinął temat pracy pisarskiej i wzajemnego koleżeństwa, a dr. Strzałkowski nakreślił świetlaną postać zmarłego na tle osobistych spotkań z nim. Kilka utworów poetyckich Z. L. Zaleskiego odczytał p. M. Kiersnowski. Wieczór ten uwypuklił raz jeszcze wielkie zalety umysłu i charakteru wybitnego pisarza i uczonego.

**POETA I FILOZOF J. BRAUN**, badacz J. Hoene Wrońskiego mówił dwukrotnie w Instytucie Polskim nt. „Kornel, Włodkowiec i Wroński — trzech reformatorów”, a potem o „Pawle VI i jego wpływie na zmiany polityczne”.

**O „POLSKIM MONACHIUM I TYROLU”** miała odczyt przy wypełnionej sali w Polskiej YMCA autorka tomu nowel „Nowe życie” Lena Żurkowska-Ostrowska. Prelekcja o polonikach i polskim życiu w stolicy Bawarii oraz o urokach austriackiego Tyrolu ilustrowana była filmem kolorowym o sportach zimowych.

**150-LECIE OSSOLINEUM** było tematem zebrania Polskiego Tow. Historycznego urządzanego wspólnie z Polskim Tow. Naukowym. W dwugodzinnym wykładzie dr. S. Mękowski przedstawił dzieje tej fundacji założonej w r. 1817 we Lwowie, której zbiory tylko w części zostały rewindykowane i przewiezione do Wrocławia.

**DWA WIECZORY „KONTYNENTÓW”** były poświęcone nowym książkom. Na pierwszym z nich dr. M. Danilewiczowa mówiła nt. „Dziennika Lechonia”. Na drugim tematem była książka Z. Grabowskiego „Englishman Psychoanalised”, którą krytycznie rozpatrywał dwóch prelegentów: dr. F. Goldschlag z punktu widzenia psychologicznego i Irena Bielatowicz z punktu widzenia literackiego.

J. Ostr.

**HILDA JANKOWSKA**

## Lucjan Rydel człowiek szczęśliwy

**C**ZY w swoich niedawno wydanych wspomnieniach Grzymała-Siedlecki słusznie nazwał autora „Zaczarowanego Koła” „człowiekiem szczęśliwym”? Co prawda, sztuki jego miały wielkie powodzenie, chwalono ich płynną melodyjność, aktorzy zaś, według relacji Ludwika Solskiego, woleli Molierowskie „Sawantki” grać w jego tłumaczeniu niż w przekładzie Boy’a-Zeleńskiego. Zdawałoby się jednak, że nieustanny grad złośliwych dowcipów, jakimi tenże właśnie Boy usiłował go ośmieszyć w swoich „Słówkach”, jak i w piosenkach „Zielonego Balonika”, mogły zaciemnić nawet najbardziej słoneczną radość życia. A tymczasem, jak świadczą jednogłośnie wszyscy bliscy mu wspominkarze, autor „Polskiego Betlejem” był nie tylko człowiekiem niezwykle szlachetnym i dobrym, ale też promieniał takim optymizmem, jakby los rzucał mu pod nogi jedynie same róże.

Do najlepszych przyjaciół Rydla należała rodzina profesora Estreichera. Dzieci jego przepadały za „panem Luckiem”, dzielił ich zabawy i przynosił przez siebie napisane bajki, które opowiadały o „Panu Twardowskim” czy też o „Zbójniku Madeju”. Pewnego dnia któraś z dziewczynek poprosiła go o przeczytanie wierszyka z Boy’owskich „Słówek”, które przypadkowo odkryły. Był to jeden z bardziej ostrych pocisków wymierzonych w tzw. „gadaliwość” Rydla. — „A dlaczego to tak złośliwie o panu napisane? — zapytał wówczas niespełna dziesięcioletni Karolek,

— „Bo to pisał przyjaciel z lat młodości” — odpowiedział Rydel poważnie. I zaraz potem roześmiał się dobitnie.

Chociaż byłem zawsze entuzjastyczną wielbicieleką twórczości Rydla, a „Zaczarowane Koło” pozostało do dnia dzisiejszego najpiękniejszym wrażeniem scenicznym mojej wczesnej młodości, nie mam wcale zamiaru porwać się tu na ocenę jego literackich walorów. Wypowiedzieli się już o nich pochwalnie historycy literatury polskiej. Współcześni znawcy omówią je zapewne też niejednokrotnie z okazji pięćdziesięciolecia. Ta zaś garstka wyczytanych czy też usłyszanych przeze mnie szczegółów z codziennego życia poety, ma być tylko symboliczną wiązką kwiatów, złożoną na jego grobie.

Lucjan Rydel, dramaturg, tłumacz i profesor literatury europejskiej w zakładzie naukowym im. Baranieckiego, był krakowianinem z dziada pradziada.

Urodził się w 1870 r., jako najstarszy syn wielce cenionego profesora okulistyki, Matka jego była córką znakomitego filozofa, Józefa Kremera, którego nazwisko jaśnieje chwałą w kronikach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nic też dziwnego, że wychowany w tej atmosferze skondensowanej uczoneści, młody Rydel wchłaniał potem w szkołach z łatwością każdą dziedzinę wiedzy. Że jednak na tej suchej, naukowej glebie rodzinnej rozkwitł tak bujnie kwiat rydłowskiej poezji, to jest trudnym do zrozumienia fenomenem.

Już nawet wczesne wiersze autora „Dies Irae” miały w sobie naturalny rytm, jakby im przygrywała do wtóru utajona w sercu muzyka.

Po ukończeniu gimnazjum, Rydel studiował prawo, filozofię i literaturę, aby po uzyskaniu doktoratu wyjechać jeszcze na czas jakiś do Paryża.

1895 rok przyniósł młodemu poecie ból śmierci ojca i tryumf powodzenia pierwszej jego sztuki. Wystawiony na scenie krakowskiej dramat „Na Marnie” otworzył mu podwoje wszystkich polskich teatrów. Rezultatem tego udanego debiutu była też przyjaźń i uznanie tak zwykle surowego w swych sądach Ludwika Solskiego. Zresztą bardzo dodatnia ocena nie tylko literackiej, ale i moralnej wartości autora „Jeńców” przewija się jak złota przedza przez kartki „Wspomnień” tego asa polskich aktorów.

Rok 1900 staje się zwrotnym punktem w osobistym życiu poety. Ten żyjący w cieniu murów miejskich erudyta, zakochał się „na zabój” w dziewczynie wiejskiej, najmłodszej siostrze żony Tetmajera. Tylko owa wybrana poety, mimo iż ukończyła zaledwie elementarną szkołę miejscową, w rzeczywistości wyglądała zupełnie inaczej, niż rubaszna i zadzierzysta „Panna Młoda” z „Wesela” Wyspiańskiego, która przecież miała być jej scenicznym odbiciem.

Uroczą i bardzo subtelną Jagusia Miłkołajczykówna, była jeszcze dzieckiem, kiedy jej siostra poślubiła Tetmajera. Przebywając często w ich bronowickiej chacie, rozszerzyła swój horyzont umysłowy, przysłuchując się rozmowom artystów i literatów, którzy często tam przyjeżdżali. A przede wszystkim nauczyła się wiele o kraju ojczystym, o co już na pewno postarał się sam Tetmajer, gorący patriota, który lubił często mówić o dziejach przeszłości. Więc kiedy już jako pani Rydłowa na premierze „Wesela” usłyszała naiwne pytanie „Panny Młodej” zwrócone do



Poety „A kajze ta Polska?“, podobno rozplakała się jako dziecko. I według słów Grzymały-Siedleckiego, do końca życia nie mogła darować Wyspiańskiemu, że ją przedstawił w tak ujemnym świetle.

Trzeba przeczytać list, który na krótko przed ślubem napisał Rydel do swego przyjaciela, Konstantego Górskiego, (prof. Pigoń podaje go w całości w swej niedawno wydanej książce), żeby zrozumieć jak szczerą i głęboką była miłość poety, do tej prostej a tak nieskończonej dobrej dziewczyny. I jeszcze jedno zasługuje na podkreślenie w tym liście. Mam na myśli opis rozmowy z matką, świadczącej o szlachetności jego uczuć synowskich. Mimo, że Rydel miał już wówczas lat 30, a postanowienie poślubienia Jagusi oparte było na starannych obserwacjach i długich rozmyślaniach, jednak nie chciał oświadczyć się bez zgody matki.

Córka prof. Kremera była kobietą mądrą i wyrozumiałą. Nie dziwiła się i nie protestowała. Prosiła tylko syna, żeby zostawił jej czas do bliższego poznania jego przyszłej żony. Okres próby nie trwał długo. Łagodna i nieśmiała Jagusia szybko zdobyła serce pani Heleny, a osiemnaście lat idealnego pożycia tej pozornie tak źle dobranej pary zadało kłam wszystkim pesymistycznym wróżbom. Nie zmyliły go nawet złośliwe dowcipy Boy'a i jego adherentów. Poeta przyjmował je z uśmiechem pobłażania i szedł dalej swoją drogą.

Patrząc z półwiekowej perspektywy na te ustawiczne „szykany“, — jak

prof. Pigoń nazywa te ataki — stara my się zrozumieć, jakie było to wielkie „przewinienie“ Rydla, które dało początek do ośmieszania człowieka tak bardzo wartościowego. Że lubił dużo mówić? Cóż z tego, kiedy to jego „gadulstwo“ było zawsze ciekawe i barwne i miało wdzięk szczerości. Musiał też mieć opinię doskonałego mówcy, jeśli w sprawozdaniach z różnych uroczystości, spotykamy tak często jego nazwisko. I tak w 1899 r., obok Kasprowicza i Wyspiańskiego, zegnał ustępującego z krakowskiej dyrektury Pawlikowskiego. Czytamy też wzmiankę o jego pięknym przemówieniu nad mogiłą przywiezionej zza oceanu Heleny Modrzewskiej.

Rydlowie po dwóch czy trzech przeprowadzkach do sąsiednich wsi, nabyli w końcu od Tetmajerów chatę w Bronowicach Małych, tę właśnie w której odbyło się ich wesele w 1900 roku. I tam zamieszkali na dobre. Mimo, że mieli już wówczas dwoje dzieci, stosunek Jagusi do „Lutecka“ pozostał nadal opiekuńczy i jakby matczyzny. Był po prostu jej najstarszym i najbardziej ukochanym dzieckiem, którego zdrowie napełniało ją coraz większym niepokojem. W r. 1910 poeta musiał poddać się operacji, która pozostawiła go z jedną tylko nerką. Nie odebrało mu to jednak pogody ducha, ani nie powstrzymało od twórczej pracy. Nie przeniósł się też do Krakowa. Więc niemal codziennie, tak zimą jak i latem, odbywał tę dwu- czy może trzy-kilometrową drogę, aby asystować przy próbach swoich sztuk lub omawiać związane z

jego artykułami sprawy. Najwięcej wysiłku wymagał chyba rok 1916, kiedy to po śmierci Pawlikowskiego, Rydel objął przejściowo dyrekcję teatru Słowackiego, w którym zresztą około 1900 roku był kierownikiem literackim.

Jedną z końcowych radości życia poety, było entuzjastyczne przyjęcie przez publiczność premiery trylogii o Zygmuncie Augustcie, która według słów Solskiego, „spotkała się z tak głośnym uznaniem, jakiego od dawna nie słyszały te mury“.

Nie pomogły serdeczne starania Jagusi, nie pomogła życiowa energia poety. Osłabiony organizm nie wytrzymał mroźnych podmuchów opóźniającej się wiosny. Ostre zapalenie płuc przerwało to owocne i jaśniejące optymizmem życie. Łucjan Rydel umarł 6 kwietnia 1918 roku. A miał zaledwie lat 48.

Czy jednak istotnie umarli pędzą tak szybko w zapomnienie, jak utrzymują zgorzkniali pesymiści? Podniecała długo płomień pamięci poety Jagusia, która przeżyła męża o lat osiemnaście. A kiedy już umarł syn poety, przy bronowickim Zniczu pozostała córka i wnuczka, które tam dziś jeszcze czuwają, aby nie zagasi.

Czuwa też tu w Londynie, wierna i od dzieciństwa przechowana pamięć bratanka poety, któremu zawdzięczam te moje wiadomości oraz przekonanie, że autor „Zaczarowanego Koła“ był jednak człowiekiem szczęśliwym, gdyż miał „słońce i pogodę we własnym sercu.

Hilda Jankowska

## PRZEWAŻNIE DLA PAŃ

### DZIELNA SAALA JÖRGENS

Czyżby przykład do naśladowania? W Sztokholmie mieszka i prosperuje pewna dzielna kobieta, która dzięki wytrwałości i wierze we własne siły może być lekcją dla niejednej z nas.

W dzieciństwie Saala Jörgens zapadła na chorobę Heine-Medina, czyli dobrze nam znane z angielskiej nazwy „polio“ paraliż dziecięcy, który pozostawił na niej swe niezatarte ślady w postaci całkowitego niedowładu jednej nogi. Panna Jörgens skończyła gimnazjum, potem kurs sekretarski, ale nie miała powodzenia jako urzędniczka. To bowiem co zajmowało jej koleżankom najwyżej minutę lub dwie — jak podejście do telefonu czy szafka z aktami, jej — z powodu kalectwa — sprawiało o wiele więcej kłopotu i zabierało czasu. Postanowiła więc porzucić pracę sekretarki i założyć własne przedsiębiorstwo. Za swe bardzo

skromne oszczędności wynajęła maleńki pokój w handlowej dzielnicy Sztokholmu, założyła telefon, wzięła na raty dobrą maszynę do pisania oraz dała ogłoszenie do dzienników o „Agencji wytrawnych sekretarek“ ofiarujących swe usługi przeciężonym firmom poza godzinami urzędowymi i — zaczęła czekać.

Na pierwsze telefony z zapytaniami o sekretarki, chętne podjąć się pracy w godzinach wieczornych, odpowiadała z reguły: „wszystkie moje pracownice są już rozchwytywane. Mam jedynie do dyspozycji kilka zamężnych kobiet, które chętnie wezmą pracę do domu. Listy, zestawienia, przepisywanie bilansów, proszę bardzo... Za moje współpracowniczki biorę całkowitą odpowiedzialność. Za dwa dni pańska firma będzie miała bezbłędnie przepisany bilans, wypłacone faktury, lub też idealnie odbite na powielaczu okólniki...“

Nawiasem mówiąc, sprytna panna Jör-

gens otworzyła swą agencję w czasie wakacji letnich, kiedy w żadnym kraju nie jest łatwo o zastępstwa. I to posunięcie otworzyło jej prawdopodobnie drogę do powodzenia.

I tak się zaczęło. Saala Jörgens pracowała sama dniami i nocami. Pod wieczór, po godzinach biurowych, biegła do klientów oddając im świetnie wykonane zamówienia i przyjmując nowe zlecenia. Żaden z jej pierwszych klientów nie domyślał się nawet, że ta elegancko ubrana, kulawa kobieta (panna Jörgens miała wówczas tylko jeden czarny kostium z białą bluzką, ale zato najlepszego kroju) — jest nie tylko dyrektorką agencji, ale jej jedyną pracownicą, buchalterką, sekretarką i maszynistką.

— Pierwsze sześć miesięcy — wspomina dziś panna Jörgens — były koszmarem. Żyłam czarną kawą, spałam na składanym łóżku w pokoiku mojej agencji i pracowałam po szesnastu godzin na dobę. Płacono mi jednak coraz lepiej, gdyż każda praca przyjęta prze-

Dokończenie na str. 40)

ze mnie — była naprawdę pracą bezbłędną. Nieraz przepisywałam jedno buchalteryjne zestawienie po dziesięciu razy. Ale mi się to stokrotnie opłacało. Poza-tem płacono mi także za pośpiech i za to, że podczas tych pierwszych sześciu miesięcy wprowadzania się na rynek pracy, nie spóźniłam się z wykonaniem zamówienia ani o godzinę. To, że w tym okresie ubyło mi 15 kilo na wadze, to już inna sprawa. Właściwie ubytek wagi pomógł mi w swobodniejszym poruszaniu się. Moja biedna, sparaliżowana noga miała mniej do dźwigania.

Dzisiaj po 15 latach, agencja Saali Jörgens jest instytucją zatrudniającą dziesiątki kobiet — na tych właśnie zasadach, które były fikcją i mitem jej trudnych początków. Zatrudnia dobre, nieraz wspaniałe, zameżne sekretarki i maszynistki, które pracują w domu. Inne znowu — młode żony, czy młode matki, które błogosławione posiadaniem w domu dobrej babci, czy starej ciotki — przyjmują krótkoterminowe biurowe zastępstwa. Wszystkie są na najwyższym poziomie sekretarskich osiągnięć — bo Saala Jörgens wie dobrze, czego należy wymagać.

I tak, jeżeli ktoś dzisiaj w Sztokholmie — osoba prywatna, czy wielka firma chce mieć naprawdę pięknie przepisany katalog handlowy, albo prywatny skrypt powieści — udaje się niezmiennie na czwarte piętro do przestrzennego biura pod tym samym adresem, pod którym kilkanaście lat temu miła, kulawa kobieta przyjmowała w jednym pokoiku od podwórka swe pierwsze zamówienia..

Dzisiaj Saala Jörgens coraz częściej przebąkuje o emeryturze. „Chciałabym wycofać się niedługo z mojej agencji do jakiegoś małego szaletu w Szwajcarii. Agencję pozostawiłabym najdziałniejszej kobiecie wśród moich zarudnionych. Tej, która mając męża sparaliżowanego przez polio dużo poważniej niż ja, potrafiła wychować sama swoich pięcioro dzieci, napisać powieść i wygrać konkurs na najlepszy slogan, zachwalający turystykę w Szwecji. Ja dopełniłam już swego. Przekonałam sama siebie i innych, że

żadna przeciwność losu i żadne kalectwo nie stoi naprawdę na przeszkodzie, jeżeli ma się chęć, wolę, pokorę i cierpliwość zrobienia ze swego własnego życia czegoś, co jest warte tego miana...

Zaiste, przekonywający przykład.

### NIECODZIENNA BABCIA

A teraz, parę słów o dość niezwykłej brytyjskiej babci, która — o tyle starsza od większości znanych mi polskich babek — postanowiła ignorować wiek.

Ta angielska babcia jest nieprzeciętną postacią. Jest to jak powiedziałam wyżej, bardzo już niemłoda i godnie wyglądająca osoba, zamieszkała w hrabstwie Nottinghamshire. Czymże się takim odznaczyła, że warto o niej pisać dla „Orła“?

Otóż wyzwała ona na wścig rowerowy czterdziestu siedmiu mężczyzn i dwie kobiety, które — wedle jej własnych słów — były w wieku jej wnuczek.. Pani Maddock — bo takie jest jej nazwisko — dosiadła rowerowi w mieście Chester, aby przekonać siebie i cały świat, że 24 godzinny wyścig przez kilka hrabstw przy nienajlepszej nieraz pogodzie nie jest żadnym nadzwyczajnym wyczynem dla jej poci i wieku. Należy dodać, że babcia Maddock nie startowała pod najszczęśliwszą gwiazdą. Przed samym bowiem wyścigiem uszkodziła sobie lewe ramię w kolizji jej rowerowi z samochodem na szosie. Niemniej jednak przejechała trasę liczącą około 300 kilometrów, pozostawiając za sobą wielu męskich przeciwników. Zapytana co sądzi o swych męskich konkurentach, pani Maddock odpowiedziała: „Trudno mi się z nimi porównywać... Mam oczywiście na myśli ich wiek i mój.

Podczas wyścigu piłam bardzo mało i w rezultacie nie pociłam się wcale. Moja więc sportowa postawa musiała być lepsza od niejednego z męskich zawodników...“

Babcia Maddock nie wygrała co prawda biegu kolarskiego, ale nie była również i na szarym końcu w tej ostrej konkurencji.

K. E.

## Książki nadesłane

Józef Zajac — W SZKOCJI I NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE, II tom pamiętników wojennych DWIE WOJNY, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“, 1967.

Stanisław Sosabowski — DROGA WIODŁA UGOREM, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“, 1967. Pamiętnik służby żołnierskiej autora „Najkrótszą drogą“.

Ks. dr Jan Piekowszewski — KOŚCIÓŁ KATOLICKI WE WSPÓŁCZESNEJ AMERYCE, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“, 1967.

Ks. William Doyle, T.J. — POWOŁANIE, wyd. 2-gie, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“, 1968.

„WIADOMOŚCI“ NA EMIGRACJI, antologia prozy 1940—1967 w wyborze i z przedmową Stefani Kossowskiej, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1968.

Tadeusz Bielecki — W SZKOLE DMOWSKIEGO, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1968.

Józef Garliński — POLITYCY I ŻOŁNIERZE, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1968.

SOCJALIZM NA ZACHODZIE EUROPY, Antologia w wyborze i z przedmową Adama Ciołkosza.

Bolesław Taborski — POLISH PLAYS in ENGLISH TRANSLATIONS. The Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York, 1968.

Stanisław Paprocki — OBLCZE IDEOWE MŁODZIEŻY W KRAJU, Biblioteoka Biura Studiów SPK, Federacja Światowa, Londyn, 1968.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencje z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, Editions ELKA S.A.R.L. c/c p. No. 5507-30 Centre Paris, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Llnen, apt. 67, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikieciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZACH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.



Trudno w paru zdaniach przeanalizować przyczyny, dla których bezpretensjonalna powieść, przedstawiona bez chwytów zawodowego pisarza, pociąga, urzeka i zastanawia. Wydaje mi się, że decyduje tu osobowość autorki, jej pozytywny stosunek do życia, jej całkowity brak pretensji do losu, jej wiara w ludzi, mimo jak najgorszych doświadczeń. „Szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzono“. I tak się działo. Ten „izwoszczik“ kijowski, ten milicjant w przygranicznej mieścinie, ten komisarz, przed którym rozstępowały się wszystkie drzwi, ci Żydzi, dzielący się resztką mleka — to byli wszyscy ludzie prawdziwi, choć żyjący w okrutnych warunkach policyjnego systemu, ludzie autentyczni, którzy są wszędzie i wszędzie gotowi są pomóc, gdy tylko podejdziesz się do nich z wiarą, którą od razu wyczuwają i podchwycą.

Wielu wytrawnych pisarzy próbowałoby daremnie odmalować obraz bawiącego się dziecka, obraz, który przełamywał lody i poruszał serca nieskorych do sentymentu ludzi. „...Potem przenieśli wzrok pod ławkę. Spod niej wystawała druga nóżka w buciczku i nóżka bez buciczka, tylko z pomarszczoną pończoszką i dużą dziurą na pięcie. Mały właściciel tych nóżek niczym się nie przejmował, obejmował kotka obiema rączkami i był bardzo szczęśliwy“. Wspaniała, scena, którą się widzi i którą się czuje.

Wiem, że nadchodzi ostatni odcinek i już dziś żal mi, że podróż się kończy, wiem jednak na pewno, że musi się zakończyć szczęśliwie.

Z wyrazami pamięci

Józef Garliński  
Londyn

### „CZAPKĘ WICHER NIESIE...“

Szanowny Panie Redaktorze,

Ze zdumieniem przeczytałem w kwietniowym numerze „Orla Białego“ artykuł p. F. Goldschlaga pt. „Czapkę wicher niesie...“ i spieszę wyrazić moje wielkie zaskoczenie, że redakcja tak poważnego pisma opublikowała tak skandalicznie sformułowany polityczny artykuł.

Twierdzenia wysunięte w tym artykule mogą wynikać tylko z ignorancji o sprawach wewnętrzno-politycznych Polski niedoświadczony i to przez kogoś mającego uraz do tej przeszłości i społeczeństwa, które w pojęciu autora nie dorastało do zadań politycznych stojących przed nim i nie reagowało tak na wypadki polityczne, jak żyłoby sobie teraz po 30-tu latach p. Goldschlag.

W oparciu o swoją niewiedzę w tej dziedzinie, wydaje wyroki na działalność stronnictw, a specjalnym zainteresowaniem darzy „Ruch Ludowy“, łaskawie aprobując Witosa, a w niewybrednych słowach potępiając Sanoję.

Wydaje się, że p. Goldschlag należy do tego typu ludzi, którzy w okresie przemierzenia Witosa głośno wyrażali swoje niezadowolenie z udziału ludowców w rządzie, krzycząc, że „cham bez krawata kompromituje państwo“.

Czy mocne słowa użyte pod adresem Sanojcy, mającego swoją, niemalą kartę w historii Ruchu Ludowego, nie mogą być uważane za samoocenę, zgodnie z końcową cytata artykułu, że „cokolwiek przeto u innych nas razi, każdy może odnaleźć w sobie samym“.

Bardzo radzę p. Goldschlagowi dla zapoznania się z osiągnięciami „Ruchu Lu-

dowego“, na który składały się stronnictwa i grupy polityczne, organizacje młodzieżowe, oświatowe i gospodarcze, przeczytać opracowanie Tadeusza Reka „Ruch ludowy w Polsce“ oraz pamiętniki Witosa i Thugutta.

łączę wyrazy poważania,

J. Kazimierski  
Londyn

B.D.I.C.

Ś. † P.

## KONSTANCJA z KOREWÓW

# BUTERLEWICZ

Peowiaczka i porucznik A.K.

zmarła dnia 14-go kwietnia 1968 roku, w Tucson, Arizona.  
Została pochowana na cmentarzu The Gate of Haven w Westchester, Nowy York.

O bolesnej stracie Ukochanej zawiadamiają

Mąż, Córka, Zięć Wnuki —  
oraz Rodzina w Kraju i na obczyźnie

## KRZYŻÓWKA Nr 604/68

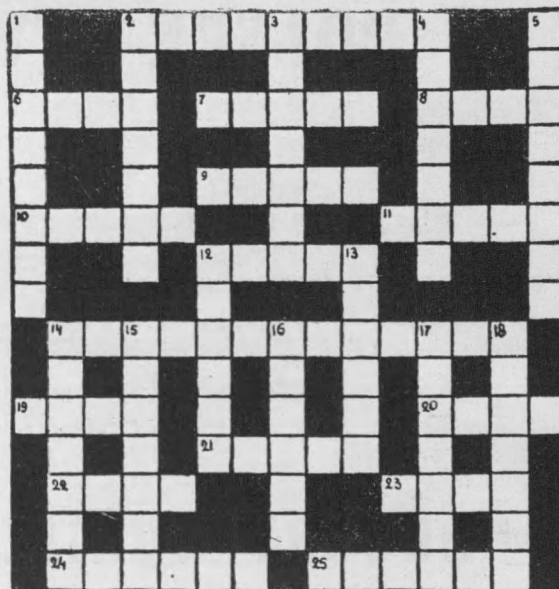
### ZNACZENIE WYRAZÓW

**Poziome:** 2) nadwiślańskie imię; 6) i 8) niedzielski; 7) postać z „Wesela“. 9) uporządkowane wyobrażenie; 10) najczęściej mały Warszawiak; 11) wawóz; 12) najpiękniejsza kochanka poetów?; 14) Gdy kłamstwo czy intryga wyjdzie na jaw; 19) w herbie równoważnik liry; 20) nie daje znaku, jeśli go nie dotkniesz?; 21) pasmo (wspak); 22) wskazanie drogi. 23) „pan... niebozczyk włościan oswobodził“ (Pan Tadeusz); 24) wędrowny śpiewak; 25) gra w karty, kojarzy się z muzyką.

**Pionowe:** 1) poemat polski; (4, 4); 2) domowy przykład retoryki?; 3) jego walki z Geronem są ważnym wypadkiem w dziejach Polski; 4) dla ślimaka skorupka? (wspak); 5) nagana, skarcenie; 12) długa deklamacja; 13) obejmuje motylka, rybka i piłkę (wspak). 14) gródek; 15) osoba wpływowa, czyżby z Hiszpanii?; 16) współzawodnik żółwia?; 17) zdusi go, kto w kolebce leb urwał hydrze; 18) ozdobił go wspaniałymi budynkami Perykles.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 603/68

**Poziome:** 1) i 5) Odrodzenie, 3) i 16) swojak, 8) kromka (wspak), 10) wizyty, 11) uwagi, 12) kurek na kościele, 15) i 18) mandarynka, 20) jęki, 21) burda



(wspak), 22) Ural (wspak), 25) kronika (wspak), 26) narwany, 27) majster klepka.

**Pionowe:** 1) ogarek, 2) i 6) romantyk, 4) wrzask, 7) Erynie, 9) kurna, 10) wiesć, 13) miedze (wspak), 14) idylla, 15) majorat, 16) jednakże, 17) klucznik, 19) dysputa (wspak), 23) i 24) korsarze.

**CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ!**

**Nowości BIBLIOTEKI „KULTURY“ Nowości**

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

**CZARNY POLONEZ**

*Poezje*

Cena: 12 sh. — 1.75 dol. — 7 f.

★

JANUSZ SZPOTAŃSKI

**CISI I GĘBACZE**

czyli bal u prezydenta

*Opera*

Cena: 5/6 — 3 f.

★

CZESŁAW DOBEK

**DRUGI RZUT**

i inne opowiadania

Cena: 29 sh. — 4 dol. — 17 f.

★

PRZEDSTAWICIELSTWO NA W. BRYTANIE:

**P. C. A. Publications Ltd,**

20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

W setną rocznicę urodzin

**MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**

*KSIĄŻKA PAMIĄTKOWA*

**O POLSCE I WOJNIE**

*Myśli i aforyzmy Józefa Piłsudskiego*

WYDAWNICTWO OZDOBNE

CENA: 18 s.

*Tłoczone w Oficynie Poetów i Malarzy  
w ograniczonej ilości numerowanych egzemplarzy*

Do nabycia u wydawcy:

KONRAD LIBICKI — 11, Malbrook Road, London, S.W. 15.

**ZESPÓŁ TANECZNY IM. OSKARA KOLBERGA  
W LONDYNIE**

zaprasza na

**KONGERT JUBILEUSZOWY**

z okazji 15-lecia pracy Zespołu  
który odbędzie się w sobotę, dnia 4 maja 1968 r. o godz. 7.30  
w COMMONWEALTH INSTITUTE

*Udział biorą:* Stanisława HORWATH (sopran), Virginia NICHOLSON  
(fortepian), Chór im. St. Moniuszki (Slough), Zespół  
Taneczny „ISKRA“, Zespół Taneczny im. O. Kolberga.

*Kierownictwo artystyczne:* Olga ŻEROMSKA i Zbigniew GEDL

BIBLIOTEKA „KULTURY“

BORYS PASTERNAK

**DOKTÓR ŻIWAGO**

NOWE

wydanie głośniejszej powieści

Przekład

PAWŁA HOSTOWCA

Str. 544.

Cena: dol. 5.50

sh. 38/6

*Doskonała książka na nagrody  
młodzieży w szkołach  
przedmiotów ojczyznych*

**ICH MŁODE LATA**

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

*Opowieść o chłopcach z Legionów*

Cena: 9/-

„GRYF“ — 171, Battersea Church Rd.  
London, S.W. 11.

BIBLIOTEKA  
„KULTURY“

TOM 151 — SERIA

„ARCHIWUM REWOLUCJI“

ALEKSANDER  
WEISSBERG-CYBULSKI

**WIELKA CZYSTKA**

Przekład

ADAMA CIOŁKOSZA

Ze wstępem

GUSTAWA

HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO

*Wstrząsający dokument  
z okresu stalinizmu.*

Cena sh. 50/-, F 30, dol. 6,50